

Na
Pismo

Nr 2 (34)

ISSN 1509-2771



**Politechnika
Koszalińska**

35 lat

**doktorat honoris causa
dla profesora Jana Kaczmarka**

temat
Politechniki Koszalińskiej

czerwiec 2003



35 lat Uczelni

Politechnika Koszalińska – Uczelnia z przyszłością



35 lat temu, 8 czerwca 1968 roku, decyzją Sejmu powołana została Wyższa Szkoła Inżynierska. Odtąd uczelnia rozwija się wraz ze swoim miastem, z całym Pomorzem Środkowym, wraz z jego mieszkańcami i przede wszystkim – dla nich. Zmieniała się przez te 35 lat, tak jak zmieniło się jej otoczenie, Koszalin, Polska, świat. Wypiękniała, rozbudowała się, unowocześniła, rozszerzyła ofertę edukacyjną i dzisiaj jest doskonale przygotowana, by sprostać wyzwaniom przyszłości.

Zacząło się jednak skromnie, w roku 1968, od dwóch wydziałów – Budownictwa Lądowego i Mechanicznego, od zaledwie 185 studentów, kształcących się w 12 specjalnościach inżynierskich, od 17 pracowników naukowo-dydaktycznych, wśród których był jeden profesor zwyczajny, czterech docentów i dwóch doktorów. Dalszą historię koszalińskiej uczelni znaczyły kolejne daty, liczby, wydarzenia...

Rok 1972 – uczelnię ukończyli pierwsi absolwenci – inżynierowie, zostały też wprowadzone studia magisterskie. Rok 1987 – Wydział Mechaniczny uzyskał prawo do nadawania stopnia naukowego w dyscyplinie budowa i eksploatacja maszyn, rok 1990 – powstało Nauczycielskie Kolegium Języka Angielskiego, rok 1995 – Wydział Budownictwa i Inżynierii Środowiska uzyskał prawo do nadawania stopnia naukowego doktora w dyscyplinie budownictwo, **rok 1996 – ustawą sejmową z 4 lipca uczelnia otrzymała nazwę Politechnika Koszalińska**, rok 1997 – powstał Wydział Elektroniki, 1998 – Wydział Elektroniki uzyskał prawo do nadawania stopnia naukowego doktora w dyscyplinie elektronika, rok 1999 – powstał Wydział Ekonomii i Zarządzania, rok 2000 – Wydział Mechaniczny uzyskał prawo do nadawania stopnia nauko-

wego doktora habilitowanego, a jednocześnie do nadawania tytułu doktora honoris causa Politechniki Koszalińskiej, rok 2002 – Senat uczelni przyznał tytuły doktora honoris causa Politechniki Koszalińskiej profesorowi Romano Prodiemu – przewodniczącemu Komisji Europejskiej, oraz profesorowi Janowi Kaczmarkowi.

Dzisiaj Politechnika Koszalińska jest jedną z najnowocześniejszych i najszybciej rozwijających się szkół wyższych, ma uprawnienia uczelni akademickiej, na jej czterech wydziałach: Budownictwa i Inżynierii Środowiska, Ekonomii i Zarządzania, Elektroniki i Mechanicznym oraz w Nauczycielskim Kolegium Języka Angielskiego studiuje ponad 17 tysięcy osób, a wśród 554 nauczycieli akademickich jest 108 profesorów i 193 doktorów. Kształci w 11 kierunkach i prawie 60 specjalnościach, zarówno technicznych, jak i ekonomicznych oraz artystycznych, a wśród nich na kierunku geodezja i kartografia, informatyka oraz wzornictwo, a także w specjalności inżynierskie zastosowania komputerów.

Przyszłość uczelni to dalszy rozwój współpracy międzynarodowej w dziedzinie badań naukowych, w międzyuczelnianej wymianie pracowników i studentów, oraz rozszerzanie oferty edukacyjnej o nowe kierunki, między innymi germanistykę. Przyszłość uczelni to również nieustająca budowa nowych obiektów dydaktycznych, stosowanie nowoczesnych metod nauczania z wykorzystaniem urządzeń multimedialnych oraz Interentu.

Politechnika Koszalińska jest uczelnią dobrze przygotowaną, by sprostać potrzebom edukacyjnym mieszkańców Koszalina i regionu, oraz by skutecznie uczestniczyć w tworzeniu europejskiej przestrzeni edukacyjnej i naukowej.

“Pierwsze tytuły i godności doktora *honoris causa* Politechniki Koszalińskiej są szczególnie, tak jak szczególne są wszystkie rzeczy pierwsze”.

prof. W. Kacalak – dziekan Wydziału Mechanicznego

Doktorat *honoris causa* dla prof. Jana Kaczmarka

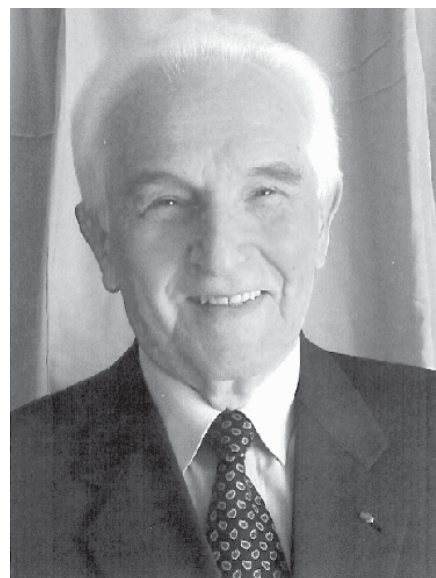
27 maja 2003 odbyło się Uroczyste Posiedzenie Senatu, na którym prof. Jan Kaczmarek, wybitny uczonek w dziedzinie budowy i eksploatacji maszyn, otrzymał tytuł doktora *honoris causa* Politechniki Koszalińskiej.

Wśród znaczących wydarzeń w każdej uczelni, szczególnie miejsce zajmują akty nadania doktoratów honorowych. Termin „doktor *honoris causa*” pochodzi z j. łacińskiego i oznacza tyle, co doktor za zasługi, a dosłownie: doktor dla zaszczytu (*doctor – nauczyciel, mistrz, honoris – honor, cześć, zaszczyt, causa – przyczyna, racja, byt*). Ten najzaszczytniejszy akademicki tytuł honorowy nadają wyższe uczelnie osobom szczególnie zasłużonym dla nauki, najczęściej związanym z samą uczelnią i jej naukowo-dydaktycznym profilem. Przyznawać go mogą rady naukowe wydziałów, posiadających uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego. Takie uprawnienia od 2000 r. posiada Rada Naukowa Wydziału Mechanicznego. Na jej wniosek Senat Politechniki Koszalińskiej 18 grudnia 2002 r. podjął Uchwałę

o nadaniu tego tytułu prof. zw. dr. hab. inż. dr h.c. Janowi Kaczmarkowi, wybitnemu uczonemu w dziedzinie budowy i eksploatacji maszyn.

Uroczystość wręczenia dyplomu doktora h.c., po raz pierwszy w historii Uczelni, odbyła się 27 maja 2003 r. na nadzwyczajnym Uroczystym Posiedzeniu Senatu Politechniki Koszalińskiej w audytorium przy ul. Kwiatkowskiego w Koszalinie.

“Niewielu jest w naszym otoczeniu ludzi, o których można powiedzieć, że kreują postęp, a ich dokonania są trwałą częścią, współtworzącą fundament zarówno współczesności, jak i przyszłości. Z pewnością do takich ludzi należy Profesor Jan Kaczmarek” – powiedział Rektor Politechniki Koszalińskiej prof. dr hab. inż. Krzysztof Wawryn, podczas aktu nadania tytułu doktora *honoris causa*.



prof. Jan Kaczmarek

Laudatorem, czyli “promującym” (*laudator temporis asti – lac. chwalcą przeszłości*), był prof. zw. dr inż. Tadeusz Karpiński z Wydziału Mechanicznego. Laudator miał ułatwione zadanie i to nie tylko z tego tytułu, że “wyszedł spod ręki” Profesora (tak jak wielu innych znakomitych profesorów w Polsce), ale z tego, że w swoim słowie opierał się na znakomitych opiniach wspierających, wydanych przez senaty politechniki: Warszawskiej, Szczecińskiej i Śląskiej.

W opiniach podkreślano, że nadanie tego tytułu jest nie tylko szczególnym wyróżnieniem wybitnego Profesora i Człono-



wieka, ale przede wszystkim wyróżnieniem Osoby o dorobku niezwykłym, i to we wszystkich możliwych obszarach działalności: naukowej, organizacyjnej – krajowej i międzynarodowej, inżynierskiej, dydaktycznej i stowarzyszeniowej. Osiągnięcia w tych obszarach są kumulacją niezwyklej pracowitości, sprawności, życzliwości dla innych, umiejętności współdziałania, młodości ducha i dynamizmu osobowości, nastawionej na rozwój. Profesor Jan Kaczmarek urodził się 83 lata temu (2 lutego 1920 r.) w Pabianicach. Jeszcze przed rozpoczęciem studiów uzyskał dyplom pilota. W 1938 r. rozpoczął studia w Warszawie. Jako pilot, w 1939 roku, brał udział w obronie kraju. Został ranny i po zakończeniu leczenia w szpitalu wojskowym w Wilnie, od 1940 roku do 1942, brał udział w ruchu oporu na Litwie, a następnie w latach 1942–1945 w Armii Krajowej. Po wojnie, w 1945 roku, przybył do Krakowa, aby kontynuować studia na Wydziale Politechnicznym Akademii Górniczo-Hutniczej. Już podczas studiów profesor Witold Biernawski powołał Go na stanowisko asystenta. W grudniu 1948 roku uzyskał dyplom mgr. inż. mechanika, następnie zdobywał doświadczenie zawodowe pracując w przemyśle. W okresie pracy w Krakowie uzyskiwał kolejne stopnie i tytuły naukowe: doktora (1958), doktora honoris causa (1962), docenta (1959), profesora nadzwyczajnego (1962) i zwyczajnego (1969). W latach 1957–1968 pełnił funkcję dyrektora i kierował Instytutem Obróbki Skrawaniem w Krakowie. Doprowadził do szybkiego rozwoju i rozbudowy tego Instytutu, a także wzrostu jego znaczenia dla rozwoju nowych technologii. W latach 1965–1968 pełnił również funkcję prorektora i rektora Politechniki Krakowskiej.

W 1961 roku prof. Jan Kaczmarek został wybrany, jako pierwszy Polak, członkiem International Institution of Production Engineering Research – CIRP, w którym w latach 1973–74 wybrano go prezydentem, a w 1990 r. Członkiem Honorowym. W roku 1965 został także wybrany członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk. W 1968 roku przeprowadził się z Krakowa do Warszawy. W latach 1969–74 pełnił wiele funkcji ważnych dla rozwoju Polski. Był przewodniczącym Państwowego Komitetu Nauki i Techniki, a następnie Ministrem Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Kolejny okres w działalności prof. Jana Kaczmarka to trzy kadencje (9 lat) w kierownictwie Polskiej Akademii Nauk, jako jej Sekretarz Naukowy. Do cech tego okresu można zaliczyć rozwój wielu instytutów badawczych

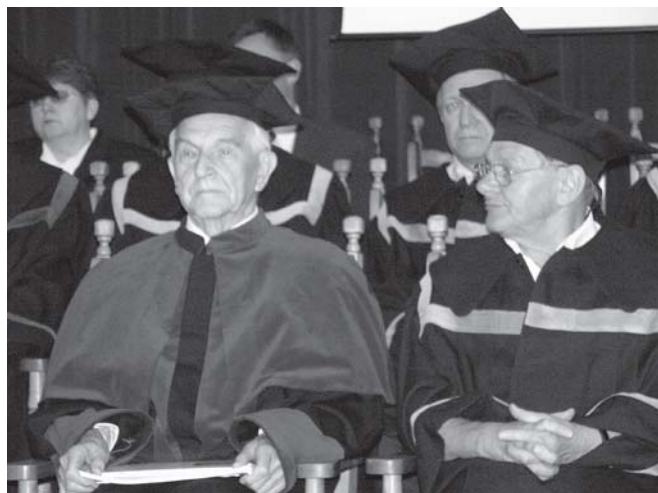


Aktu nadania tytułu doktora honoris causa dokonał JM Rektor – prof. Krzysztof Wawryn

wybrany do National Academy of Engineering w Stanach Zjednoczonych, jako pierwszy Polak i jeden z niewielu profesorów europejskich. Książki prof. Jana Kaczmarka były i są nadal cenione przez kolejne pokolenia studentów kierunku Mechanika wszystkich polskich politechnik.

Wybitne uzdolnienia, talent i pracowitość Profesora jako uczonego w połączeniu z innymi cechami osobowymi, jak: łatwość nawiązania kontaktu, otwartość, bezpośredniość i życzliwość dla ludzi (a szczególnie ludzi młodych), zaowocowały dużym dorobkiem jako wychowawcy kadr naukowych. Profesor wypromował 29 doktorów nauk technicznych, z których 8 jest już profesorami. Należy tu jeszcze dodać wiele recenzji rozpraw doktorskich i habilitacyjnych oraz opinii naukowych dla osób, z różnych uczelni w Polsce i za granicą. Rzeczowość tych recenzji, w połączeniu z odczuwaną przez młodych adeptów nauki życzliwością, dla wielu z nich była zachętą – bardzo mocnym bodźcem do dalszej pracy naukowej i jeszcze większego zaangażowania badawczego.

Prof. Jan Kaczmarek ma także cenione osiągnięcia w kierowaniu i tworzeniu nowych rozwiązań technicznych, zastosowanych, wykorzystywanych, nowoczesnych, chronionych patentami, głównie w zakresie techniki wytwarzania elementów maszyn. Można tu wymienić: – ponad 230 prac naukowo-badawczych wykonanych dla przemysłu, – kilkanaście zastosowanych patentów i wdrożonych urządzeń oraz metod obróbki, głównie z zakresu implantacji, a także obrabiarek erozyjnych, – kilkadziesiąt ekspertyz naukowych wykonanych dla przedsiębiorstw przemysłowych.



Prof. dr h.c. Jan Kaczmarek ze swoim „wychowankiem” i jednocześnie laudatorem – prof. Tadeuszem Karpińskim

Profesor Jan Kaczmarek w kraju, a szczególnie za granicą, posiada niekwestionowany autorytet i prestiż naukowy. Wyraża się to się członkostwem w prestiżowych organizacjach naukowych, przyznanych wyróżnieniach i odznaczeniach oraz przyznanych doktoratach honoris causa. Można tu wymienić członkostwo: □ honorowe w Stowarzyszeniu Badawczym Inżynierii Produkcji CIRP (członek Senatu), □ w Państwowej Akademii Stanów Zjednoczonych Ameryki, □ w Bułgarskiej Akademii Nauk, w Belgijjskiej Królewskiej Akademii Nauki, Literatury i Sztuki, □ w Centralno-Europejskiej Akademii Nauki i Sztuki Polskiej Akademii Nauk, □ honorowe we Francuskim Towarzystwie Promocji Mechaniki dla Przemysłu – GAMI, □ w Międzynarodowym Instytucie Stosowanej Analizy Systemowej w Luksemburgu, □ w Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie.

Profesor od 1949 roku jest członkiem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich. W SIMP pełnił wiele funkcji, ale niezwykle cenione jest Jego przewodniczenie Stowarzyszeniu. W roku 1998 został obdarzony zaszczytnym tytułem Honorowego Prezesa, a wcześniej wybrano Go Honorowym Członkiem SIMP, co świadczy o uznaniu środowisk inżynierskich. W Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT prof. Jan Kaczmarek był dwukrotnie Prezesem Naczelnej Organizacji Technicznej i Przewodniczącym Rady Głównej.

Przed nadaniem doktoratu honoris causa przez Politechnikę Koszalińską prof. Jan Kaczmarek otrzymał już wcześniej trzy takie wyróżnienia honorowe: Uniwersytetu im. Baumana w Moskwie (1973), Uniwersytetu w Chemnitz (1974), Politechniki Poznańskiej (2001).

Profesor Jan Kaczmarek miał bardzo ważny wpływ na rozwój Politechniki Koszalińskiej i wcześniej Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie. W 1972 roku, jako Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, a także jako Przewodniczący Komitetu Budowy Maszyn Polskiej Akademii Nauk, zorganizował posiedzenie tego Komitetu w Koszalinie. Podjęte wówczas postanowienia, iż wyższe szkoły inżynierskie powinny być aktywne, nie tylko w zakresie zastosowań, ale także w badaniach podstawowych, szybko zaowocowały pierwszymi pracami doktorskimi i habilitacyjnymi, a później dynamicznym rozwojem Wydziału Mechanicznego, który obecnie posiada już uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora habilitowanego, a Politechnika dzięki temu uzyskała prawo do nadawania tytułu i godności doktora honoris causa.

Prof. dr hab. inż. dr h.c. Jan Kaczmarek jest twórcą szkół naukowych o randze światowej oraz promotorem licznej kadry naukowej. Jest autorytetem naukowym na skalę międzynarodową. Jest Człowiekiem niezwykle pod względem pracowitości, rzetelności, wytrwałości, kultury i umiejętności organizacyjnych, życzliwości i determinacji, optymizmu, młodości i pogody ducha, aktywności i kreatywności.

Tacy ludzie wyznaczają trendy rozwojowe w różnych zakresach swojego działania. Ich sukcesy są trwałe i służą wielu innym. Można więc powiedzieć, iż Profesor Jan Kaczmarek to **PRIMIS INTER PARES** (*najlepszy wśród równych*).

W nauce nazwisko Jana Kaczmarka wiąże się zdecydowanie z powstaniem działu nauki o warstwie wierzchniej przedmiotów i powiązaniem jej cech z metodami wytwarzania. Miał On istotny udział w zmianie podejścia: z czysto geometrycznego traktowania powierzchni przedmiotów mechanicznych na głębsze, fizyczne rozpatrywanie całej warstwy wokół tej powierzchni i powiązanie jej zarówno z metodami wytwarzania, jak właściwościami eksploatacyjnymi przedmiotu. W tym zakresie zbudował podstawy klasyfikacji i nazewnictwa. W międzynarodowej skali był głównym inicjatorem utworzenia wyspecjalizowanego komitetu naukowo-technicznego CIRP (STC "S"), a w Polsce, w wyniku takiego podejścia i ponad 40-letniej działalności, stworzył Polską Szkołę Inżynierii Powierzchni.

Zagadnień nowoczesnego podejścia do metrologii warstwy wierzchniej dotyczył również wykład przygotowany przez Profesora i zamieszczony w wydawnictwie okolicznościowym. Nosił on tytuł: *Charakteryzowanie mikrosterometrii powierzchni stalowych dla technologii ulepszających i eksploatacji*.

Istotę zgłębiania tych zagadnień, a jednocześnie swojego wieloletniego zaangażowania się w tę dziedzinę Profesor wyjaśnił (podczas swojego wystąpienia) stwierdzeniem: *"Nic i nigdzie – tak mało, nie znaczy – tak wiele, jak warstwa wierzchnia i jej powierzchnia, dla jakości funkcjonalnej precyzyjnych tworów człowieka i przyrody"*.

Wykład, jaki wygłosił Profesor był komentarzem do umieszczonego w wydawnictwie okolicznościowym z okazji nadania tytułu. Znacznie też rozszerzył omawiane zagadnienie, dotykając humanizmu i istoty pracy naukowca we współczesnym świecie. Synteza tych Jego refleksji zamykała się w stwierdzeniu: *"Każda dekada i każdy rok będzie obfitował w nowe udoskonalenia i jakości. Każde nowe musi być jednak nie tylko lepsze, ale i sprawiedliwe. **Postęp musi być sprawiedliwy, a sprawiedliwość postępowa**"*. Stwierdzenie to profesor Jan Kaczmarek, doktor honoris causa Politechniki Koszalińskiej, określił jako swoje przesłanie dla wszystkich badaczy na XXI wiek.

dr inż. Bronisław Słowiński



Dziekan Wydziału Mechanicznego – prof. W. Kacalak – prezentuje profesorowi J. Kaczmarekowi obraz namalowany z okazji nadania doktoratu h.c.

Profesor zwyczajny

Minister Edukacji Narodowej i Sportu – Krystyna Łybacka, mianowała **prof. dr hab. inż. Siergieja Anisimowa**, z dniem 1 stycznia 2003 roku, na stanowisko profesora zwyczajnego Politechniki Koszalińskiej. Prof. S. Anisimow zatrudniony jest w Katedrze Sieci i Instalacji Sanitarnych na Wydziale Budownictwa i Inżynierii Środowiska.



Habilitacje

Pismem z dnia 28 kwietnia 2003 roku Centralna Komisja do Spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych zawiadania, że zatwierdzono uchwałę Rady Wydziału Mechanicznego z dnia 26 listopada 2002 roku o nadaniu stopnia naukowego doktora habilitowanego nauk technicznych w zakresie budowy i eksploatacji maszyn – techniki cieplnej i chłodniczej, **doc. dr. inż. Marianowi Czappowi** – Kierownikowi Katedry Techniki Cieplnej i Chłodnictwa Politechniki Koszalińskiej.



Pismem z dnia 24 lutego 2003 roku Centralna Komisja do Spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych zatwierdziła uchwałę Rady Naukowej Instytutu Technologii Elektronowej w Warszawie z dnia 9 lipca 2002 r. o nadaniu stopnia naukowego doktora habilitowanego nauk technicznych w zakresie elektroniki **dr inż. Zbigniewowi Suszyńskiemu** z Katedry Inżynierii Komputerowej Wydziału Elektroniki. Z dniem 1 czerwca dr hab. inż. Zbigniew Suszyński został mianowany na stanowisko profesora nadzwyczajnego Politechniki Koszalińskiej.



Doktoraty

Rada Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku, uchwałą z dnia 8 stycznia 2003 r. nadała mgr Magdalenie Lampart Kałużniackiej, z Katedry Biologii Środowiskowej naszej Uczelni, stopień doktora w dziedzinie nauk biologicznych, w dyscyplinie biologia.

Rada Wydziału Zarządzania i Ekonomiki Usług Uniwersytetu Szczecińskiego na posiedzeniu w dniu 16 stycznia 2003 roku podjęła uchwałę o nadaniu mgr. Rafałowi Manikowskiemu z Zakładu Finansów Katedry Rachunkowości i Finansów naszej Uczelni, stopnia naukowego doktora nauk ekonomicznych.

Rada Wydziału Budownictwa i Inżynierii Środowiska Politechniki Świętokrzyskiej w Kielcach, uchwałą z dnia 19 lutego 2003 roku, nadała stopień doktora nauk technicznych mgr inż. Danucie Usidus, z Katedry Sieci i Instalacji Sanitarnych naszej Uczelni, w dyscyplinie inżynieria środowiska. Promotorem pracy jest prof. Waldemar Żuchowicki.

Akademia Sztuk Pięknych w Poznaniu, uchwałą Rady Wydziału Komunikacji Multimedialnej w dniu 11 marca 2003 roku, na podstawie przedstawionej pracy kwalifikacyjnej oraz po złożeniu przepisanych egzaminów, nadała mgr Annie Klimczak z Zakładu Rysunku, Malarstwa i Rzeźby naszej Uczelni, kwalifikację I stopnia w dyscyplinie sztuki plastyczne, w zakresie dyscypliny artystycznej – grafika. Opiekunem artystycznym w przewodzie kwalifikacyjnym I stopnia był prof. Jarosław Kozłowski z ASP w Poznaniu.

Dziekan Wydziału Malarstwa i Grafiki ASP w Gdańsku poinformował, że na posiedzeniu Rady Wydziału w dniu 21 maja 2003 roku zostało zamknięte postępowanie przewodowe I stopnia mgr Moniki Zawierowskiej-Łozińskiej z Zakładu Wzornictwa naszej Uczelni, zakończone uchwałą nadania stopnia naukowego doktora sztuki w dyscyplinie artystycznej grafika. Promotorem w przewodzie był prof. Andrzej Wielgosz.

10 czerwca na Wydziale Mechanicznym zakończony został 20. przewód doktorski. Stopień doktora nauk technicznych w dyscyplinie budowa i eksploatacja maszyn otrzymał mgr inż. Błażej Bałasz za interdyscyplinarną pracę z zakresu procesu szlifowania i technik komputerowych. W głosowaniu Rady Wydziału Mechanicznego uzyskał najwyższą w historii wydziału średnią głosów. Promotorem pracy był prof. Wojciech Kacalak.

Na Wydziale Elektroniki zakończony został szósty przewód doktorski. Po publicznej obronie rozprawy doktorskiej, Rada Wydziału Elektroniki nadała jednogłośnie w dniu 17 czerwca br. stopień naukowy doktora nauk technicznych w dyscyplinie elektronika mgr. inż. Bogdanowi Strzeszewskiemu. Promotorem pracy doktorskiej był prof. Krzysztof Wawryn.

Wybory w PAN

W wyniku wyborów przeprowadzonych w Instytucie Inżynierii Środowiska PAN w Zabrzu na nową kadencję 2003–2006 członkami rady naukowej tego instytutu zostali prof. dr hab. inż. Kazimierz Szymański oraz prof. dr hab. inż. Zdzisław Harabin – pracownicy Wydziału Budownictwa i Inżynierii Środowiska naszej uczelni. Rada naukowa Instytutu Inżynierii Środowiska ma prawo nadawania stopnia doktora nauk technicznych w zakresie inżynierii środowiska.

13 marca 2003 roku, w gdańskim oddziale Polskiej Akademii Nauk z siedzibą w Szczecinie odbyło się zebranie sprawozdanie sprawozdawczo-wyborcze Komisji Ekosfery, gdzie podsumowano mijającą 3-letnią kadencję oraz wybrano nowe władze na kolejne 3 lata. Przewodniczącym Komisji został ponownie prof. dr hab. Jozef Domagała z Uniwersytetu Szczecińskiego, a wiceprzewodniczącą została prof. dr hab. inż. Anna M. Anielak z Politechniki Koszalińskiej. Sekretarzem komisji została doktor Małgorzata Pilecka z Uniwersytetu Szczecińskiego. W skład Komisji Ekosfery PAN z naszej uczelni wchodzi także prof. dr hab. Józef Malej oraz prof. dr hab. inż. Tadeusz Piecuch.

26 maja br. w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą odbyło się inauguracyjne posiedzenie nowo wybranego na kadencję 2003–2006 Komitetu Inżynierii Środowiska Polskiej Akademii Nauk. W 24-osobowym składzie tego Komitetu znalazło się dwóch profesorów Politechniki Koszalińskiej, a mianowicie prof. dr hab. inż. Anna M. Anielak i prof. dr hab. inż. Tadeusz Piecuch. Przewodniczącym komitetu na kolejną kadencję wybrano jednogłośnie prof. dr hab. inż. Lucjana Pawłowskiego z Politechniki Lubelskiej.

Rekrutacja 2003/2004

Jak co roku, Politechnika Koszalińska przygotowuje indeksy dla zainteresowanych podjęciem studiów w Uczelni. W tym roku będzie ich około 4305 na studiach dziennych, wieczorowych i zaocznych na czterech wydziałach i w kolegium języka angielskiego.

Rektor Politechniki Koszalińskiej – prof. dr hab. inż. Krzysztof Wawryn – powołał Uczelnianą Komisję Rekrutacyjną w składzie: prof. dr hab. inż. Tomasz Heese – przewodniczący, dr inż. Mariusz Meller – sekretarz oraz członkowie – dr inż. Zbigniew Budniak, dr Halina Nowak-Knyrowicz, dr inż. Marek Fligel, dr inż. Waldemar Bierut, prof. nadzw. dr hab. Czesław Partacz, mgr Edward Manikowski, mgr Anna Golusińska-Ćwiek, dr inż. Marek Nowakowski, dr inż. Wiesław Madej i dr inż. Stefan Bartkiewicz.

Oto jak przedstawia się tegoroczna rekrutacja w poszczególnych jednostkach Politechniki Koszalińskiej.

Wydział Budownictwa i Inżynierii Środowiska

Wydział przygotowuje 780 miejsc. Na Budownictwie jest 180 miejsc na studiach dziennych i 150 na zaocznych. Identyfikacyjny limit przyjęć obowiązuje na Inżynierii Środowiska. Geodezja i Kartografia oferuje po 60 miejsc na studiach dziennych i na zaocznych.

Postępowanie kwalifikacyjne w postaci konkursu świadectw na studia dzienne będzie przeprowadzone 3–5 lipca i 24–26 lipca, natomiast na studia zaoczne 25–27 lipca. Ogłoszenie list przyjętych 7 i 28 lipca.

Wydział Ekonomii i Zarządzania

W tym roku Wydział oferuje zainteresowanym 480 indeksów na studiach dziennych, z czego 300 na Ekonomii i 180 na Zarządzaniu i Marketingu oraz 750 indeksów na studiach zaocznych, z czego 530 na Ekonomii i 220 na ZiM-ie.

Kandydatów zdających na ten Wydział na studia dzienne obowiązuje egzamin wstępny z matematyki, geografii lub historii (jeden przedmiot do wyboru). Egzaminy te odbędą się w poniższych terminach. Ekonomia: matematyka – 14 lipca o godz. 9⁰⁰ i 12⁰⁰ (termin rezerwowany), geografia – 15 lipca o godz. 9⁰⁰, historia – 15 lipca o godz. 12⁰⁰. Zarządzanie i Marketing: matematyka – 16 lipca o godz. 9⁰⁰, historia i geografia – 16 lipca o godz. 12⁰⁰. Wywieszenie list przyjętych nastąpi 25 lipca.

Postępowanie kwalifikacyjne w postaci konkursu świadectw na studia zaoczne odbędzie się 26–28 lipca, natomiast wywieszenie list przyjętych nastąpi 29 lipca.

Wydział Elektroniki

Wydział dysponuje 795 miejscami, z czego 270 na Elektronice i Telekomunikacji, w tym: 180 na studiach dziennych i 90 na studiach wieczorowych oraz 525 miejscami na Informatyce, w tym: 240 na studiach dziennych i 285 na studiach wieczorowych.

Postępowanie kwalifikacyjne w postaci konkursu świadectw, w ramach którego wykorzystanych zostanie około 50 % limitu miejsc, odbędzie się 25–26 czerwca, a wywieszenie list przyjętych nastąpi 27 czerwca. Pozostałych starających się o przyjęcie na ten Wydział będzie obowiązywał test. Kandydaci ubiegający się o przyjęcie na studia magisterskie będą rozwiązywać test z matematyki i fizyki 17 lipca o godz. 12⁰⁰, zaś na studia inżynierskie – test sprawdzający predyspozycje do studiowania na kierunku technicznym 18 lipca o godz. 10⁰⁰.

Wywieszenie list przyjętych w wyniku postępowania kwalifikacyjnego uwzględniającego wynik testu nastąpi 21 lipca.

Postępowanie kwalifikacyjne w postaci konkursu świadectw na studia wieczorowe będzie przeprowadzone w dwóch terminach: 16–18 lipca i 18–19 września, zaś ogłoszenie list przyjętych nastąpi 19 lipca i 20 września.

Wydział Mechaniczny

Wydział wyraża gotowość przyjęcia 700 osób na studia dzienne, z czego: 450 na Mechanikę i Budowę Maszyn, 180 na Technikę Rolniczą i Leśną i 70 na Wzornictwo oraz 740 osób na studia zaoczne, w tym: 450 na Mechanikę i Budowę Maszyn, 220 na TRiL i 70 na Wzornictwo.

Dla kandydatów na studia dzienne postępowanie kwalifikacyjne w postaci konkursu świadectw przeprowadzone zostanie w dwóch terminach: 15–15 lipca i 29–30 lipca, zaś wywieszenie list przyjętych nastąpi 17 i 31 lipca. Jedynie kandydatów ubiegających się o przyjęcie na specjalność Inżynierskie Zastosowania Komputerów będzie obowiązywać test sprawdzający predyspozycje do studiowania na kierunku technicznym. Test przeprowadzony zostanie 17 lipca o godz. 9⁰⁰ i 24 lipca o godz. 10⁰⁰, zaś ogłoszenie listy przyjętych nastąpi 18 i 25 lipca.

Dla kandydatów starających się o przyjęcie na studia zaoczne postępowanie kwalifikacyjne odbędzie się 29–30 lipca i 28–29 września, natomiast ogłoszenie list przyjętych nastąpi 31 lipca i 30 września.

Kandydatów na Wzornictwo (zarówno na studia dzienne, jak i zaoczne) będzie obowiązywać egzamin z rysunku (23 czerwca lub 21 lipca), malarstwa (24 czerwca bądź 22 lipca) i predyspozycji do projektowania (25 czerwca albo 23 lipca). Tych, którzy zdadzą egzamin praktyczny, czeka jeszcze egzamin teoretyczny w postaci testu z zagadnień kultury i sztuki (27 czerwca lub 25 lipca). Wszystkie egzaminy rozpoczynają się o godz. 9⁰⁰. Wywieszenie list przyjętych nastąpi 30 czerwca i 28 lipca.

Nauczycielskie Kolegium Języka Angielskiego

Kolegium ma do dyspozycji po 30 miejsc na studiach dziennych i zaocznych. Kandydatów obowiązuje egzamin pisemny i ustny z języka angielskiego. Egzamin pisemny na studia dzienne odbędzie się 30 czerwca, zaś egzamin ustny 1 lipca. Natomiast na studia zaoczne kandydaci będą zdawać egzamin pisemny 2 września, egzamin ustny (po raz pierwszy!) 3 września. Początek wszystkich ww. egzaminów o godz. 9⁰⁰. Ogłoszenie list przyjętych nastąpi 2 lipca i 4 września.

Posiedzenie Uczelnianej Komisji Rekrutacyjnej w sprawie przebiegu rekrutacji na I rok studiów dziennych, wieczorowych i zaocznych odbędzie się 23 września. Dodatkowe posiedzenie w sprawie przyjęcia na studia zaoczne jest planowane w pierwszy tydzień października.

Wszystkim ubiegającym się o indeks Politechniki Koszalińskiej życzymy powodzenia.

*dr inż. Mariusz Meller
sekretarz Uczelnianej Komisji Rekrutacyjnej*

“Bieg po indeks 2003”

Bronisław Słowiński

Spotkanie laureatów tegorocznej edycji “Biegu po indeks” z władzami Uczelni odbyło się 30 kwietnia 2003 r. w Sali Senatu. Podczas spotkania Rektor PK prof. dr hab. inż. Krzysztof Wawryn wręczył listy gratulacyjne laureatom, uprawniające ich do podjęcia studiów w Politechnice Koszalińskiej. Złożył też gratulacje oraz wręczył dyplomy i nagrody pieniężne nauczycielom laureatów pierwszych trzech miejsc. Prorektor ds. Nauczania prof. dr hab. inż. Tomasz Heese dokonał podsumowania tego konkursu, a Jerzy Kotłęga, Kurator woj. zachodniopomorskiego, powiedział w swoim wystąpieniu: “Warto studiować na dobrej uczelni, a taką – mam prawo powiedzieć z pełnym przekonaniem – jest Politechnika Koszalińska”

Konkurs ten pod hasłem: “Wygraj indeks, stypendium lub nagrodę Rektora Politechniki” organizowany jest dla maturzystów już po raz siódmy przez Politechnikę Koszalińską, przy dużej pomocy redakcji Głosu Koszalińskiego i Głosu Pomorza, które publikowały zestawy konkursowe poszczególnych etapów. Od listopada 2002 do marca 2003 co trzy tygodnie ukazywały się zestawy dwóch zadań z zagadnień: A) matematyka, B) fizyka, C1) geografia, C2) historia, D) technika w mechanice i budowie maszyn, E) elementy techniki w budownictwie, E1) inżynieria środowiska, F) elektronika, G) zastosowanie komputerów, H1) rysunek odręczny, H2) kompozycja plastyczna. Uczestnik biorący udział w tym konkursie zobowiązany był do rozpracowania zadań z określonych zestawów:

– dla chcących podjąć studia na kierunkach technicznych w PK (budownictwo, inżynieria środowiska, elektronika i telekomunikacja, informatyka, automatyka i robotyka, mechanika i budowa maszyn, technika rolnicza i leśna) zestaw A i B był obowiązkowy, zaś D, E, E1, F i G do wyboru – minimum jeden zestaw,

– dla chcących podjąć studia na kierunkach: ekonomia oraz zarządzanie i marketing obowiązkowy był zestaw A oraz C1 i C2,

– kandydaci zamierzający podjąć studia na kierunku wzornictwo zobowiązani byli rozpracować zagadnienia z zestawu C2 oraz H1 i H2.

Każda nadesłana przez uczestnika odpowiedź oceniana była, w skali punktowej od 1 do 10, przez Komisję Konkursową. W każdej edycji uczestnik mógł więc uzyskać maksymalnie 60 punktów. Co trzecią edycję wyniki cząstkowe publikowano na łamach ww. dzienników.

Co było do wygrania?

Konkurs umożliwiał młodzieży Regionu Pomorza Środkowego zapoznanie się z tematyką zagadnień egzaminacyjnych na poszczególne kierunki studiów w Politechnice Koszalińskiej, jego laureatom zaś uzyskanie dokumentu, który (po złożeniu we właściwym dziekanacie podania wraz ze świadectwem dojrzałości) stanowi wystarczającą podstawę do otrzymania, podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego 2003/2004 w PK, indeksu na wybranym przez siebie kierunku studiów. Były też dodatkowo nagrody pieniężne. Zwycięzca tego Konkursu otrzymał stypendium Rektora na I rok studiów w PK w wysokości 500 PLN miesięcznie. Za II miejsce nagrodą dodatkową było stypendium Rektora na I semestr studiów w wysokości 500 PLN. Nagrodami pieniężnymi były także premiiowane miejsca III, IV i V, które wynosiły odpowiednio: 700, 600 i 500 PLN i zostały one wręczone laureatom podczas uroczystego zakończenia konkursu. Ponadto, nagrody pieniężne otrzymywało 3 nauczycieli, wskazanych przez laureata, który zajął w Konkursie I, II lub III miejsce. Za zajęcie I miejsca nauczyciele laureata otrzymywali po 700 PLN, laureata z II miejsca – po 600 PLN, a laureata z III miejsca – po 500 PLN.



Spotkanie prowadził Rektor – prof. Krzysztof Wawryn, a udział w spotkaniu wzięli również: Jerzy Kotłęga, Kurator woj. zachodniopomorskiego (po lewej stronie), oraz (po prawej) Prorektor ds. Nauczania – prof. Tomasz Heese i Dziekan Wydziału Mechanicznego – prof. Wojciech Kacalak. Obecni byli laureaci konkursu i ich nauczyciele.

Przebieg konkursu

Obserwuje się ustabilizowane zainteresowanie konkursem w znaczeniu liczbowym, tj. co do liczby uczestników i liczby szkół. Do I etapu tegorocznego konkursu przystąpiło 155 osób, interesujących się studiami w Politechnice Koszalińskiej (o 2 mniej niż przed rokiem).

Uczestnicy wybierając określone zestawy konkursowe określali tym samym, jaki kierunek studiów ich interesuje. I tak z ogólnej liczby uczestników:

- Ekonomia, Zarządzanie i Marketing
24% (w 2002 było 30%, a w 2001 49%),
- Elektronika i Telekomunikacja, Informatyka i Automatyka
22% (było 21% i 24%),
- Inżynieria Środowiska, Budownictwo
36% (było 26% i 18%),
- Mechanika i Budowa Maszyn, Technika Rolnicza i Leśna
14% (było 13% i 7%),
- Wzornictwo
4% (było 10% i 2 %).

Z powyższego zestawienia wynika, że następuje wyraźna zmiana zainteresowań maturzystów kierunkami studiów w naszej Uczelni: z ekonomicznych na techniczne. Jest to spowodowane z jednej strony dużą „nadprodukcją” absolwentów kierunków ekonomicznych, z drugiej strony powstającymi nowymi (atrakcyjnymi) specjalnościami na kierunkach technicznych (np. na BL takim kierunkiem jest Geodezja i Kartografia).

Konkurs zdominowali uczniowie z koszalińskich liceów ogólnokształcących: nr 1 (81 osób) i nr 2 (27 osób). Należy jednak odnotować też mało pocieszający fakt, że konkurs pozwoli stać się miejscem zmagania tylko uczniów szkół koszalińskich, zaledwie bowiem 19 uczestników (12%) było z poza Koszalina. Jest to o połowę mniej niż rok temu.

Łącznie z 7 tur eliminacyjnych Komisja Konkursowa (w składzie 11-osobowym) otrzymała do sprawdzenia 810 prac, a każda z nich zawierała co najmniej 6 odpowiedzi z 3 zagadnień. Członkowie Komisji Konkursowej (poza swoimi normalnymi obowiązkami) sprawdzili zatem 4860 zadań konkursowych! Za każdą turę uczestnik konkursu, zgodnie z regulaminem ogłoszonym wraz z jego rozpoczęciem, mógł otrzymać maksymalnie 60 punktów, co dawało (teoretycznie biorąc) łączną sumę 420 punktów. O dużych umiejętnościach i poważnym podejściu uczestników do zadań świadczyć może fakt, że po 7 edycjach prowadzący na tym etapie legitymował się dorobkiem 405 punktów, a ostatni (62) na liście dopuszczonych do finału zebrał aż 367 punktów, tj. 88% możliwych. Zgodnie z przyjętym regulaminem

do finału dopuszczonych mogło być 30 osób z największą liczbą punktów. Ponieważ na liście finalistów były osoby z równorzędną liczbą punktów, ostatecznie Komisja Konkursowa dopuściła do finału 62 osoby. 18 kwietnia odbył się finał konkursu, na który każdy uczestnik miał do rozwiązania 5 zadań z matematyki. Przystąpiło do niego 61 osób. Na rozwiązanie zadań przeznaczono 120 minut, a do zdobycia było 150 punktów, przy czym warunkiem zaliczenia testu było uzyskanie minimum 75 punktów. Uzyskanie mniejszej ilości punktów wykluczało uczestnika z dalszej kwalifikacji.

Laureaci

Podczas rundy finałowej limitu 75 punktów nie osiągnęły 22 osoby. Tym samym ostateczna liczba laureatów konkursu wynosi 39. Tytuł więc uczestników może już widzieć siebie w gronie studentów I roku Politechniki Koszalińskiej (jeżeli zechcą złożyć stosowne podanie). Miejsce na liście finalistów wynikało z łącznej sumy punktów uzyskanych w eliminacjach (7 edycji) i w finale. Wśród finalistów zdecydowanie dominują uczniowie z I LO im. St. Dubois w Koszalinie, zajmujący pierwsze sześć miejsc, a z 38 osób wprowadzonych do finału prawie 80% (30 osób) znalazło się w gronie laureatów. Z II LO im. Wł. Broniewskiego w Koszalinie do finału dopuszczonych zostało 14 osób, a 7 z nich (czyli 50%) znajduje się na liście laureatów. Do finału zostały też dopuszczone 4 osoby z III LO im. S. Staszica w Koszalinie, ale tylko 2 z nich przeszło zmagania finałowe. Końcową klasyfikację finalistów przedstawia tabela.

Osoby znajdujące się na powyższej liście, mimo tego, iż jeszcze nie rozpoczęły zmagania maturalnych, mają już zagwarantowane miejsce na studiach w Politechnice Koszalińskiej na dowolnie przez siebie wybranym kierunku i specjalności. Według wstępnej deklaracji wszystkie osoby znajdujące się w gronie laureatów tegorocznej edycji konkursu zamierzają skorzystać z tego prawa i podjąć studia na Politechnice Koszalińskiej.

Dyplomy gratulacyjne i nagrody pieniężne otrzymali też nauczyciele prowadzący pierwszych trzech laureatów Konkursu. Są wśród nich:



*Przemawia Jerzy Kotłęga,
Kurator woj. zachodniopomorskiego*

1. mgr Danuta Romanowska,
naucz. matematyki w I LO im. St. Dubois w Koszalinie,
2. mgr Mirosława Bieńkowska,
naucz. fizyki w LO im. St. Dubois w Koszalinie,
3. mgr Julianna Wawrzyniak,
naucz. historii w LO im. St. Dubois w Koszalinie,
4. mgr Maria Kłysz,
naucz. fizyki w LO im. St. Dubois w Koszalinie,
5. mgr Zofia Ociepa,
naucz. chemii w LO im. St. Dubois w Koszalinie,
6. mgr Emilia Liput,
naucz. fizyki w LO im. St. Dubois w Koszalinie.

Spotkanie zakończyło się wspólnym zdjęciem wszystkich laureatów konkursu z JM Rektorem PK prof. dr hab. inż. Krzysztofem Wawrynem, który podsumował je słowami: *“Bohaterowie są zmęczeni, ale usatysfakcjonowani”*.

Podsumowanie

Komisja Konkursowa uznała, że Konkurs *“Bieg po indeks”* spełnił swoje zadanie zaznajomienia młodzieży z tematyką zagadnień egzaminacyjnych dla kandydatów na I rok studiów w Politechnice Koszalińskiej. Dał on jednocześnie szansę najzdolniejszym i najwytrwalszym do wcześniejszego zapewnienia sobie miejsca wśród nowo przyjętych studentów. Podkreślił to także Kurator woj. zachodniopomorskiego Jerzy Kotłęga w swoim wystąpieniu podczas spotkania z laureatami i



Prorektor ds. Nauczania – prof. dr hab. inż. Tomasz Heese dokonał podsumowania Konkursu

zaapelował do władz Uczelni o jego kontynuację, gdyż jest to: *“dobra podstawa do właściwej pracy nauczycieli szkół średnich z uczniami zdolnymi”*.

Postanowiono zatem kontynuować konkurs w przyszłym roku, uwzględniając jednak w regulaminie możliwość rozpracowywania zagadnień z historii lub geografii w miejsce obowiązkowej matematyki. Można sądzić, że wprowadzone zmiany będą przychylnie przyjęte przez przyszłych uczestników *“Biegu po indeks 2004”*.

dr inż. Bronisław Słowiński



Sala Senatu Politechniki Koszalińskiej podczas spotkania laureatów tegorocznej edycji „Biegu po indeks”

Punktacja laureatów konkursu "Bieg po indeks edycja 2003"

Rektor prof. Krzysztof Wawryn wręczył listy gratulacyjne laureatom

1. Białk Joanna.....	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	548
2. Fligiel Krzysztof	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	541
3. Stawiński Piotr	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	536
4. Witkowski Karol	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	532
5. Wasilewski Aleksander	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	531
6. Ziss Tomasz.....	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	527
7. Balcerzak Bartosz	II LO im. Wł. Broniewskiego w Koszalinie ...	527
8. Adamowicz Grzegorz	II LO im. Wł. Broniewskiego w Koszalinie ...	526
9. Chelstowska Aleksandra.....	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	520
10. Rombalska Magdalena.....	II LO im. Wł. Broniewskiego w Koszalinie ...	516
11. Dziura Justyna.....	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	501
12. Różański Grzegorz.....	II LO im. Wł. Broniewskiego w Koszalinie ...	496
13. Żmiejko Łukasz.....	II LO im. Wł. Broniewskiego w Koszalinie ...	494
14. Kowalska Monika	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	492
15. Kreft Maciej	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	492
16. Nowik Tomasz	III LO im. S. Staszica w Koszalinie	490
17. Jasiulewicz Piotr	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	485
18. Puciłowski Wojciech	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	484
19. Szmigielski Tomasz	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	484
20. Kłunejko Karol.....	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	481
21. Skiba Piotr	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	476
22. Dondelewska Małgorzata ..	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	474
23. Polański Marek	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	472
24. Porębska Małgorzata	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	470
25. Maliński Radosław	III LO im. S. Staszica w Koszalinie	470
26. Taraskiewicz Krzysztof	II LO im. Wł. Broniewskiego w Koszalinie ...	469
27. Hyjek Karolina.....	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	468
28. Chyba Marzena	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	468
29. Bączkowski Dariusz.....	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	467
30. Wiankowska Sylwia	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	467
31. Perzyński Konrad.....	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	466
32. Czarnota Adam	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	465
33. Szymańska Agata.....	II LO im. Wł. Broniewskiego w Koszalinie ...	461
34. Niski Mariusz.....	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	460
35. Endruszkiewicz Konrad.....	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	458
36. Wolski Krzysztof.....	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	455
37. Kowalewski Bartosz.....	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	455
38. Skotnicki Jakub	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	443
39. Szypryt Michał	I LO im. St. Dubois w Koszalinie	443



Laureaci Konkursu w towarzystwie Rektora – prof. dr. hab. inż. Krzysztofa Wawryna

Od studenta do profesora

Koło historii Wydziału Mechanicznego Politechniki Koszalińskiej trzykrotnie już zatoczyło pełny obrót. Mówiąc o tym, mam na uwadze fakt, że jak dotychczas trzech absolwentów tego Wydziału uzyskało stopnie naukowe doktora habilitowanego i pracują obecnie na stanowisku profesora nadzwyczajnego. Wymienić tu trzeba *prof. nadzw. dr. hab. inż. Leona Kukielkę, prof. nadzw. dr. hab. inż. Jarosława Plichtę i prof. nadzw. dr. hab. inż. Tadeusza Bohdala*. Profesorowie ci stworzyli piękne ogniwa łańcucha wiążącego historię i terażniejszość Uczelni i Wydziału. Ich działalność naukowa i postawa jako nauczycieli akademickich budzą powszechny szacunek społeczności akademickiej i są wzorem do naśladowania dla młodych pracowników i studentów.

Rozpocznijmy od najmłodszego z nich stażem – *profesora Tadeusza Bohdala*. Tytułem przypomnienia: 28 listopada 2001 roku Rada Wydziału Mechanicznego Politechniki Koszalińskiej zamknęła pierwszy w historii Uczelni przewod habilitacyjny, podejmując uchwałę o nadaniu stopnia naukowego doktora habilitowanego nauk technicznych w zakresie Budowa i Eksploatacja Maszyn; 27 maja 2002 roku Centralna Komisja do Spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych zatwierdziła uchwałę Rady Wydziału; 1 września 2002 roku dr hab. inż. Tadeusza Bohdala mianowano na stanowisko profesora nadzwyczajnego.

Minęło 30 lat, w czasie których był On związany z Uczelnią jako student – absolwent Wydziału Mechanicznego, a następnie jako nauczyciel akademicki, począwszy od stanowiska asystenta-stażysty do profesora nadzwyczajnego. Gratulując swoistego Jubileuszu 30-lecia zwracam się do prof. T. Bohdala z prośbą o rozmowę na tematy historyczne.



prof. nadzw. dr. hab. inż. Tadeusz Bohdal

To już 30 lat !

H. Ch.: Związki Pana z Uczelnią i Wydziałem Mechanicznym sięgają czasów Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie. Przypomnijmy krótko trudny, lecz chyba bardzo ciekawy okres w Pańskim życiu, gdy absolwent Liceum Ogólnokształcącego w Świdwinie przekraczał progi WSInż. Jakiego wydarzenia z życia studenckiego utkwily Panu najbardziej?

T. B.: – Ma Pan rację, to już trzydzieści lat jestem związany z Politechniką Koszalińską (dawniej Wyższą Szkołą Inżynierską). Dziś z pełną satysfakcją wspominam ciepłe lato 1972 roku kiedy jako maturzysta przyjechałem do stolicy swojego województwa zdawać egzaminy wstępne na I rok studiów dziennych na Wydziale Mechanicznym. Jako jedyny absolwent Liceum Ogólnokształcącego w Świdwinie wybrałem ten Wydział, chociaż do Koszalina nie przyjechałem sam. Razem ze mną przyjechało jeszcze pięć osób z mojego liceum, ale postanowili zdawać egzaminy na drugi wówczas wydział Uczelni, to jest na Wydział Budownictwa Lądowego (o ile pamiętam, tak się wtedy nazywał). W latach siedemdziesiątych egzaminy wstępne na uczelnię trwały cały tydzień. Na początku były to egzaminy pisemne z matematyki (dwie części), z fizyki i z języka obcego, a potem po sprawdzeniu prac i uzyskaniu wymaganej liczby punktów kandydaci zdawali egzamin ustny z matematyki i fizyki oraz ewentualnie egzamin poprawkowy z języka obcego. Tematy i zadania egzaminacyjne były jednakowe w całej Polsce dla wszystkich szkół technicznych.

Jak każdy młody człowiek przyjechałem do Koszalina pełen obaw i niepewności. W tamtych czasach wydawało się, że taka miejscowość jak Świdwin to typowa prowincja, oddalona od centrów edukacyjnych, bez tradycji kształcenia i wyrobionej „marki”. Nasza wiedza była książkowa, ponadto czytaliśmy prasę, oglądaliśmy jeden „słuszny” program w telewizji, słuchaliśmy radia. Moje niepewności uległy zwiększeniu pod salą egzaminacyjną, gdzie młodzi kandydaci na studia dyskutowali na naukowe tematy i byli pewni siebie. Jakież było moje zdi-

wienie, gdy po rozpoczęciu egzaminów pisemnych ci „pewniacy” poszturchiwali mnie prosząc o podpowiedzi i rozwiązania zadań. Nabrałem pewności siebie i złapałem wiatr w żagle. Efekt był taki, że znalazłem się w pierwszej piątce kandydatów na studia w 1972 roku. Odebrałem indeks z rąk JM Rektora *doc. Jerzego Smoleńskiego* na centralnej inauguracji roku akademickiego. Prysł wtedy (przynajmniej dla mnie) mit o niskim poziomie nauczania w terenie.

Na studiach zawsze starałem się pogodzić obowiązki sprawnego przyswajania wiedzy z działalnością organizacyjną, społeczną i przyjemnościami. Najbardziej utkwily mi w pamięci zajęcia z wielkim entuzjazmą matematyki *śp. doc. dr Lucjanem Cendrowskim*. Tak zaraził mnie matematyką, że umiałem z pamięci wyprowadzić wszystkie wzory, które on przedstawiał na swoich wykładach. Pan docent to docenił i wpisał mi do indeksu ocenę z egzaminu z matematyki – bardzo dobry z plusem (do dzisiaj zachowałem w archiwum domowym ten dla mnie historyczny wpis). Uzyskałem również od Pana docenta ustne gratulacje za wzorowe wiadomości na egzaminie.

Do dziś wielu moich nauczycieli pracuje jeszcze na Uczelni i również ich wszystkich mile wspominam. Jest ich bardzo wielu i trudno mi tu wszystkich wymienić, a nie chciałbym nikogo pominąć. W zakresie prac organizacyjnych pełniłem funkcje starosty grupy studenckiej, a później byłem kolejno starostą III i IV roku studiów. Na Wydziale Mechanicznym w latach 1972–76 na każdym roku studiów było pięć grup dziekańskich, a studia trwały cztery lata. Były to tak zwane studia zawodowe inżynierskie.

Czy nie przeszkadzały Panu wyrażane niekiedy, mało precyzyjne merytorycznie opinie, że studiował Pan i ukończył mało renomowaną Uczelnię na polskiej prowincji?

– Na to pytanie już częściowo udzieliłem odpowiedzi. Uważam, że szkoły i uczelnie nie dzielą się na prowincjonalne i nieprowincjonalne, tylko na dobre i złe. Ja miałem to szczęście studiować w tej dobrej. Prawdę mówiąc nie spotkałem się

ze złośliwymi uwagami na temat naszej uczelni, chociaż zawsze i wszędzie przyznaję się do swojego koszalińskiego pochodzenia inżynierskiego. Wręcz przeciwnie, wiele razy usłyszałem dużo dobrego na nasz temat.

Po ukończeniu studiów został Pan w 1976 roku zatrudniony jako asystent-stażysta, później asystent i starszy asystent w Zakładzie Termomechaniki i Chłodnictwa. Na początek działalności dydaktycznej i naukowo-badawczej nie było to chyba takie proste?

– Będąc zwolennikiem teorii, iż jesteśmy kowalami swojego losu uważam, że trzeba też mieć trochę szczęścia w życiu. Ja miałem to szczęście uzyskać propozycję pracy w zespole Pana *doc. dr. inż. Mariana Czappa*. Było to dla mnie – studenta czwartego roku – duże wyróżnienie, które przyjąłem z radością i zapalem do pracy. Czy było łatwo? Na pewno nie. Były to czasy pionierskie w koszalińskiej uczelni. Budowano laboratoria, zaplecza pomiarowe, badawcze. Nie mieliśmy doświadczenia w organizowaniu prac eksperymentalnych i teoretycznych. Pisaliśmy instrukcje i skrypty laboratoryjne korzystając najczęściej z maszyny do pisania, powielaczy amoniakalnych, a później kalkulatorów; kserografów wówczas nie było, a dostęp do jedynej na uczelni maszyny cyfrowej *Odra 1305* był bardzo utrudniony. Jednocześnie władze angażowały nas, młodych pracowników, do prac organizacyjnych. Przez wiele lat byłem sekretarzem wydziałowej, a potem uczelnianej komisji rekrutacyjnej. Pracowałem podczas wiosennych miesięcy wraz z moimi kolegami pozyskując kandydatów na studia podczas tak zwanych terenowych spotkań rekrutacyjnych w szkołach średnich.

Czas płynął, doświadczenia dydaktyczno-naukowe zaczęły procentować. Trzeba było wybrać temat, promotora, zrobić badania, otworzyć i zamknąć przewód doktorski w innej niż macierzysta uczelni. O ile wiem, w dziedzinie techniki cieplnej nie był to łatwy do rozwiązania problem?

– Podejmując pracę naukowo-dydaktyczną na uczelni wiedziałem, że jestem zobligowany przygotować i obronić pracę doktorską, która będzie moją przepustką do dalszej pracy. Z wyborem promotora nie było problemu, bo będąc członkiem zespołu Pana *docenta Czappa* było jasne, kto będzie moim promotorem. Pozostała sprawa tematyki i miejsca przeprowadzenia przewodu doktorskiego. *Docent Czapp* skierował moje zainteresowania na procesy wymiany ciepła i pędu w układach dwufazowych. Szczegółowy zakres pracy doktorskiej był wynikiem również licznych konsultacji z wieloma osobami; m.in. z Panem *prof. Jarosławem Mikielewiczem* i *Sp. Panem prof. Zbigniewem Bilickim*. Na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku “na topie” było zagadnienie “zeroowego kryzysu wrzenia”. Postanowiłem w warunkach koszalińskiego laboratorium przebadać to zjawisko i opisać teoretycznie. Sprawa powiodła się znakomicie i w 1986 roku obroniłem z wyróżnieniem pracę doktorską na Wydziale Mechanicznym Politechniki Szczecińskiej. Dlaczego Szczecin? Z wielu powodów. Po pierwsze, bo położony jest blisko Koszalina, po drugie jest to uznany ośrodek w zakresie wymiany ciepła, a po trzecie, są tam krytyczni, ale bardzo życzliwi profesorowie. Współpracujemy z nimi do dnia dzisiejszego.

Mając obecnie możliwość spojrzenia w pewnej perspektywy na ten okres życia, co mógłby Pan radzić obecnym młodym słuchaczom studiów doktoranckich, również Pana doktorantom? Czy nie zastanawia Pana spotykane niekiedy stwierdzenie w stylu: siądę i napiszę doktorat i to w krótkim czasie?

– Nie bardzo zgadzam się ze stwierdzeniem, że doktorat czy habilitację się pisze. Owszem, pisze się rozprawę doktor-

ską lub habilitacyjną, ale najpierw trzeba wykonać określoną pracę. Samo napisanie rozprawy wieńczy dzieło. Może lepiej jest mówić “robi doktorat” lub “robi habilitację”. Nie jest to ładne określenie, ale lepiej oddaje prawdę, charakteryzuje całokształt nakładu pracy. Realizując pracę kwalifikacyjną trzeba poszerzyć swój zasób wiedzy, jej zakres, ilość. Należy wypracować własne spojrzenie na badane zagadnienia. Następnie postawić sobie cele naukowe, zrealizować je, sformułować i udowodnić tezy, przeprowadzić analizy i opracować wnioski. Jest to złożony proces realizowany krok po kroku, w wyniku którego może powstać praca kwalifikacyjna. Czy pracę kwalifikacyjną można zrealizować szybko? Tempo pracy zależy od wielu czynników. Mają tu wpływ czynniki zależne i niezależne od autora. Czynniki zależnymi od człowieka są: samodyscyplina, jego zdolności, pracowitość, konsekwentne dążenie do celu oraz właściwy wybór tematu (w czym znaczny jest udział promotora). Czynniki niezależne to trudności ekonomiczne związane z budową stanowiska, oprzyrządowaniem, oprogramowaniem komputerowym, dostępem do literatury i ogólną biedą w szkolnictwie wyższym. Ma również duże znaczenie intuicja i pomysłowość badacza oraz tak zwany łut szczęścia. Myślę, że okres czterech lat na wykonanie pracy i uzyskanie stopnia doktora jest zbyt krótki dla “statystycznego” słuchacza studiów doktoranckich. Na pewno kilku doktorantów zmieści się w tym terminie (czego im życzę), ale większość chyba będzie bronić prace w późniejszym okresie. Świadczy o tym chociażby fakt, że dla pierwszego rocznika do końca studiów doktoranckich pozostało już tylko półtora roku, a co znamienne, nie otwarto jeszcze ani jednego przewodu doktorskiego dla słuchaczy tych studiów. Wydaje mi się, bardziej racjonalny byłby okres ośmiu lat wyznaczony dla asystentów pracujących w Katedrach.

Planowanie kariery naukowej jest wielce wskazane. Uzyskanie stopnia doktora było u Pana wstępem do dalszej intensywnej pracy naukowej. Jakby Pan scharakteryzował okres doktorat-habilitacja?

– Bardzo lubię planować zadania do wykonania z dużym wyprzedzeniem. To bardzo ułatwia życie w wielu sprawach. Mówią, że jestem bardzo “poukładany”. Jednak nie zawsze można wszystko zaplanować do tak zwanego końca. Bardzo często o naszych dalszych planach życiowych decyduje przypadek, czy zbieg okoliczności. Ja z natury jestem urodzonym optymistą. Nie stawiam spraw na ostrzu noża. Zawsze staram się znaleźć optymalną drogę dalszego postępowania. Liczę też siły na zamiary. To pomaga osiągnąć cel i wytłumaczyć sobie ewentualne niepowodzenia. Bo przecież życie nie składa się wyłącznie z samych sukcesów.

Jeżeli chodzi o okres pomiędzy doktoratem a habilitacją, to w moim przypadku był on trochę za długi (16 lat). Niestety, w naszych koszalińskich warunkach były to do tej pory zbyt długie okresy czasowe. Nie będę tu wymieniał nazwisk moich kolegów, którzy ostatnio uzyskali stopnie doktora habilitowanego lub przygotowują się do kolokwium habilitacyjnego, ale proszę rozejrzeć się dookoła. W każdym przypadku jest to kilkanaście lat. Nie zmarnowałem jednak tego czasu. Brałem udział w licznych programach badawczych, opublikowałem blisko sto prac w postaci artykułów i referatów krajowych i zagranicznych, cztery skrypty, dwie monografie. Moja rozprawa habilitacyjna była również wynikiem uzyskanego doświadczenia podczas realizowania trzech grantów Komitetu Badań Naukowych.

Jako pierwszy w historii Uczelni i Wydziału zamknął Pan przewód habilitacyjny w Politechnice Koszalińskiej, na

której w 1972 roku rozpoczął studia. Jest to chyba powód do zadowolenia i dumy? Co można życzyć Pana następcom?

– Teraz mogę się przyznać, że wstrzymywałem się z decyzją wydania monografii do czasu uzyskania praw habilitowania przez nasz wydział. Uczyniłem to nie dlatego, aby być pierwszym habilitantem wydziału. Przyczyna była inna, bardziej prozaiczna. Po prostu zrobiłem to dla własnej wygody. Nie musiałem nigdzie jeździć, nikogo prosić i tracić dużo czasu. Ponadto w naszej uczelni wszystko odbyło się szybko i elegancko. Od czasu wszczęcia przewodu do kolokwium habilitacyjnego minęło zaledwie pół roku. Oczywiście, że mam powody do zadowolenia i dumy, iż jestem absolwentem i habilitantem naszego Wydziału. To przecież bardzo dobry Wydział i bardzo dobra Uczelnia. Moim następcom życzę zawsze pozytywnych głosowań naszej Rady Wydziału oraz Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej. Życzę również, aby przedziały czasowe pomiędzy poszczególnymi pracami kwalifikacyjnymi były zdecydowanie krótsze, niż w moim przypadku. Wierzę, że moje życzenia się sprawdzą, bo obecnie na naszym Wydziale są bardzo sprzyjające warunki do pracy naukowej. Lepsze jest też wyposażenie aparaturowe oraz sprawniejsze wspomaganie komputerowe.

Większość problemów naukowych XXI wieku rozwiązuje się wspólnymi siłami mniejszych lub większych zespołów ludzkich. W indywidualnym rozwoju naukowym zawsze człowiek jest samotnikiem. Co Pan o tym sądzi?

– W Pana stwierdzeniu jest wiele prawdy. Pojedyncza osoba nie jest w stanie wiele zrobić. Szczególnie w dzisiejszych czasach ogromnego postępu nauki i techniki. Poważne problemy rozwiązują duże zespoły naukowców z różnych dziedzin nauki. Ich prace wzajemnie się wspomagają, przenikają i uzupełniają. Należy umiejętnie wyważyć elementy pracy zespołowej i pracy własnej. Przy ocenie dorobku naukowego należy jednoznacznie wskazać indywidualny wkład pracy konkretnego pracownika naukowego. Tego wymaga również Centralna Komisja Kwalifikacyjna.

Jakie są aktualne kierunki Pana działalności naukowej?

– Od wielu lat prowadzę prace badawcze dotyczące przemian fazowych czynników chłodniczych. Mam tu na myśli procesy wrzenia i skraplania. W ostatnich latach zwróciłem swoją uwagę na zjawiska falowe zachodzące ośrodkach dwufazowych. Pod tym kątem wykonałem szereg prac eksperymentalnych oraz opracowań teoretycznych. Stwierdziłem, że procesy przemian fazowych można analizować jako zjawiska falowe. Procesy wrzenia i skraplania rozpoczynają się w określonych miejscach i przemieszczają się ze skończonymi prędkościami w ściśle określonych kierunkach. Podobnie następuje zanik tych procesów. Takie postawienie problemu pozwala lepiej zrozumieć i opisać te zjawiska, umożliwia zapobieganie awariom i skutkom tych awarii, zwiększa stabilność pracy maszyn i urządzeń energetycznych. Obecnie wraz z zespołem kończę opracowanie grantu KBN, który ujmuje zjawiska falowe podczas wrzenia nowych proekologicznych czynników chłodniczych. Pragniemy prowadzić dalsze prace w tym zakresie, m.in. eksperymenty będą dotyczyły analizy skutków zaburzeń generowanych impulsowo i periodycznie.

Gratulując raz jeszcze powołania na stanowisko profesora nadzwyczajnego zapytam, jeśli można, o termin pokonania drogi do Belwederu?

– Na to pytanie nie mogę odpowiedzieć dzisiaj. Jak już wspominałem, wiele się planuje, ale w życiu też ważne są przypadki i zdarzenia losowe. Na dzień dzisiejszy w dalszym ciągu pracuję naukowo w miarę intensywnie. Przyjąłem pod opiekę dzie-

więciu doktorantów, którym określiłem zakres pracy naukowej i stymuluję ich do wydajnej pracy. Myślę, że wspólnie osiągniemy zadane cele w odpowiednio krótkim czasie.

Czytając opis Pana dorobku naukowego, dydaktycznego i organizacyjnego zadaję sobie pytanie, czy wystarcza Panu czasu dla rodziny oraz na wypoczynek i hobby?

– Sprawność działania zależy od nas samych. Pozostaje kwestia odpowiedniej organizacji i wykorzystania czasu. W natłoku zajęć zawsze staram się wygospodarować trochę czasu dla moich bliskich, chociaż stwierdzam, że moja rodzina jest bardzo wyrozumiała i cierpliwa. Odczuwam to szczególnie wtedy, gdy udaję się w soboty lub w niedziele na zajęcia dydaktyczne (w tym również do Chojnic). Lubię też pracować naukowo w domu, jak również opracowywać treść moich zajęć dydaktycznych. Praktycznie wszystkie teksty moich publikacji powstały w ciszy domowego ogniska. W pracy prowadzę tylko badania laboratoryjne, a opracowanie i pisanie tekstów realizuję w domu. W pokoju na Politechnice niewiele można zrobić. Ciągle ktoś „przeszkadza”. Mam tu na myśli wizyty studentów, współpracowników, liczne telefony itp. Uwagi te kierują również pod adresem młodych niecierpliwych adeptów nauki.

Wypoczywać należy „dynamicznie”, to znaczy korzystać z każdej wolnej chwili i regenerować swoje siły na bieżąco. Zbyt długi urlop rozleniwia i zniechęca do dalszej pracy. Szczególnych hobby to chyba nie posiadam. Lubię spokój i ciszę. W tym celu razem z żoną zbudowaliśmy dom wolnostojący na obrzeżach Koszalina. Mieszkamy tam wspólnie z córką i z synem już dwa lata. Wypoczynek w przydomowym ogródku pozwala nam zregenerować siły i nabrać zapału do dalszej pracy. Lubię też muzykę. W tym celu często udaję się na koncerty do naszej Filharmonii Koszalińskiej. To bardzo pomaga odreagować stresy dnia codziennego.

Przez dwie kadencje pełnił Pan funkcję Prodziekana Wydziału Mechanicznego ds. Nauczania, co jak widać, nie zakłóciło rozwoju naukowego. Wiem, że nie są Panu obce kierunki rozwoju Wydziału. Czego życzyłby Pan z okazji jubileuszu Uczelni, Wydziałowi i macierzystej Katedrze?

– Rzeczywiście, sześć lat pracy dla naszego wydziału nie spowodowało zahamowania mojej pracy naukowej, a wręcz przeciwnie, zmobilizowało do wydajniejszego działania. Niektórzy moi koledzy trochę obawiali się, że nadmiar obowiązków organizacyjnych ograniczy moją działalność badawczą. Na szczęście umiałem pogodzić pracę organizacyjną, dydaktyczną i naukową. Jestem zwolennikiem równomiernego i harmonijnego podziału obowiązków i zainteresowań.

Myślę, że nasza Uczelnia i Wydział Mechaniczny rozwijają się bardzo dynamicznie i jak najbardziej prawidłowo. Czego mogę i powinienem życzyć naszej Uczelni, Wydziałowi i Katedrze? Myślę, że więcej środków finansowych, dobrych kandydatów na studia i jeszcze większego zainteresowania kandydatów naszą ofertą edukacyjną.

W pierwszej kolejności należy zintensyfikować prace na dostosowaniu naszych standardów nauczania do wymogów komisji akredytacyjnych i przepisów Unii Europejskiej. Przecież za półtora roku będziemy krajem Unii i jeżeli chcemy dalej funkcjonować oraz być uznanym ośrodkiem naukowo-dydaktycznym, to musimy spełniać określone wymogi. Serdecznie życzę nam wszystkim sprawnego dokończenia prac w tym zakresie.

Życzę również kolegom oraz współpracownikom, jak i sobie, wysokiej sprawności w realizacji prac naukowych, dużo dobrych pomysłów i jeszcze lepszego ich wykonania.

Rozmowę przeprowadził Henryk Charun

Cieszę się, że ukończyłem ten sam Wydział, co tata...

Dwa pokolenia absolwentów Wydziału Budownictwa i Inżynierii Środowiska

Po 35 latach funkcjonowania Uczelni, jej mury opuszcza już drugie pokolenie absolwentów. Zdarzyło się również, że wśród tego grona znaleźli się ojciec i syn: mgr inż. Maciej Kapsa (absolwent z 1972 r. i swego czasu również pracownik naukowo-dydaktyczny Wydziału) i mgr inż. Michał Kapsa (absolwent z 2002 r.).

Maćku, co skłoniło Ciebie do podjęcia studiów na Wydziale Budownictwa Lądowego Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie? Dlaczego nie były to na przykład studia rolnicze bądź uniwersyteckie?

Mgr inż. Maciej Kapsa: – Od zawsze, bez jakiegokolwiek bodźca zewnętrznego, uważałem że będę tylko budowlanцем. W związku z tym w rachubę wchodziły wyłącznie studia techniczne. Tak się szczęśliwie złożyło, że powstała właśnie w Koszalinie Wyższa Szkoła Inżynierska z Wydziałem Budownictwa Lądowego, więc po prostu złożyłem tutaj dokumenty, zdałem pomyślnie egzamin wstępny i w październiku 1968 r. rozpocząłem studiowanie. Natomiast studia rolnicze wybrał mój starszy brat.

Jak wspominasz tamte pionierskie lata Wyższej Szkoły Inżynierskiej?

– Byliśmy trochę “innymi” studentami. Nie było przecież roczników nas poprzedzających i po prostu nie umieliśmy studiować, bo nie mieliśmy przykładów ze starszych lat. Nie mieliśmy również możliwości skorzystania z wiedzy dotyczącej wykładowców i ich wymagań, nie było również “przodków” (projektów udostępnianych przez starszych kolegów). Były to rzeczywiście lata pionierskie. Wspominamy je, gdy spotkamy się w gronie rówieśników jako przygodę, która pomogła nam dużo w pracy zawodowej, bo wytworzyła w nas dużą samodzielność. Pierwsza kadra wykładowców odnosiła się do nas w sposób ojcowski i opiekuńczy. Szczególnie ciepło wspominam pierwszych dziekanów: doc. Jastrzębskiego i doc. Wierowskiego oraz mgr. Jankowskiego. To oni właśnie tworzyli dobrą atmosferę na Wydziale. Warunki do studiowania były wówczas trudne. Wrzesień poprzedzający inaugurację roku akademickiego był również nietypowy. Zwoziliśmy bowiem sprzęty, ustawialiśmy ławki i krzesła w salach wykładowych w budynku A (przy ulicy Raławickiej). To był wtedy jedyny budynek dydaktyczny. Budynki B i C co prawda już istniały, ale były to wówczas akademiki.

Znalazłeś się w gronie pierwszego rocznika absolwentów opuszczających mury Uczelni. Jaki masz numer dyplomu?

– Mój dyplom ma numer 43; wydany został 29 IX 1972 r. i był podpisany przez doc. Smoleńskiego (rektor) i doc. Wierowskiego (dziekan).



Dwa pokolenia absolwentów Wydziału Budownictwa i Inżynierii Środowiska: mgr inż. Maciej Kapsa (z lewej) i mgr inż. Michał Kapsa

Czy spotykasz się z kolegami ze swojego rocznika?

– Koledzy rozjechali się po województwie i kraju. Jedna koleżanka jest w Norwegii. W Koszalinie jest nas pięciu. Raczej nie spotykamy się często, chyba że na zjeździe absolwentów.

Jak potoczyły się Twoje losy po ukończeniu studiów?

– Po studiach bardzo chciałem iść do wykonawstwa i trafiłem do dużej firmy budowlanej, jaką wtedy była koszalińska “Przemysłówka”. Wówczas (1972 r.) w kraju i w Koszalinie prowadzono wiele inwestycji budowlanych. Pomyślałem sobie, że w wykonawstwie będę pracował do momentu, aż uzyskam uprawnienia budowlane i zostanę kierownikiem budowy. To trwało cztery lata. Potem zdecydowałem się na podjęcie pracy w Uczelni. Głównym powodem była chęć odmiany. Dydaktykę lubiłem, a oprócz tego były ekspertyzy i różne prace projektowe (słynne “GP”). Moją specjalnością była fizyka budowli. W trakcie zatrudnienia w WSIInż. brałem udział w pracach badawczych związanych z przechowalnictwem ziemniaków. W międzyczasie zdobyłem uprawnienia projektowe.

Jak wspominasz prof. Rzymkowskiego i doc. Wierowskiego – pionierów koszalińskiej Uczelni, z którymi zresztą pracowaliśmy w jednym Zakładzie?

– Prof. Rzymkowski był dla nas – studentów człowiekiem z innego świata, był wzorcem osobowym, z którego wiedzy staraliśmy się maksymalnie korzystać. Do dzisiaj pamiętam wykłady z budownictwa ogólnego na II roku studiów. Przedmiot ten wykładał mgr inż. J. Borowik, a prof. Rzymkowski pojawiał się na każdym wykładzie, siadał w pierwszym rzędzie ła-

wek i słuchał. Przed końcem wykładu zawsze zabierał głos, aby wskazać nam, co było istotne i co należy zapamiętać. Na ostatnim roku studiów prof. Rzymkowski prowadził zajęcia z budownictwa rolniczego. Były to wykłady, które w tamtym czasie nie miały podbudowy podręcznikowej. Dopiero później zaczęły powstawać podręczniki na ten temat. Z kolei doc. Wierowski prowadził zajęcia z budownictwa przemysłowego. Każde jego spotkanie ze studentami było związane z troską o ich sprawy bytowe i socjalne. To był człowiek do rozwiązywania problemów. Nie było sprawy, której by nie załatwił.

Po kilkunastu latach pracy w Uczelni zacząłeś pracę na własny rachunek, otwierając z kolegą firmę "Asbud". Czym zajmuje się Wasza firma? Jak sobie radzicie w tych niełatwych przecież czasach ?

– Zmiany, które nastąpiły w 1989 r. postawiły przede mną pytanie, czy chcę dalej pracować w Wyższej Szkole Inżynierskiej, czy też z uwagi na przemiany gospodarcze w kraju spróbować otworzyć własną firmę ? Wspólnie z kolegą Andrzejem Łukasiewiczem, absolwentem Politechniki Wrocławskiej, który dotąd pracował w biurze projektowym, założyliśmy firmę "Asbud", która zajmuje się projektowaniem i wykonawstwem w branży ciepłowniczej. Wykonujemy kotłownie i instalacje centralnego ogrzewania, zarówno w zakresie projektowym, jak i wykonawczym. Czas prosperity, niestety, już minął pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Atutem naszej firmy nie jest wielkość, a wiedza jej pracowników. Zatrudniamy obecnie 18 pracowników, w tym 7 osób kadry kierowniczej.

Maćku, dlaczego Twój syn – Michał rozpoczął studia na Wydziale, którego Ty jesteś absolwentem?

– Sądzę, że Michał, obserwując moją pracę, wybrał coś odpowiedniego dla siebie. Jako uczeń szkoły średniej pracowa-

wał w czasie wakacji w naszej firmie, co wciągnęło go i zainteresowało. Rozpoczynając studia, wybrał taki kierunek, jaka jest specjalność firmy.

Michał, dlaczego poszedłeś w ślady ojca?

Mgr inż. Michał Kapsa: – Kontakt z branżą miałem jeszcze przed studiami, w czasie nauki w liceum. Była to praca na tyle interesująca, że postanowiłem związać z tym kierunkiem swoje życie zawodowe. Wybór Politechniki Koszalińskiej był bardzo korzystny, gdyż pozwalał mi łączyć studia z pracą zawodową. Cieszę się, że ukończyłem ten sam Wydział, co tata.

Czy to dobrze, gdy ojciec i syn pracują w jednej firmie?

Maciej Kapsa: – Uważam, że dobrze. Jest to kontynuacja pracy ojca. W każdej firmie muszą być nowe kadry i przyjemnie jest dla rodziny, gdy tę kadre stanowi potomek.

Michał Kapsa: – Są plusy i minusy. Jest to bezpośrednia możliwość dodatkowego kontaktu poza godzinami służbowymi. Praca w firmie rodzinnej daje specjalne spojrzenie i możliwość większego zaangażowania się w problemy firmy.

Jakim pracownikiem jest Michał?

Maciej Kapsa: – Oczywiście, że dobrym. Już w tej chwili jest to pracownik z dużym doświadczeniem. Kontakt w czasie jego studiów z firmą był ścisły. Wolny czas i wakacje pracował w firmie. Na marginesie tego pytania chciałbym dodać, iż poziom przygotowania zawodowego absolwentów Koszalińskiej Uczelni nie jest wcale niższy niż absolwentów renomowanych uczelni.

Dziękuję Wam obu za rozmowę i życzę sukcesów w rozwoju Waszej firmy.

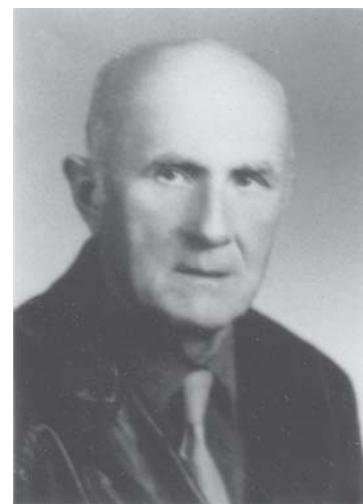
*Rozmowę przeprowadził
dr inż. Mariusz Meller*

Pierwszy Profesor

W jubileuszowym nastroju, gdy Politechnika Koszalińska świętuje swoje 35-lecie, wypada przywoływać na pamięć jej pionierów; wśród nich był prof. dr inż. arch. Andrzej Maria Rzymkowski. Sylwetkę Profesora i Jego twórczość (głównie popularną) przypominaliśmy Czytelnikom od lipca ubiegłego roku. W kolejnych numerach "Na temat" przedstawiliśmy trzy felietony Profesora i fragment podręcznika pt. "Ruralistyka". Sądźmy, że ta lektura chociaż troszeczkę przybliżyła Czytelnikom postać prof. Rzymkowskiego, pierwszego profesora zwyczajnego zatrudnionego w Koszalińskiej Wyższej Szkole Inżynierskiej. Uzupełnieniem tej wiedzy niech będzie poniższa notka biograficzna.

Prof. dr inż. arch. Andrzej Maria Rzymkowski urodził się 24 VI 1911 r. w Krakowie z ojca Jana i matki Ludwiki z domu Zorner. Młodość spędził w Krakowie i Lwowie, gdzie w 1939 r. ukończył Wydział Architektury Politechniki Lwowskiej. Po zakończeniu wojny rozpoczął pracę naukową w Katedrze Budownictwa i Osadnictwa Wiejskiego na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej. W 1948 r. obronił pracę doktorską, a w 1954 r. został mianowany na stanowisko profesora nadzwyczajnego. Tytuł profesora zwyczajnego otrzymał w 1965 r., jednocześnie pełniąc funkcję kierownika Katedry. W 1968 r. został przeniesiony służbowo (na własną prośbę)

do nowo powstającej Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie, gdzie rozpoczęła pracę w Zakładzie Budownictwa Ogólnego, Rolniczego i Przemysłowego. W Koszalinie aktywnie włączył się do prac organizacyjnych Uczelni, przy jednocześnie, na szeroką skalę rozwiniętej działalności naukowej i popularyzatorskiej. Prowadził specjalistyczne wykłady z zakresu budownictwa wiejskiego i warunków zootechnicznych w budynkach inwentarskich. Był promotorem licznych prac dyplomowych oraz recenzentem dysertacji doktorskich i habilitacyjnych. W latach 1972–74 był członkiem Komitetu Nauk Zootechnicznych Polskiej Akademii Nauk. Prof. Rzymkowski był autorem 8 książek i monografii, ok. 100 artykułów i 6 patentów. Brał udział w licznych konferencjach i sympozjach, zarówno krajowych, jak zagranicznych. Prowadził współpracę z ośrodkami naukowymi w Berlinie, Bernie, Moskwie i Bu-



prof. dr inż. Andrzej Rzymkowski

dapeszcie. W uznaniu zasług został odznaczony m.in.: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1972 r.), Złotym Krzyżem Zasługi i wyróżniony tytułem honorowym "Zasłużony Nauczyciel PRL". W 1981 r. prof. Rzymkowski przeszedł na emeryturę, nie przerwał jednak pracy naukowej i popularyzatorskiej. Publikował artykuły m.in. na łamach "Głosu Koszalińskiego", zdobywając sobie ogólną sympatię czytelników, oraz w kwartalniku Koszalińskiego Ośrodka Naukowo-Badawczego. Był również aktywnym członkiem Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i Polskiego Związku Esperantystów. Prof. Rzymkowski zmarł 30 VI 1986 r.

i został pochowany w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie. Największe audytorium w kompleksie uczelnianym przy ulicy Raclawickiej nosi Jego imię. Dzięki swojej wszechstronnej działalności prof. Rzymkowski był przodującą postacią nauki i kultury regionu koszalińskiego.

Na zakończenie cyklu poświęconego prof. Rzymkowskiemu, prezentujemy felieton pt. "My home is my castle", w którym autor przypomina, iż dochód narodowy można zwiększyć nie tylko przez intensyfikację procesów produkcyjnych, ale również przez unikanie strat, wynikających z nieznaności warunków środowiskowych lub niewłaściwej organizacji.



Tablica pamiątkowa przed aulą na ul. Raclawickiej

Jakże to przesłanie Profesora sprzed omalże 30 laty nabrało aktualnego znaczenia!

dr inż. Mariusz Meller

My home is my castle!

"Mój dom – moim zamkiem" – to potwierdzenie, które ma określać hermetyczność i niedostępność domowych pieleszy anglosasów – pod względem przestrzennym najbardziej odpowiada jednak stosunkom, jakie w zakresie budownictwa indywidualnego panują w Polsce. Dają temu wyraz niejednokrotnie nasi angielscy, szwedzcy czy nawet niemieccy architekci i urbaniści, którzy podróżując po naszym kraju zapytują: dlaczego tak stosunkowo mało zamożne społeczeństwo buduje tak rozrzutnie pod względem kubatury, tak kosztownie, a zarazem nienowocześnie?

Nieprzeparta chęć posiadania własnego domu jednorodzinnego jest cechą wspólną wszystkim ludziom cywilizowanym, aczkolwiek istnieją różne sposoby w samej realizacji tych marzeń. Amerykanin czy też mieszkaniec Skandynawii bierze pod uwagę liczbę członków rodziny oraz możliwości finansowe, po czym wybiera w biurze architektonicznym jeden z mnóstwa przedłożonych mu do wglądu projektów domów. Zwykle przyjmuje się dla członka 5-osobowej rodziny ok. 12 m², czyli 60 m zabudowanej powierzchni. Przyjmując, że budynek jest parterowy, nie podpiwniczony¹, to wysokość jego wyniesie ok. 3 m, a kubatura wraz z grubością ścian zamknie się w średniej 200–300 m sześciennych. Jeśli przyjąć, że koszt 1 m³, takiej prostej budowy przy udziale własnej pracy wyniesie ok. 400 zł, to cały nakład na taki domek określi się sumą 80 do 120 tysięcy złotych, a więc 20 do 30 pensji naszego kwalifikowanego pracownika. Odpowiada to standardowi, jaki w tym zakresie panuje na zachodzie.

Tymczasem polski inwestor – indywidualny – podejmuje program maksimum i na rzucie ok. 10 m × 10 m buduje: suterenu, potem wysoki parter, potem pierwsze piętro i często poddasze. Umyślnie podkreślam w tym słowo "potem", gdyż zazwyczaj tak rozrzutnie podjęta inwestycja nie może być w całości opanowana ekonomicznie przez indywidualnego inwestora i jest budowana przez wiele lat, etapowo² jako obiekt niepotrzebnej akumulacji pieniądza, materiałów i sił żywotnych właściciela. Efekt – po wielu latach wysiłków stoi owo "domiszcze" nieotynkowane z czarnymi oczodołami otworów



Typowy domek z przedmieścia Nowego Jorku – parterowy, bardzo komfortowy w otoczeniu zieleni; starannie utrzymany trawnik i żywopłot, duma właściciela. Kubatura 280 m³.

okiennych, a "pan na zamku" gnieździ się z rodziną w jednym, jako tako wykończonym pokoju-kuchni, gdzie się śpi, gotuje, jada i przyjmuje gości.

Takie "zameczko" ma swoje 1000 m³ masywnie zabudowanej przestrzeni, którą z uwagi na wielokondygnacyjność trzeba liczyć co najmniej po 500 zł za m³. Uzyskamy za całość sumę pół miliona złotych, jako wartość tego w gruncie rzeczy nonsensownego przedsięwzięcia, na które można by spoglądać z pobłażaniem lub ze zdumieniem, jak to czynią zagraniczni goście, gdyby ten objaw nie był tak spontaniczny i masowy, a przez to gospodarczo szkodliwy. Moim zdaniem, jest to w budownictwie krajowym problem godny nieco większej, niż dotychczas troski, jako że biorąc pod uwagę liczby zgłoszeń o pozwolenie budowy oraz proste wyliczenia okresu zużycia budynków, tylko na wsiach, otrzymamy ok. 50 tysięcy nowo powstających "willasów" rocznie! Niech każdy z nich mieści 800 m sześci., to uzyskujemy ogólną kubaturę budownictwa indywidualnego w PRL – 40 milionów m sześci., co przy koszcie owych 500 zł za m³, daje sumę 20 miliardów złotych przerabianych w tym na pozór drobnym zakresie inwestycyjnym. W świetle tych prostych wyliczeń staje się oczy-



Obiekt marzeń naszych prywatnych inwestorów. Budynek 3-kondygnacyjny, niezbyt komfortowy, na opustoszałej działce, za to kubatura 1000 m³

wistym, że gdyby się udało rodzimego inwestora indywidualnego skłonić do stosowania zachodnich, w sensie oszczędności, gabarytów budownictwa indywidualnego i gdyby on na skutek tych perswazji zechciał zmniejszyć swój przeciętny rozmach do nawet 400 m sześć., to gospodarka narodowa uzyskałaby dla budownictwa miejskiego w perspektywie drugiej Polski – 20 milionów m sześć. Przestrzennie wyraża się budową 4 miast stutysięcznych rocznie³.

Spontanicznie rozwijająca się akcja budowlana opanowuje dzisiaj wsie i przedmieścia jak Polska długa i szeroka. Prywatny inwestor natomiast nie ma na ogół pojęcia o nowoczesnym budownictwie mieszkaniowym, wkomponowanym w "krajobraz" działki siedliskowej, a poza tym nikt po prawdzie nie stara się go w tej materii instruować. Widzi on natomiast zamezysko sąsiada i ambicja nie pozwala mu stworzyć czegoś mniejszego. Chęć posiadania trwałego⁴ i masywnego obiektu przesłania wszelkie trudy związane z jego realizacją. Tym bardziej, że nie ma dobrych przykładów w naturze, które by mogły skłaniać do innych form współzawodnictwa niż prze-

sadna kubatura, a mianowicie takich jak: stopień komfortu i urządzeń wnętrza oraz estetyka otoczenia.

Wielkość i rodzaj prywatnej zabudowy nie jest zatem w naszych warunkach gospodarczych sprawą osobistą inwestora, tym bardziej, że olbrzymie ilości materiałów, jakie zużywa się na ten cel, pochodzą często, delikatnie mówiąc, ze źródeł pozarynkowych. A przecież w krajach, rozwijających postęp w dziedzinie budownictwa domów jednorodzinnych inaczej się buduje wielokondygnacyjne domy miejskie. Jeślibyśmy i my dokonali tego zróżnicowania, stosując lekkie konstrukcje i osłony budynków indywidualnych, to jakże ogromne ilości materiałów masywnych zostałyby zwolnione dla czekających nas do roku 1980 zadań urbanistycznych.

Andrzej Maria Rzymkowski

¹ Do budynków jednorodzinnych na Zachodzie wchodzi się najczęściej z jednego stopnia do przyziemia nie podpiwniczonego. Piwnic się nie buduje, też z uwagi na zwiększony koszt 1 m³, zabudowanej przestrzeni. Odpowiednie miejsca składowania, nawet częściowo zagłębione, oplaca się dobudowywać do ogólnej bryły budynku w przyziemiu.

² W naszym krajobrazie wiejskim często się widzi ową suterynę, której wyrzekliśmy się już dawno w miastach, jako pierwszy etap budowy, pokryty prowizorycznym dachem i zamieszkały do czasu póki obok nie zgromadzi się materiały na dalsze kondygnacje.

³ W województwach południowych, w ramach indywidualnej kubatury mieszkalnej, buduje się rocznie ekwiwalent odpowiadający miastu wielkości Nowej Huty (bez kombinatu).

⁴ Na Zachodzie przeważa zasada budowy domów jednorodzinnych na "jedno pokolenie", czyli na 25 lat. Nikt nie pragnie bowiem zmuszać dalszych pokoleń do zamieszkiwania w domu rodziców i dziadków.

Czas Edisonów już minął

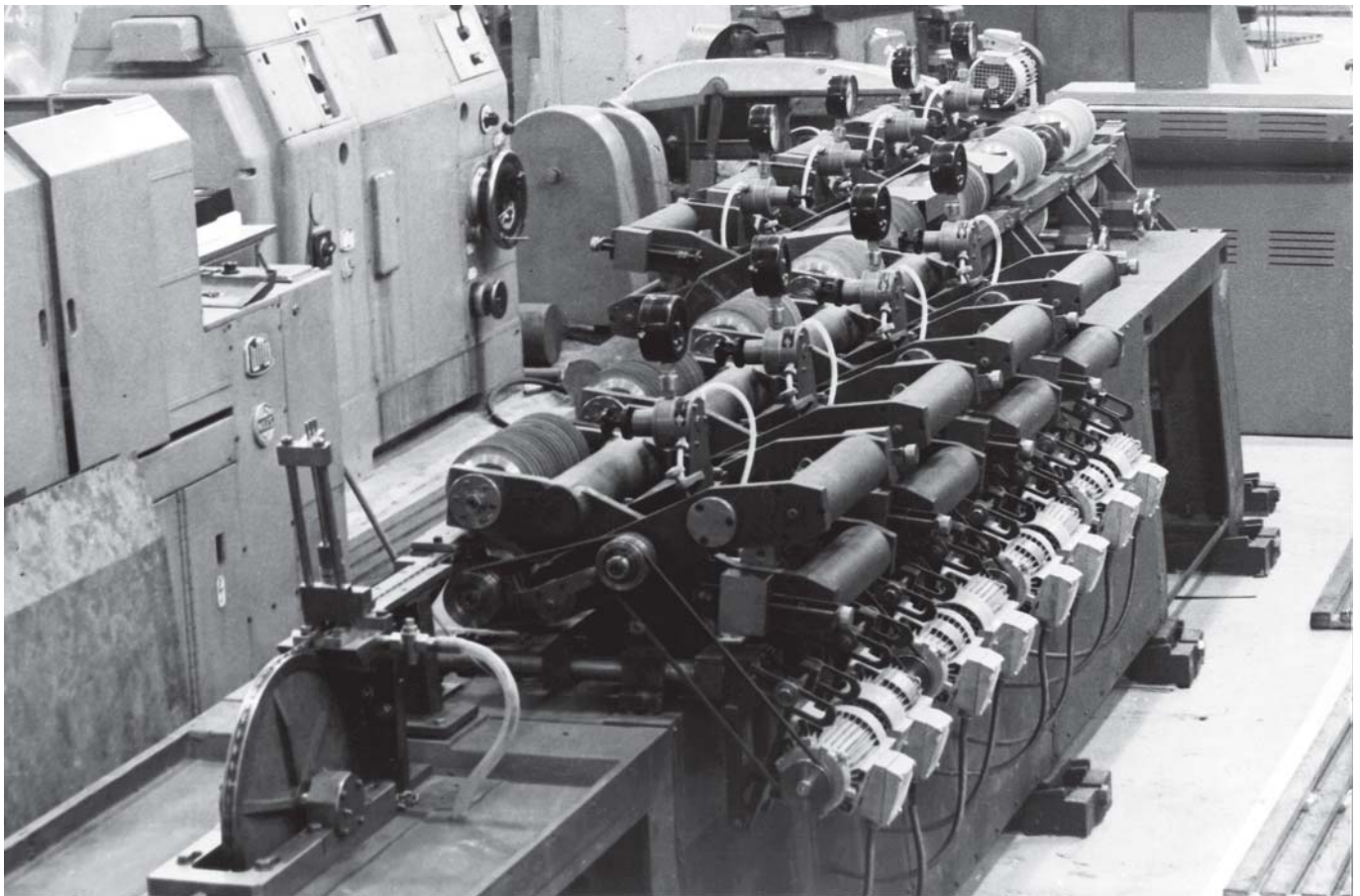
Okrągłe rocznice są okazją do refleksji i wspomnień. XXXV rocznica powołania Wyższej Szkoły Inżynierskiej – prekursorki Politechniki Koszalińskiej – skłoniła mnie do próby opisanego zmian, jakie dokonały się w tym czasie w funkcjonowaniu i warsztacie nauczyciela akademickiego – pracownika nauki. Utworzenie technicznej uczelni w Koszalinie miało dwa zasadnicze cele: po pierwsze kształcenie kadr technicznych na potrzeby regionu, po wtóre społeczną rolę unifikacji zróżnicowanego kulturowo społeczeństwa i tworzenie warstwy miejscowej inteligencji. Społeczność Środkowego Pomorza bowiem, składała się z napływowej ludności z różnych części Polski i repatriantów "zza Buga". Jakkolwiek takie zagadnienia nie leżą w kompetencji inżyniera, przywołuję je, ponieważ w początkowym okresie funkcjonowania Uczelni miały one pewne znaczenie w procesie dydaktycznym. Funkcje szkoły wyższej w tamtym czasie nie ograniczały się tylko do kształcenia, ale także (w pewnym sensie) także do kształtowania osobowości studenta. Celowi temu służył cały zintegrowany zespół oddziaływań realizowanych między innymi przez propagowanie (i nagradzanie) określonych postaw i zachowań (prospołecznych) oraz odpowiadających unifikacyjnym wzor-

com. Dzisiaj, gdy społeczność środkowopomorska jest kulturowo homogeniczna, ten element środowiskowej roli Uczelni jest w zaniku. Dydaktyczne funkcje Uczelni, których doświadczyłem jako student, były realizowane według znakomitych wzorców przyniesionych przez kadrę naukową z macierzystych uczelni: Politechniki Gdańskiej, Łódzkiej, Warszawskiej, potem Wrocławskiej i innych. Często przechodziły całe zespoły, znęcone perspektywami rozwoju oraz niezłymi warunkami materialnymi i mieszkaniowymi. Zespoły te po zainstalowaniu się prawie natychmiast podejmowały ożywioną działalność badawczą, często we współpracy z macierzystymi uczelniami. Owocowało to dynamicznym przyrostem ilości prac naukowych i wzrostem znaczenia koszalińskiego ośrodka naukowego. W przypadku Wydziału Mechanicznego na przestrzeni lat jego specjalnością stały się zagadnienia związane z obróbką ścierną: technologiami, narzędziami, i obrabiarkami. Można powiedzieć, że pod tym kątem dokonała się specjalizacja koszalińskiego ośrodka. Wkrótce stał się on jednym z ważniejszych w tej dziedzinie w Polsce. Wśród czynników, które zadecydowały o tym sukcesie, trzeba wymienić: entuzjazm i determinację młodej kadry naukowej, oraz kom-

plementarność podejmowanych tematów badawczych. Było powszechną praktyką, że zakres prac badawczych i ich tematyka były koncentrowane pod jednym kierownictwem dla uzyskania jak najszybszego i rozległego efektu. Tematyka prac, w znacznej części była proponowana przez przemysł i gospodarkę kraju, a co ważne, przez nie współfinansowana. Wynikało to z przyczyny izolacji gospodarczej i politycznej istniejących wówczas bloków geopolitycznych i militarnych. Możliwości wymiany naukowej oraz transferu technologii były mocno ograniczone na skutek nałożenia przez "Zachód" embargo na nowoczesne technologie i urządzenia. Oczywiście były dziedziny gospodarki i ośrodki naukowe, które miały dostęp do najnowszych materiałów i aparatury (jeśli udało się je nabyć, omijając obowiązujące ograniczenia i zakazy). Ze zrozumiałych powodów w tej grupie uprzywilejowanych znajdowały się głównie jednostki i ośrodki naukowe, pracujące na rzecz strategicznych gałęzi gospodarki i obronności. Dla normalnego funkcjonowania gospodarki i jej

rozwoju potrzebne było stworzenie tych brakujących technologii i urządzeń siłami krajowymi. Nosiło to nawet specjalną nazwę: "działalności i produkcji antyimportowej". Jeśli już udało się, kupowano za granicą tylko to, czego nie dało się wytworzyć lub wymyślić w kraju, aby nie nadszarpywać dewizowych rezerw Państwa. Sztandarowym produktem koszalińskiego ośrodka było zaprojektowanie i wykonanie linii do produkcji ostrzy do golenia na potrzeby Fabryki "Wizamet" w Łodzi. Mówiąc prosto – była to kompletna "fabryka żyłek" – na dobrym (podówczas) europejskim poziomie. Korzystanie z opracowań ośrodków naukowych w zakresie nowych konstrukcji i technologii, było powszechną i naturalną praktyką. Korzystały z tego zarówno wielkie, jak i zupełnie małe przedsiębiorstwa. Stąd niemal każde opracowanie lub badanie prowadzone również w naszym ośrodku musiały mieć aspekty utylitarne (zastosowawcze), przynoszące określone i wymierne korzyści gospodarcze. Dla zachęty, autorzy uzyskiwali finansowe gratyfikacje (zależne od potencjalnych

zysków). Zdarzały się także prace o znaczeniu prestiżowym. Te wprawdzie nie były domeną zespołów badawczych Wydziału Mechanicznego, ale miały miejsce w naszym ośrodku naukowym. Takim przykładem było potwierdzenie w Instytucie Inżynierii Materiałowej doświadczeń Herberta Bednorza, zaledwie w kilka tygodni po odkryciu przezeń efektu nadprzewodnictwa (otrzymał za to nagrodę Nobla). Zresztą z tym faktem jest związana pewna zabawna anegdota, którą tu przytoczę: Urządzono pokaz efektu nadprzewodnictwa dla władz partyjno-administracyjnych województwa. Na przyjęciu, po pokazie notable byli "pod wrażeniem" i dopytywali się o możliwości praktycznego wykorzystania tego zjawiska. Kiedy jeden z członków zespołu badawczego zaczął kreślić futurystyczne wizje konstruowania magnesów nadprzewodzących, przydatnych do tworzenia poduszki magnetycznej kolei bezszynowej, wysoki urzędnik uciął krótko: "to w takim razie dajemy wam linię kolejową do Mielnia i zróbcie tam kolej magnetyczną". O mało co, mielibyśmy li-



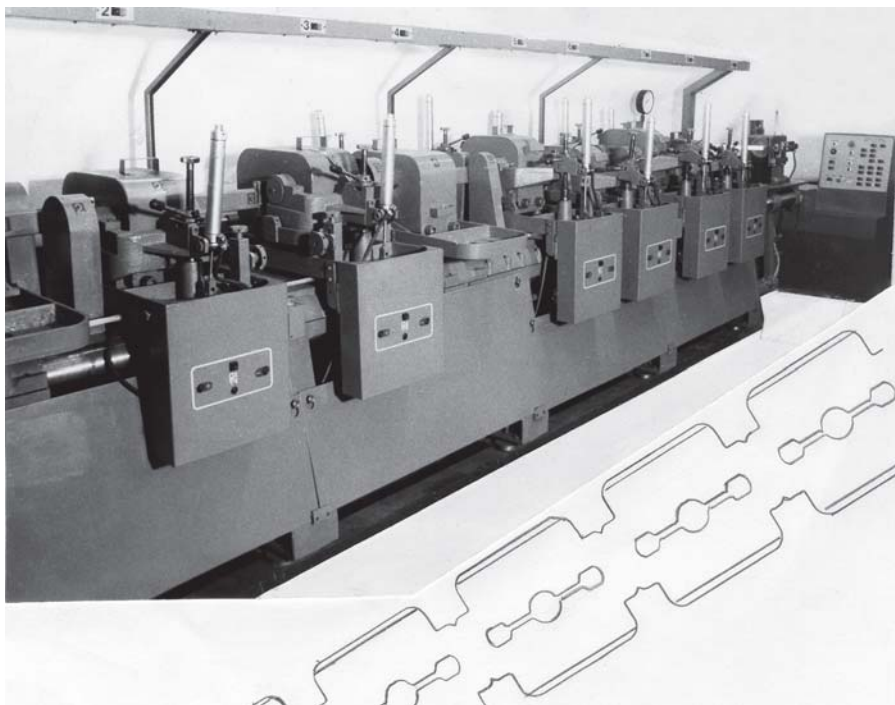
Automatyczna linia polska nożyków do golenia POLSILWER. Wydajność polerowania – 6 nożyków na sekundę. Wdrożona w 1973 roku w Łódzkich Zakładach Wyróbów Metalowych WIZAMET w Łodzi. Zbudowana w Katedrze Technologii Maszyn i Automatyk Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie

nię kolejową jako własność Uczelni. Wracając do rzeczy poważnych – były istotne ułatwienia w pozyskiwaniu maszyn i urządzeń na cele badawcze. Między innymi można było nieodpłatnie używać te urządzenia z zakładów przemysłowych – o ile były tam zbędne. Tą drogą pozyskaliśmy większość obrabiarek, które do dzisiaj stanowią podstawę wyposażenia naszych laboratoriów. Mieliśmy dosyć szybką informację dotyczącą światowych trendów i osiągnięć w technice dzięki rosyjskojęzycznym przedrukowi i skrótom światowej prasy technicznej. Czasem przedstawiane tam idee były punktem wyjścia do rodzimych konstrukcji i opracowań. Niekiedy, ze względu na nierespektowanie praw patentowych, używano gotowych rozwiązań, częściej jednak starając się je obejść (dla „przyzwoitości”) lub wymyślić coś doskonalszego. Bywały też przypadki „powielania” pewnych rozwiązań, a cała robota polegała na przeliczeniu z cali na milimetry i dostosowaniu do możliwości krajowych wytwórców. W sytuacji tak powszechnego i wielkiego zapotrzebowania na myśl techniczną wszystkie ośrodki naukowe, bez specjalnych zabiegów, miały „pełne ręce roboty”. Również kadra naukowa miała materialny ekwiwalent za dodatkową pracę. Problemem było ciągle niedostateczne (pod względem jakości) wyposażenie badawcze, które zazwyczaj pozostawiało wiele do życzenia. Jeśli już udało się nabyć nowoczesną aparaturę, to ze względu na oszczędność „twardej waluty”, kupowano ją w podstawowej konfiguracji, ograniczającej użyteczność lub wręcz kupowano ją niekompletną, licząc na dorobienie w kraju brakujących elementów. Nie zawsze oczywiście się to udawało. Stąd też nieustannie zmuszeni byliśmy do wykazywania się pomysłowością i zaradnością w improwizowaniu, jak „z niczego zrobić coś do rzeczy”. Może nie było to takie złe, bo wyrabiała zaradność i pomysłowość tak potrzebną badaczom. Przykładem może być rozwiązanie problemu dokuczliwego deficytu specjalnych pisaków do rejestratorów – po prostu zastąpiono je (odpowiednio „spreparowanymi”) wkładami do długopisów. U schyłku lat 70. w okresie tzw. „otwarcia na Zachód” rola ośrodków naukowych, w tym i naszej Uczelni, niepomiarowo wzrosła. W tym okresie Polska kupowała na „Zachodzie” (przeważnie we Francji) szereg licencji technicznych i urzą-

dzeń, wprawdzie nie najnowszych, (ze względu na nadal obowiązujące embargo), ale znacznie nowocześniejszych niż te, którymi dysponowaliśmy. Nasze zadanie polegało na ocenie zasadności zakupu licencji i wynikających z nich korzyści oraz unowocześnianiu (rozwijaniu) tych licencji lub produktów. Ośrodek koszaliński stał się ważnym recenzentem, między innymi, licencyjnej fabryki narzędzi ściernych w Kole (na licencji firmy Norton). Lawinowy rozwój komputerów i oprogramowania w latach 80. stał się przyczyną większej wirtualizacji zagadnień technicznych. Stąd zmalało nieco znaczenie badań „in statu nascendi”, a tym samym rola aparatury badawczej. Pewna część zagadnień technicznych odtąd dzięki szybkości, pojemności pamięci i odpowiedniemu oprogramowaniu można było modelować za pomocą komputera. Zwiększyło to nasze szanse na uczestnictwo w aktualnych tematach badawczych. Lata przełomu 89/90 i rozpad bloku socjalistycznego otworzyły szeroko możliwości wymiany informacji naukowej. Odtąd bez przeszkód, a dzięki Internetowi bardzo szybko, mamy dostęp do najnowszych osiągnięć nauki. W świecie otwartego rynku także przedsiębiorstwa mają nieograniczony dostęp do technologii, materiałów i urządzeń. Zatem wystarczy tylko mieć pieniądze, aby nabyć dowolną potrzebną rzecz. W tej sytuacji za-

potrzebowanie na prace aplikacyjne ośrodków naukowych drastycznie spadło (a wraz z nim dochody pracowników naukowych). Teraz obowiązuje taki schemat jak w gospodarkach państw zachodnich, to, co potrzebne kupuje się jako gotowe „z półki” – to, czego nie ma, zamawia się u producenta, który ma własne biura badawcze i konstrukcyjne. Rola ośrodków naukowych, jak się wydaje, została ograniczona do funkcji dydaktycznych i prowadzenia badań podstawowych – wymyślenia nowych idei oraz kreowania trendów. Natomiast prace aplikacyjne na ich podstawie są domeną wielkich producentów. Znowu rola finezyjnego instrumentarium badawczego wzrosła niepomiarowo, gdyż tylko takie instrumentarium gwarantuje sukces w badaniach podstawowych. Tu już nie jest potrzebna zaradność, tu są potrzebne pieniądze i to duże pieniądze. W warunkach budżetowej miserii, gdy nakłady na badania naukowe spadają z roku na rok, trudno być optymistą. Obecnie mamy najniższy od lat wskaźnik finansowania nauki. Łącznie wynosi ono (ze źródeł budżetowych i innych) 0,65% PKB. Jedyna nadzieja w grantach i wspólnych programach Unii Europejskiej. Czas Edisonów wymyślających epokowe wynalazki w szopie lub garażu wydaje się minął bezpowrotnie. Bez finansisty z grubym portfelem niewiele da się zrobić. A może się mylę?

dr inż. Grzegorz Jurkowski



*Uniwersalna linia szlifierska do nożyków technicznych typ LTI.
Zbudowana w Katedrze Technologii Maszyn i Automatykacji Wyższej Szkole
Inżynierskiej w Koszalinie*

Problemy inżynierii środowiska

Tradycyjnie w Ustroniu Morskim odbyła się w dniach od 29 maja do 1 czerwca br. VI Ogólnopolska Konferencja Naukowa, pn. „Kompleksowe i szczegółowe problemy inżynierii środowiska”.

Zarówno jej zaletą, jak i wadą, jest rozległość tematyczna. Zróżnicowanie problematyki powoduje, że konferencja ta cieszy się dużą popularnością, gdyż praktycznie każdy uczestnik określonej branży znajduje w niej referaty, które bezpośrednio go najbardziej interesują, z drugiej strony może poszerzyć swą wiedzę ogólną na inne tematy problemowe, grupowane w poszczególnych sesjach. Po raz pierwszy w roku 2001 w ramach tej Ogólnopolskiej Konferencji wprowadzona została Sesja Międzynarodowa. Także i w tym roku odbyła się wyodrębniona Sesja (Sesja C) dla gości z Austrii, Danii oraz Rosji. Sesję poprowadził prof. Lucjan Pawłowski – Przewodniczący Komitetu Inżynierii Środowiska Polskiej Akademii Nauk, Dyrektor Instytutu Inżynierii Ochrony Środowiska Politechniki Lubelskiej. Ponadto w Sesji otwarcia (Sesja A), którą prowadził Marszałek Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego prof. Zygmunt Meyer z Politechniki Szczecińskiej, wystąpili z referatami okolicznościowymi: Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Zdrowia – Zastępca Głównego Inspektora Sanitarnego Kraju Seweryn Jurgielaniec, Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Ochrony Środowiska, Główny Inspektor Ochrony Środowiska Kraju Krzysztof Zaręba, Poseł Sejmu RP – b. starosta koszaliński, członek sejmowej Komisji Finansów oraz Komisji Ochrony Środowiska Edward Wojtalik, a także od dwudziestu kilku lat Gospodarz Gminy Ustronie Morskie – Wójt Stanisław Zieliński, który uczestniczył we wszystkich dotychczasowych konferencjach od 1985 roku. Pierwszą uroczystą Sesję otworzył Marszałek prof. Zygmunt Meyer – Kierownik Katedry Geotechniki Politechniki Szczecińskiej, wygłaszając referat okolicznościowy nawiązujący do problemów szczególnych dla województwa. Władze Uczelni reprezentował Prektor prof. Tomasz Heese.

W ramach konferencji przedstawiono wykłady monograficzne (Sesja B) wybitnych przedstawicieli nauki w Polsce, reprezentujących określone specjalności. Sesję tę poprowadził prof. Ryszard Błażejowski – Kierownik Katedry Budownictwa Wodnego w Akademii Rolniczej w Poznaniu, a monograficzne wykłady przedstawili kolejno: prof. Karl E. Lorber z Uniwersytetu Technicznego w Leoben w Austrii, twórca koszalińskiej szkoły budownictwa prof. Jan Filipkowski z Politechniki Koszalińskiej, twórca lubelskiej szkoły inżynierii środowiska, dyrektor Instytutu Inżynierii Ochrony Środowiska Politechniki Lubelskiej prof. Lucjan Pawłowski, a następnie twórca poznańskiej szkoły analityki, Kierownik Zakładu Analizy Wody i Gruntów prof. Jerzy Sienkiewicz z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Wreszcie wykład monograficzny przedstawił Członek Komitetu Inżynierii Środowiska PAN, członek Komisji Przeróbki Surowców Mineralnych PAN, Członek Komisji Ekosfery PAN prof. Tadeusz Piecuch z Politechniki Koszalińskiej – Szef Komitetu Organizacyjnego tej Konferencji. Wykład prof. Piecucha dotyczył wzorcowego kompleksowego zakładu przeróbki i utylizacji odpadów komunalnych oraz mięsno-drobiowo-rybnych dla województwa zachodniopomorskiego jako zakładu jedyne go na tym obszarze – prof. Piecuch przedstawił plusy i minusy takiej inwestycji, określił nakłady inwestycyjne i eksploatacyjne.

Następną Sesję C – tzn. Sesję Międzynarodową, poprowadził Przewodniczący Komitetu Inżynierii Środowiska PAN – prof. Lu-



Przemawia na otwarcie konferencji marszałek województwa zachodniopomorskiego – prof. dr hab. inż. Zygmunt Meyer z Politechniki Szczecińskiej. Siedzą od lewej wójt gminy Ustronie Morskie – Stanisław Zieliński, poseł – Edward Wojtalik, posekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia – Seweryn Jurgielaniec, podsekretarz stanu w Ministerstwie Ochrony Środowiska – Krzysztof Zaręba oraz Dyrektor Departamentu Budownictwa Wodnego i Morskiego w Głównym Urzędzie Nadzoru Budowlanego – Eugeniusz Kolator (wiceprezes zarządu Polskiego Związku Piłki Nożnej!)



Fragment sali obrad – na pierwszym planie prof. Zdzisław Harabin i prof. Stanisław Wroński



W rozmowie z ministrem Krzysztofem Zarębą (w środku), prof. Zdzisław Harabin – członek zespołu doradców MOS i prof. Anna M. Anielak – członek Komitetu Inżynierii Środowiska PAN

cja Pawłowski, a referaty przedstawili m.in. Johannes Novak – asystent prof. Karla E. Lorbera z Uniwersytetu w Leoben w Austrii, Albero Bezama z Chile oraz w imieniu grupy autorów rosyjskich (Szkarrowski, Nowikow, Okatiew, Kociergin) prof. Aleksander Szkarowski z Petersburga, pracujący od kilku lat na Wydziale Budownictwa i Inżynierii Środowiska Politechniki Koszalińskiej. W ramach tej Sesji przedstawiciel koncernu duńskiego Tyssen S.A. Kopenhaga Pan inż. Krzysztof Tracki omówił projekt kompleksowego turystycznego zagospodarowania gminy Ustronie Morskie z pełnym uwzględnieniem reguł ochrony środowiska.

Następną Sesję – Sesję D o problematyce osadów ściekowych poprowadził prof. Andrzej Mianowski z Politechniki Śląskiej w Gliwicach – Przewodniczący Państwowej Komisji Normalizacyjnej ds. Koksu i Przetworzonych Paliw Stałych, który należy do grona nielicznych osób uczestniczących we wszystkich dotychczasowych konferencjach nt. “Kompleksowe i szczegółowe problemy inżynierii środowiska” organizowanych od 1985 roku w Ustroniu Morskim.

We wszystkich dotychczasowych konferencjach uczestniczył również prof. dr hab. inż. Wiesław Blaschke – przewodniczący Komitetu Naukowego naszych konferencji, Kierownik Zakładu Ekonomii i Badań Rynku Paliwowo-Energetycznego w Instytucie Gospodarki Surowcami Mineralnymi i Energią PAN, oraz prof. dr hab. inż. Zdzisław Harabin z Instytutu Podstaw Inżynierii Środowiska Polskiej Akademii Nauk w Zabrze.

Kolejną Sesję (Sesja E) poprowadził Członek Komisji Wykorzystania Surowców Mineralnych Komitetu Górnictwa Polskiej Akademii Nauk prof. Piotr Wodziński z Politechniki Łódzkiej. Profesor Wodziński w ocenie wielu osób jest autorytetem w Polsce w problematyce budowy i eksploatacji przesiewaczy typowego kompleksowego zakładu przeróbki odpadów.

Sesję F dotyczącą utylizacji odpadów poprowadził Członek Komitetu Badań Naukowych, Szef Sekcji T09 D, wieloletni Dziekan Wydziału Inżynierii Procesowej i Budowy Aparatury Politechniki Warszawskiej, Członek Komitetu Inżynierii Chemicznej i Procesowej PAN prof. Stanisław Wroński, który, podobnie jak prof. Wodziński, tylko jeden raz był nieobecny na konferencjach w Ustroniu Morskim. Powyższa Sesja kończyła pierwszy roboczy dzień konferencji.

Wieczorem, w ramach kolacji odbył się piknik, podczas którego przygrywał zespół Mini Max z Białogardu z solistką Justyną Turowską reprezentującą nie tylko walory głosowe, ale i estetyczne.

W następnym dniu – trzecim dniu konferencji, a drugim dniu



Wiceminister Franciszek Potulski (z prawej) odczytał list od Minister Krystyny Lybackiej do przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego konferencji prof. Tadeusza Piecucha (z lewej)

roboczym – pierwszą Sesję (Sesja G) najbardziej obszerną co do liczby zgłoszonych referatów dotyczących problematyki technologii wody i ścieków, poprowadził w części pierwszej Członek Komitetu Inżynierii Środowiska PAN prof. Michał Bodzek z Politechniki Śląskiej w Gliwicach – obecnie Dziekan Wydziału Inżynierii Środowiska i Energetyki tej Uczelni. Drugą część tej samej sesji prowadziła prof. Hanna Obarska-Pempkowiak z Politechniki Gdańskiej, członek Komitetu ds. Żuław PAN oraz członek Komisji Chemii i Biochemii Morza Komitetu Badań Morza PAN – uznany w państwach basenu Morza Bałtyckiego autorytet w dziedzinie biotechnologicznych metod oczyszczania ścieków.

Kolejną Sesję – Sesję H dotyczącą problematyki inżynierii procesowej poprowadził Członek Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej ds. Kadr Naukowych – Członek Komitetu Badań Naukowych Ministerstwa Nauki i Informatyzacji, a jednocześnie członek Prezydium tego Komitetu oraz Przewodniczący Zespołu T09 Inżynierii Chemicznej, Procesowej i Ochrony Środowiska prof. Tadeusz Paryczak z Politechniki Łódzkiej.

Problematyka biotechnologii i mikrobiologii była omawiana w ramach Sesji I – prowadzonej przez niepodważalny autorytet w zakresie mikrobiologii prof. Annę Grabińską-Łoniewską z Politechniki Warszawskiej – Członka Komitetu Inżynierii Środowiska Polskiej Akademii Nauk uprzedniej kadencji. Natomiast problematyka szeroko rozumianej gospodarki wodą była omawiana w Sesji J, którą poprowadził Członek Państwowej Komisji Akredytacyjnej, członek Komitetu Inżynierii Środowiska PAN prof. Andrzej Królikowski z Politechniki Białostockiej, Dyrektor Instytutu Inżynierii Ochrony Środowiska tej Uczelni.

Także problematyka ochrony wód obok zagadnień technologii wody i ścieków była reprezentowana na tej konferencji przez znaczną liczbę referatów, dlatego podzielono ją w ramach Sesji K na dwie części. Część pierwszą Sesji K poprowadził wiceprzewodniczący Komitetu Badań Morza PAN prof. Janusz Pempkowiak Kierownik Zakładu Chemii i Biochemii Morza w Instytucie Oceanologii Polskiej Akademii Nauk w Sopocie, autor 30 publikacji w czasopiśmie z listy filadelfijskiej, recenzent 5 i 6 Programu Ramowego UE. Natomiast drugą część Sesji K poprowadził prof. Józef Domagała z Uniwersytetu Szczecińskiego, przewodniczący Komisji Ekosfery Polskiej Akademii Nauk.

Kolejną i ostatnią w tym dniu Sesję L o problematyce wspomagania komputerowego w projektowaniu systemów ochrony środowiska poprowadził prof. Stanisław Biedugnis Kierownik Katedry Programowania i Zarządzania Bezpieczeństwem na Wydziale Inżynierii Środowiska w Politechnice Warszawskiej.

Drugi roboczy dzień konferencji kończyła uroczysta kolacja potraktowana jako dokończenie Sesji otwarcia. Na uroczystą kolację przybył wiceminister Edukacji Narodowej i Sportu Pan Poseł Franciszek Potulski wraz z małżonką, który odczytał okolicznościowy list Ministra Edukacji Narodowej i Sportu Pani Poseł Krystyny Lybackiej, kierowany bezpośrednio do Przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Konferencji Pana Profesora Tadeusza Piecucha. Następnie w okolicznościowych przemówieniach głos zabrali Prezydent Miasta Koszalina Mirosław Mikietyński, Przewodniczący Komitetu Inżynierii Środowiska PAN prof. Lucjan Pawłowski, Członek Państwowej Komisji Akredytacyjnej prof. Andrzej Królikowski, Przewodniczący Komitetu Naukowego Konferencji prof. Wiesław Blaschke oraz Dziekan Wydziału Budownictwa i Inżynierii Środowiska prof. Szymon Pałkowski.

Uroczystą kolację poprowadził prof. Tadeusz Piecuch. Dla stworzenia ciepłej i sympatycznej atmosfery, rozpoczął uroczystą kolację – jak to napisał Dziennik “Trybuna” piórem redakto-

ra Bartosza Lewickiego "...brawurowym wykonaniem standardów *Please release me, Strangers in the night i Diana...*".

Następnie profesor Piecuch złożył serdeczne życzenia zdrowia, pomyślności i dalszej intensywnej pracy zawodowej profesorowi Józefowi Malejowi z okazji 75 rocznicy urodzin i 50 rocznicy pracy zawodowej, w tym 45 lat jako nauczyciela akademickiego, podkreślając, że profesor Malej nadal pracuje na pełnym etacie i przy pełnym obciążeniu dydaktycznym, a następnie wręczył profesorowi Malejowi w imieniu Komitetu Organizacyjnego upominek – duży wazon na kwiaty. Zaraz potem życzenia prof. Malejowi złożył Wójt Gminy Ustronie Morskie – Stanisław Zieliński. Jubilat otrzymał także życzenia od ministra Franciszka Potulskiego, prezydenta Mirosława Mikietyńskiego, profesora Lucjana Pawłowskiego, profesora Andrzeja Królikowskiego oraz profesora Wiesława Blaschke. Następnie wystąpił z kapitalnym koncertem światowych przebojów zespół pani mgr Doroty Helbik-Słobodzian – "STUDIO WOKAL" MOK Koszalin. Podczas trwania kolacji grał przez kilka godzin doskonali zespół "MUSICEXPRESS" z Białogardu ze wspaiała i niezwykle urodziwą solistką Martą Janiszewską. Sponsorem kolacji były firmy prywatne: "STOLREM" Koszalin, Sieć Cukierni "POZNAŃSKA" Koszalin, "MK CAFE" Skibno oraz "SUPERFISH" Kukinia.

W czwartym dniu konferencji, tj. w niedzielę 1 czerwca, pierwszą Sesję – Sesja M dotyczącą problematyki ochrony powierzchni ziemi, poprowadził doc. Eugeniusz Mokrzycki – wicedyrektor ds. naukowych Instytutu Gospodarki Surowcami Mineralnymi i Energią Polskiej Akademii Nauk, profesor nadzwyczajny Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Członek Komisji Wykorzystania Surowców Mineralnych Komitetu Górnictwa Polskiej Akademii Nauk.

Drugą w kolejności niedzielną sesję – Sesję N o problematyce ekonomii i prawa w ochronie środowiska poprowadził prof. Tadeusz Madej z Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania Uniwersytetu Szczecińskiego, w kilku uprzednich kadencjach członek Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej ds. Kadr Naukowych.

Następnie omawiana była problematyka rekultywacji i ochrony gleby w ramach Sesji O; ze względu na dużą liczbę referatów podzielono ją na dwie części. Pierwszej części przewodniczył Przewodniczący Komisji Analizy Wody PAN prof. Jerzy Sienk – Kierownik Zakładu Analizy Wody i Gruntów z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, natomiast drugą część tej Sesji poprowadził Członek Komitetu Melioracji PAN prof. Czesław Szafranski – Dziekan Wydziału Melioracji i Inżynierii Środowiska Akademii Rolniczej im. A. Cieszkowskiego w Poznaniu.

Podając powyżej personalia naszych gości – uczonych, profesorów różnych uczelni i instytucji, którzy przewodniczyli poszczególnym Sesjom, oczywiście nie wymieniałem wszystkich wybitnych gości konferencji, gdyż liczebność sesji problemowych jest znacznie mniejsza od liczby osób, których pozycja w polskiej nauce w problematyce inżynierii ochrony środowiska jest godna wyszczególnienia.

Pragnę więc poinformować, że w naszej konferencji uczestniczyli m.in. prof. Antoni Miller z Akademii Rolniczej w Poznaniu oraz prof. Michał Palica z Politechniki Śląskiej – którzy to profesorowie na konferencji w 2001 roku byli przewodniczącymi określonych sesji. W konferencji brali udział również: prof. Zdzisław Harabin z Instytutu Podstaw Inżynierii Środowiska Polskiej Akademii Nauk, prof. Mirosław Szklarczyk z Politechniki Wrocławskiej, prof. Daniela Szaniawska z Politechniki Szczecińskiej, doc. Zbigniew Gorzka z Politechniki Łódzkiej, prof. Murat Błażejewska-Sadzide, prof. Mirosława Gilewska, prof. Jan Bender – wszyscy z Akademii Rolniczej w Poznaniu, prof. Elżbieta Bezak-Mazur z Politechniki Świętokrzyskiej, prof. Krystyna Konieczny z Politechniki Śląskiej, prof. Krystyna Pomorska z Politechniki Lubelskiej, Dziekan Wydziału Zootechniki



Na uroczystą kolację przybył też prezydent m. Koszalina Mirosław Mikietyński, witany przez prof. Tadeusza Piecucha (z lewej), prof. Józefa Maleja i prof. Annę M. Anielak.

Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy – prof. Adam Traczykowski i inni, oraz liczne grono profesorów z Politechniki Koszalińskiej, m.in. prof. Anna M. Anielak, prof. Henryk Budzisz, prof. Tomasz Heese, prof. Wojciech Kacalak, prof. Szymon Pałkowski, prof. Wojciech Piotrowski, prof. Kazimierz Szymański.

W konferencji udział wzięli także przedstawiciele Urzędów Centralnych, m.in. Dyrektor Departamentu Nadzoru Budownictwa Morskiego i Wodnego – Głównego Urzędu Nadzoru Budowlanego – który jest Wiceprezesem Polskiego Związku Piłki Nożnej – Eugeniusz Kolator, Naczelnik Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Marszałkowskiego w Szczecinie Małgorzata Trybuchowicz, Starsi Inspektorzy Wydziału Ochrony Środowiska i Rolnictwa Teresa Makarewicz oraz Zdzisław Kruk, Szef Działu Inżynierii Środowiska Urzędu Gminy Ustronie Morskie Grzegorz Czachorowski, Dyrektor Biura Oddziału Koszalin Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska Andrzej Szatybelko, a także liczne osoby reprezentujące przemysł, m.in. Dyrektor – Właściciel Przedsiębiorstwa "STOLREM" Koszalin Dariusz Chanulak, Dyrektor ds. Technicznych Przedsiębiorstwa "SUPERFISH" Marian Stępień oraz technolog obiegu wodno-mułowego Przedsiębiorstwa "SUPERFISCH" Agata Szymczyk (w przeszłości nasza studentka, a potem dyplomantka prof. Piecucha), Główny Inżynier Przedsiębiorstwa "MK CAFE" Mariusz Chmielewski i wielu innych przedstawicieli firm związanych z ochroną środowiska.

Reasumując, na podstawie oficjalnej akredytacji w konferencji udział wzięło 235 osób z kraju i zagranicy, w tym 45 profesorów oraz wielu studentów kierunku inżynierii środowiska Politechniki Koszalińskiej. Studenci podczas trwania konferencji mieli niepowtarzalną okazję poznania profesorów oraz autorów podręczników, z których czerpią wiedzę, a niektóre z prelekcji stały się obowiązkowe dla uzyskania zaliczeń z przedmiotów w grupie tematycznej – woda, ścieki i odpady.

Konferencja umożliwiła nie tylko wymianę informacji o najnowszych badaniach realizowanych w poszczególnych zespołach, lecz była również miejscem, w którym dokonano wielu konkretnych uzgodnień, ważnych między innymi dla dynamicznie rozwijającej się i stojącej u progu znaczących inwestycji Gminy Ustronie Morskie, jak również istotnych dla osób w niej uczestniczących.

Wiem, że goście konferencji wyjechali z Ustronia zadowoleni i prawie wszyscy pytali, czy za 2 lata odbędzie się kolejna VII również w Ustroniu Morskim.

*Wiceprzewodniczący Komitetu Organizacyjnego
dr inż. Jacek Piekarski*

Konferencje na Krecie

Konferencje *Contact Mechanics* i *Surface Treatment* odbyły się w *Capsis Beach Hotel*, Kreta, Grecja. Jest to jeden z największych i dobrze wyposażonych centrów konferencyjnych nad Morzem Śródziemnym. Jest to też jeden z najbardziej sławnych i ważnych punktów hotelowych. Hotel jest położony na półwyspie *Aghia Pelaghia* otoczony przez naturalne piękno środowiska oraz posiadający duże znaczenie kulturowe. Na terenie półwyspu są ogrody, wodospady, jeziora, stawy, kaskady, szklarnie, dostęp do trzech plaż oraz dobrze zachowane starożytne ruiny.

Obie konferencje organizowane były przez *Wessex Institute of Technology*. WIT jest centrum zaawansowanych badań inżynierskich. Jest to rozwijający się instytut, całkowicie nakierowany na prowadzenie badań, studia podyplomowe oraz wprowadzanie praktycznych rozwiązań do przemysłu. Jedną z głównych działalności WIT jest aktywna działalność skierowana na naukową wymianę międzynarodową, objawiającą się aktywnym programem badań i kursów w świecie. Instytut ma na celu transfer technologii na międzynarodowym poziomie przez aktywny program międzynarodowych konferencji, seminariów oraz krótkich kursów.

Konferencja *Contact Mechanics* 2003 odbyła się w dniach 12–15 marca 2003 i była szóstą międzynarodową konferencją poświęconą zastosowaniu metod obliczeniowych i pomiarów w mechanice kontaktu. Nowoczesne projektowanie inżynierskie doprowadziło do zwrócenia uwagi na wagę problemów mechaniki kontaktu w wielu technologicznych dziedzinach. Zagadnienia kontaktu dwóch ciał są złożone i naturalnie nieliniowe odnośnie do zmiennych granic i istnienia tarcia między powierzchniami kontaktu. Dzięki postępowi w technologii komputerowej i metodach eksperymentalnych jest możliwe rozwiązywanie wielu złożonych praktycznych problemów dokładnie i wydajnie.

Na konferencji *Contact Mechanics* 2003 zaprezentowano badania w zakresie modeli matematycznych, metod numerycznych, pomiarów eksperymentalnych, aplikacji inżynierskich. Nacisk został położony na zastosowanie zaawansowanych teorii wraz z krytycznym omówieniem istniejących teorii w celu odkrycia nowych kierunków rozwoju tej dyscypliny.

W konferencji wzięło udział ponad 30 osób, wygłoszono 35 referatów, w tym 8 referatów zapraszanych. W konferencji wzięli udział naukowcy ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Japonii, Chin, Izraela oraz naukowcy z Europy. Tematyka skupiała się wokół zagadnień metod oblicze-



Capsis Beach Hotel – miejsce konferencji

niowych mechaniki kontaktu, procesów formowania, obliczeń strukturalnych, biomechaniki, pęknięcia, zmęczenia i zużycia.

Koszalin i Polskę na konferencji reprezentowały dwie osoby prof. nadzw. dr hab inż. Leon Kukielka i dr inż. Anna Zawada-Tomkiewicz. Wygłoszone zostały dwa referaty.

Profesor Leon Kukielka zaprezentował zapraszany referat pod tytułem "Numerical modeling: the contact problem of movable elasto/visco – plastic body". Artykuł dotyczył rozwiązywania nieliniowych zagadnień kontaktu ciał obrotowych wykonanych z materiałów sprężysto/lepkoplastycznych przy założeniu częściowej znajomości warunków brzegowych.

Doktor Anna Zawada-Tomkiewicz zaprezentowała referat pod tytułem "The application of image processing techniques in the tool wear estimation". Artykuł został przygotowa-

ny wspólnie z prof. nadzw. dr hab. inż. Borysem Storchem. Artykuł dotyczył monitorowania stanu ostrza noża tokarskiego metodą pośrednią z wykorzystaniem jako sygnałów diagnostycznych stanu ostrza wybranych wskaźników obrazu cyfrowego powierzchni obrabianej.

Referaty zostały umieszczone w materiałach konferencyjnych WIT Press serii *Computational and Experimental Methods*. Vol. 8.

Konferencja *Surface Treatment* 2003 odbyła się w dniach 11–13 marca 2003 i była szóstą międzynarodową konferencją dotyczącą zastosowań metod komputerowych i pomiarów eksperymentalnych w obróbce powierzchni. Obróbka powierzchni nie tylko redukuje koszt drogich składników obróbki, ale także zwiększa czas życia istniejących elementów strukturalnych oraz wydajność dla tego samego czasu życia produktu. W konferencji *Surface Treatment* 2003 został położony nacisk na zastosowanie zaawansowanych teorii i technik ekspe-



Wessex Institute of Technology położony w sercu New Forest (południowa część wyspy)



Międzynarodowy Komitet Naukowy konferencji Contact Mechanics 2003 podczas obrad

Artykuł dotyczył nowoczesnej technologii obróbki powierzchni, jaką jest wysokociśnieniowa struga wodno-lodowa.

Referaty zostały umieszczone w materiałach konferencyjnych WIT Press serii Computational and Experimental Methods. Vol. 7.

Udział ośrodka koszalińskiego został wysoko oceniony. Zostały nawiązane liczne kontakty naukowe i osobiste.

W dniu 12 marca odbyła się połączona sesja obu konferencji, której prowadzenie powierzono prof. nadzw. dr hab. inż. Leonowi Kukielce. Profesor Leon Kukielka jest członkiem Międzynarodowego Komitetu Naukowego obu konferencji.

A. Tomkiewicz-Zawada

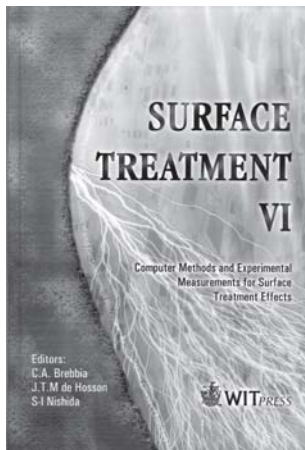
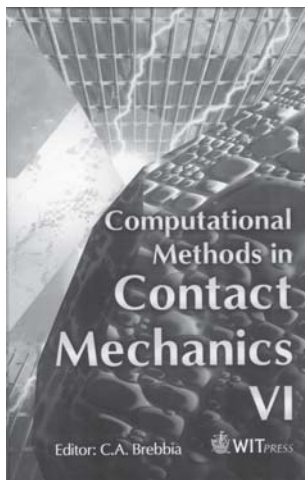
rymentalnych. Konferencja miała na celu zachęcenia do międzynarodowej współpracy między naukowcami, technologami i inżynierami oraz pomocy w lepszym zrozumieniu zjawisk związanych z pękaniem zmęczeniowym i odpornością

na zużycie. W konferencji wzięło udział ponad 43 osób, wygłoszono 37 referatów, w tym 6 referatów zapraszanych. Polskę reprezentowały dwa ośrodki: Politechnika Koszalińska oraz Akademia Techniczno-Rolnicza z Bydgoszczy.

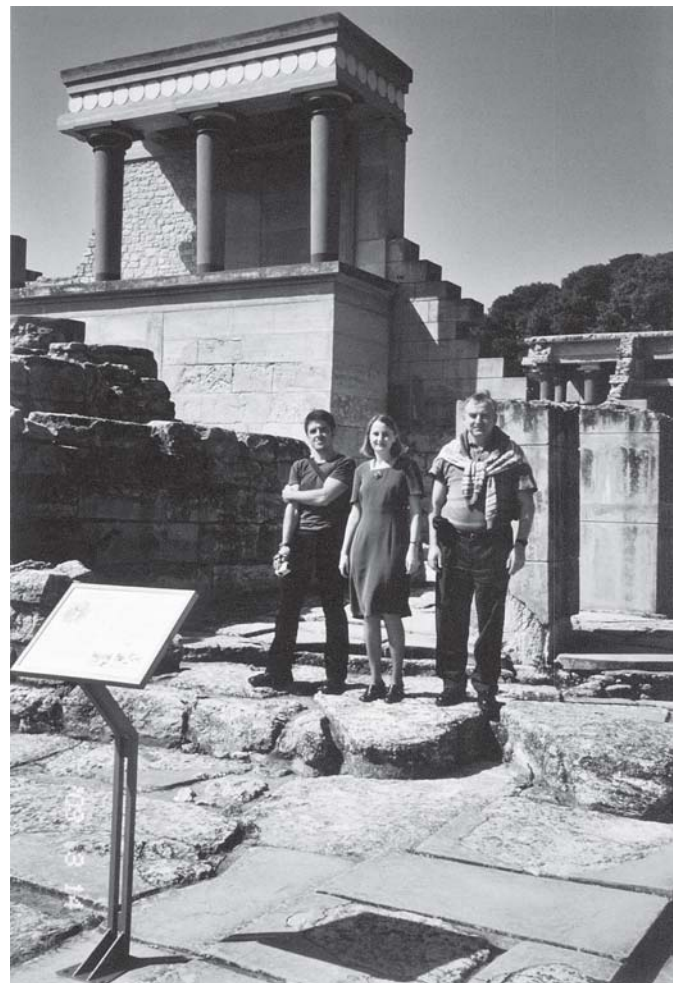
Tematyka skupiała się wokół zagadnień pokrywania narzędzi, mechanicznej i laserowej obróbki powierzchni, mechaniki pęknięcia i naprężeń resztkowych.

Zostały ogłoszone dwa referaty. Profesor nadzw. dr hab. inż. Leon Kukielka wygłosił zapraszany referat pod tytułem "Numerical analysis of thermal phenomena and deformations in processing zone in the centerless continuous grinding process". Artykuł został przygotowany wspólnie z dr. inż. Jarosławem Kastrą. Dotyczył numerycznej analizy zjawisk cieplnych i deformacji w strefie obróbki szlifowania bezkłowego przelotowego.

Dr inż. Przemysław Borkowski zaprezentował referat pod tytułem "Basis of high-pressure water-ice jet creation and application for surface treatment".



Materiały konferencyjne WIT Press



Uczestnicy konferencji, pracownicy Politechniki Koszalińskiej, wśród starożytnych ruin na półwyspie Aghia Pelaghia. Od lewej stoją: dr inż. Przemysław Borkowski, dr inż. Anna Zawada-Tomkiewicz i prof. nadzw. dr hab inż. Leon Kukielka

Public relations – konieczność w dobie natłoku informacji i recesji

Relacja z II Kongresu Public Relations – Rzeszów 2003

W dniach 23–25 kwietnia 2003 r. w siedzibie Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie odbył się II Kongres Public Relations. Z racji obszernego pola działań public relations tematyka Kongresu swym zakresem obejmowała między innymi zagadnienia związane z kształtowaniem wizerunku przedsiębiorstw, organizacji non-profit, uczelni wyższych w warunkach recesji gospodarczej i kryzysu. Autorzy referatów poruszali również kwestie związane z wykorzystywaniem Internetu do komunikacji i zarządzania relacjami z otoczeniem oraz etyczne aspekty działań public relations.

O wartości merytorycznej Kongresu najlepiej mogą świadczyć słowa jednego z prelegentów, prof. dr hab. Ryszarda Ławniczaka (Akademia Ekonomiczna w Poznaniu): *“Tu wypada i warto bywać...”*

Gościem specjalnym pierwszego dnia Kongresu był dziennikarz TVP Tomasz Kamel, który w swoim wystąpieniu przedstawiał zasady dobrej prezentacji, czyli coś o tremie, własnych “sztuczках” skupiających uwagę widza, o budowaniu napięcia i... pozostawianiu odrobiny niedosytu.

Ważnym i bardzo wartościowym elementem II Kongresu Public Relations było swoiste powiązanie teorii z praktyką realizujące się poprzez udział praktyków PR w sesjach prezentujących konkretne sytuacje i podjęte działania public relations. Przypadki praktyczne pokazywały różne obszary podejmowanych działań PR, poczynając od public relations wykorzystywanego w kreowaniu wizerunku hipermarketu jako “przedsiębiorstwa odpowiedzialnego społecznie” (PRELITE Public Relations), kreowanie wizerunku mBank’u poprzez osobę Roberta Korzeniowskiego i promowanie aktywnego spędzania wolnego czasu (Agencja Public Relations PABLER), czy też zastosowanie narzędzi PR w sytuacji kryzysowej na przykładzie jednej z największych tragedii polskich Tatr – porwania przez lawinę spod Rysów licealistów z Tychów (Urząd Miasta w Tychach, Imago Public Relations).

Bardzo znaczącym problemem pojawiającym się nie tylko w trakcie prezentacji referatów, ale również w rozmowach kuluarowych, był problem kreowania wizerunku uczelni wyższej w kontekście zbliżającego się niżu demograficznego oraz wykorzystywanie public relations jako jednego z narzędzi pozwalającego uzyskać przewagę konkurencyjną wśród pozostałych uczelni. Zarówno przedstawiciele wyższych szkół publicznych, jak i niepublicznych, poza oczywistymi zadaniami PR skierowanymi do otoczenia, czyli obecnych i potencjalnych studentów, absolwentów, mieszkańców, lokalnego samorządu i pozostałych, podkreślali ogromną rolę komunikacji wewnętrznej jako elementu stanowiącego o spójności wszystkich działań wpływających na wizerunek uczelni.

Nie jest możliwe przedstawienie w tak krótkiej relacji wszystkich tez, które pojawiły się w trakcie dyskusji, dlatego też zainteresowanym polecam lekturę materiałów konferencyjnych (“Public relations. Materiały z II Kongresu PR”, Wydawnictwo WSiZ, Rzeszów 2003).

Bardzo obszerny program Kongresu wzbogacony był w “strawę dla ducha”. Pierwszy dzień to występ Ireneusza Kro-

snego („Teatr Jednego Mima”), Chóru Akademickiego WSiZ z towarzyszeniem kwintetu smyczkowego Filharmonii Rzeszowskiej oraz pokaz mistrzowskich par tanecznych WSiZ. Wieczór dnia drugiego to wyjazd w piękne rzeszowskie okolice, do Kielnarowej (Campus WSiZ), gdzie odbyła się aukcja prac Krzysztofa Iwina na rzecz Fundacji “Okularnicy” imienia Agnieszki Osieckiej, recital piosenek niezapomnianej artystki w wykonaniu stypendystki Fundacji Pani Magdaleny Smalary, występ regionalnego zespołu “Karpaty” oraz peruwiańskiego zespołu Layenda. Oczywiście część regionalna odbywała się przy suto zastawionym staropolskim stole.

Podsumowując II Kongres Public Relations warto zaznaczyć, iż sukces Kongresu nie jest tylko zasługą wysokiego pod względem merytorycznym poziomu referatów, znakomitych nazwisk polskiego PR, ale w znacznej mierze jest również zasługą sprawności i profesjonalnej obsługi Organizatorów kierowanych przez dr Dariusza Tworzydło. Było rzeczowo, kompetentnie, profesjonalnie, kulturalnie. Tam naprawdę wypada i warto być...

*Monika Kaczmarek-Śliwińska
Wydział Ekonomii i Zarządzania*



Ekonomiczna konferencja w Wiedniu

TRIALOG zorganizował międzynarodową konferencję ekonomiczną nt.: "EU Gender Issues in Development Policies" na początku marca 2003 r. w Wiedniu, na którą zostali zaproszeni przedstawiciele z 10 krajów kandydujących do Unii Europejskiej oraz z kilku krajów członkowskich. W konferencji uczestniczył Tadeusz Sznajderski z Wydziału Ekonomii i Zarządzania, który wygłosił referat na temat bezrobocia kobiet w okresie transformacji w Polsce.

Równość podmiotów życia gospodarczego jest jednym z fundamentalnych praw Wspólnot Europejskich. Równość traktowania mężczyzn i kobiet w kwestiach ekonomicznych, zatrudnienia i spraw socjalnych jest także rudymenarną prawidłowością ustawodawstwa unijnego. Zasada równej płacy za równą pracę, wraz z innymi podstawowymi prawami, takimi jak kwestia swobodnego przemieszczania się pracowników, czy konieczność zwracania większej uwagi na kwestie zdrowia i bezpieczeństwa pracy, została już zapisana w Traktacie Rzymskim, ustanawiającym Wspólnotę Europejską. Podstawowe standardy unijnego prawa pracy wyznaczają nadto Traktat o Unii Europejskiej i Protokół z Maastricht w sprawie polityki socjalnej. Zasadę równości rozwija pięć dyrektyw wspólnotowych. Podstawę tej zasady wyznacza art.141 Traktatu Rzymskiego, a rozwinięciem jest dyrektywa Rady Unii Europejskiej nr 117 z 1975 r. Zobowiązuje ona do równego traktowania mężczyzn i kobiet w kwestiach płacy za równą pracę.

Dyrektywa ta nakłada na państwa członkowskie obowiązek umożliwienia prawnego dochodzenia swoich racji, w tym także za pośrednictwem sądów, tym pracownikom, którzy są pokrzywdzeni z powodu niestosowania tej zasady równości.

Inna dyrektywa o numerze 207 z 9 lutego 1976 r. wprowadza zasady równego traktowania mężczyzn i kobiet w dostępie do zatrudnienia, szkolenia zawodowego, awansu zawodowego i warunków pracy. Równość traktowania oznacza zakaz jakiegokolwiek dyskryminacji opartej na kryterium płci, zarówno bezpośredniej, jak i pośredniej, wynikającej np. ze stanu cywilnego lub rodzinnego. Proces eliminacji tego zjawiska obejmuje wszystkie warunki dostępu do zawodów lub stanowisk pracy, niezależnie od sektora i rodzaju działalności firmy oraz wszelkich szczebli hierarchii zawodowej. Równym traktowaniem w Unii Europejskiej mogą się cieszyć nie tylko ci, którzy są zatrudnieni w przedsiębiorstwach bądź firmach usługowych, ale osoby prowadzące działalność gospodarczą. Gwarantuje to Dyrektywa Rady Unii Europejskiej nr 613 z 11 grudnia 1986 r.

Równość nie kończy się na płacach i kwestiach zatrudnienia. Dyrektywa Rady nr 7 z 19 grudnia 1978 r., w sprawie stopniowego wprowadzania zasady

równego traktowania w dziedzinie ubezpieczeń społecznych rozciąga to zjawisko na ubezpieczenia. Obejmuje ona systemy ubezpieczeń chorobowych, inwalidzkich, emerytalnych, wypadkowych, od chorób zawodowych i bezrobocia. Choć zaleca stopniowe wprowadzenie w ogólnych systemach ubezpieczeniowych takich samych regulacji dla mężczyzn i kobiet, to jednak dopuszcza wyłączenie z tego wymogu określenia wieku emerytalnego. Znaczy to, że prawo UE nie nakłada obowiązku zrównania wieku emerytalnego dla mężczyzn i kobiet w ogólnych systemach ubezpieczeń społecznych.

Z kolei Dyrektywa Rady nr 378 z 24 lipca 1986 r. zobowiązuje do równości w przypadku niezdolności do pracy z powodu choroby, inwalidztwa, osiągnięcia wieku emerytalnego, wypadków przy pracy, chorób zawodowych, bezrobocia. Natomiast Dyrektywa nr 34 z 6 czerwca 1996 r. dotyczy równouprawnienia w zakresie urlopów rodzicielskich.

Unijne prawo pracy nie tylko stara się zapewnić równouprawnienie w zakresie zarobków lub stanowisk. Określa też zasady równego traktowania podczas rozwiązywania stosunku pracy, zwłaszcza w trybie zwolnień grupowych np. Dyrektywa nr 129 z dnia 17 lutego 1975 r. lub Dyrektywa nr 56 z dnia 24 czerwca 1992 r.

Tadeusz Sznajderski



Tadeusz Sznajderski na ulicach Wiednia podczas przerwy w konferencji "EU Gender Issues in Development Policies"

Polscy stypendyści DAAD mają już swoje stowarzyszenie

Przedstawiciele DAAD w Polsce (Deutscher Akademischer Austauschdienst – Niemiecka Centrala Wymiany Akademickiej) poinformowali w pierwszych dniach czerwca, że zostały dopełnione formalności zamykające proces tworzenia ogólnopolskiego Stowarzyszenia Stypendystów DAAD w Polsce. Po zakończeniu procesu rejestracji i ukonstytuowaniu się władz organizacji rozpoczyna się akcja informacyjna skierowana do byłych stypendystów DAAD w Polsce, którzy mogą już zgłaszać wolę przystąpienia do stowarzyszenia.

Głównym zadaniem stowarzyszenia będzie utrzymywanie kontaktów między byłymi i obecnymi stypendystami DAAD. Cel ten realizowany jest poprzez szereg działań, do których należą m.in.: organizowanie krajowych i międzynarodowych sympozjów naukowych, w tym przede wszystkim o interdyscyplinarnym charakterze, oraz pogłębianie naukowych, kulturalnych i koleżeńskich więzi między byłymi stypendystami DAAD.

Stowarzyszenie będzie też działać na rzecz osób zainteresowanych kontynuowaniem pracy naukowej. Zamierza bowiem inspirować i propagować udział DAAD w poszerzaniu polskim uczonym możliwości ich kontaktu z nauką światową oraz poszukiwać form zaopatrywania uczonych w nowoczesną aparaturę i literaturę naukową.

W celu utrzymania i pogłębiania kontaktów naukowych pomiędzy Polską i Niemcami stowarzyszenie stawia sobie również za cel inicjowanie i popieranie międzynarodowej wymiany stypendialnej między Niemcami i Polską oraz informowanie o możliwościach studiowania i prowadzenia prac badawczych w Niemczech.

“Myślę, że niezależnie od celów statutowych, powstanie stowarzyszenia ma ogromne znaczenie w związku ze zbliżającym się przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej. Utrzymywanie i pogłębianie kontaktów z najbliższymi sąsiadami Polski, nie tylko na gruncie stosunków prywatnych i biznesowych, ale i naukowym, służy zbliżeniu oraz lepszemu zrozumieniu korzyści płynących z przynależności do wspólnej Europy” – powiedział Hans Golombek, Dyrektor Przedstawicielstwa DAAD w Polsce.

Podczas Walnego Zebrania Członków w dniu 8 lutego 2003 roku zostały wybrane władze stowarzyszenia. Prezesem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Stypendystów DAAD został prof. dr hab. Andrzej Kidyba (Lublin), wiceprezesem prof. dr hab. Władysław Rzymiski (Łódź). Członkami zarządu zostali: prof. dr hab. Joanna Jabłkowska (Łódź) oraz dwaj przedstawiciele z ośrodka warszawskiego: dr Grzegorz Szczęsny (skarbnik) i Magdalena Żuk (sekretarz).

Docelowo w ramach ogólnopolskich struktur stowarzyszenia zostaną utworzone regionalne ośrodki w głównych miastach akademickich. Stowarzyszenie pragnie być organizacją zrzeszającą jak najliczniejsze grono członków. Im większa grupa osób będzie wspierała jego działania swoimi pomysłami i zaangażowaniem, tym większe będzie ono miało szanse zrealizowania założonych celów.

Przynależność do stowarzyszenia jest dobrowolna. Formularz zgłoszeniowy oraz status stowarzyszenia są dostępne w siedzibie Przedstawicielstwa DAAD w Warszawie oraz pod adresem e-mailowym alumnidaad@op.pl. W momencie zakończenia prac nad stroną internetową stowarzyszenia wszystkie informacje (status, formularz zgłoszeniowy, itd.) będą dostępne przez Internet. Od początku lipca 2003 ankieta w wersji elektronicznej umieszczona będzie na stronie www.daad.pl.

Niemiecka Centrala Wymiany Akademickiej (Deutscher Akademischer Austauschdienst) jest wspólną organizacją niemieckich szkół wyższych. Jej zadaniem jest wspieranie współpracy z uczelniami zagranicznymi przede wszystkim poprzez wymianę studentów i naukowców. Programy DAAD skiero-



Pan Hans Golombek – dyrektor przedstawicielstwa DAAD w Warszawie – podczas pobytu w Politechnice Koszalińskiej w październiku ubiegłego roku

wane są do wszystkich krajów i obejmują wszystkie dziedziny nauki. Ponadto DAAD wspiera międzynarodową działalność szkół wyższych poprzez szereg usług, takich jak programy informacyjne, publikacje, marketing, konsultacje, opieka i doradztwo, a także przyczynia się do zagranicznej polityki kulturalnej.

Przedstawicielstwo DAAD w Warszawie powstało w 1997 roku. Ma ono za zadanie nawiązanie bliskich kontaktów z polskimi uczelniami i informowanie studentów o możliwościach studiowania i prowadzenia badań naukowych w Niemczech i w Polsce. Opiekuje się również lektorami DAAD na polskich uczelniach i utrzymuje ścisłe kontakty z byłymi polskimi stypendystami DAAD. Więcej informacji o DAAD znajduje się na stronach: www.daad.de.

(Oprac. A.M.)

W drodze do Unii Europejskiej

W poniedziałek 19 maja 2003 roku, na zaproszenie Senatora Grzegorza Niskiego i JM Rektora Politechniki prof. Krzysztofa Wawryna, złożył wizytę na Politechnice Koszalińskiej Marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej – prof. Longin Pastusiak. Po spotkaniu Marszałka Senatu z JM Rektorem, odbył się w auli Wydziału Ekonomii i Zarządzania wykład konwersatoryjny Marszałka Senatu dla studentów na temat „Nowy ład światowy”.



Marszałek Sejmu wręczył Rektorowi prof. K. Wawrynowi replikę Konstytucji 3 Maja



Marszałek prof. L. Pastusiak otrzymał w prezencie „Kronikę Polski” oraz rysunki trzech ostatnich prezydentów Stanów Zjednoczonych Ameryki



Przed referendum unijnym wizytę na Politechnice Koszalińskiej złożył również marszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej poprzedniej kadencji, były lider Platformy Obywatelskiej – Maciej Płażyński



Kolejne spotkanie w Politechnice odbyło się z udziałem wicemarszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, lidera Platformy Obywatelskiej – Donalda Tuska, również euroentuzjasty.

targi pracy

Biuro Karier
Biuro Promocji Zawodowej Studentów i Absolwentów

9 kwietnia 2003 odbyły się I Targi Pracy organizowane przez Stowarzyszenie „Millennium” oraz Biuro Promocji Zawodowej Studentów i Absolwentów. Odbyły się w siedzibie Wydziału Budownictwa i Inżynierii Środowiska, pod hasłem **“Prezentacje – Wiosna 2003”**. Na targach prezentowały się firmy z Koszalina i nie tylko, instytucje wspierające oraz organizacje studenckie. Wśród nich można było odnaleźć stoiska:

KOSPEL S.A.; Unizeto Sp.zo.o. Zakład Techniki Próżniowej TEPRO S.A.; Regionalne Centrum Informacji Europejskiej; Powiatowy Urząd Pracy Koszalin; Biuro Karier Koszalin; Centrum Informacji i Planowania Kariery Zawodowej; Park Naukowo-Technologiczny Politechniki Koszalińskiej; ATW Products; Columbus; Camp Counselors USA; Centrum Zdrowia i Urody; AIESEC; International Training Center; Agencja Au-Pair GAWO; Instytut Rozwoju Osobowości; OHP Młodzieżowe Biuro Pracy; PKO BP S.A.; Klub Europejczyka; Radio Jantar.

Można było również wziąć udział w wykładzie na temat sytuacji na rynku pracy, Szkoleniu Biznes Plan & Small Business a także w warsztatach: Autoprezentacja, CV, List motywacyjny.

Krzysztof Głowacki jako koordynator projektu ocenił Targi w następujący sposób: *Organizacja wypadła bardzo dobrze, jedynym minusem była pogoda. Liczba studentów i absolwentów odwiedzających stanowiska nie była tak duża na ile liczyliśmy, tym bardziej że sytuacja jest trudna, a odzew nie był proporcjonalny do sytuacji na rynku pracy. Być może spowodowane było to wpływem aury i dlatego frekwencja nie dopisała. Osoby, które przybyły na nasze Targi mogły spokojnie porozmawiać z przedstawicielami poszczególnych firm ogólnopolskich, jak i koszalińskich. Firm, które jak nie teraz*

“Pierwsza połowa roku jest okresem, w którym mury uczelni wyższych opuszcza kolejny rocznik absolwentów. Większość z nich rozpoczyna poszukiwania na rynku pracy. Pracodawcom stwarza to możliwość doboru wykwalifikowanych pracowników. Jest to również doskonała okazja do zaprezentowania firmy, jej profilu działania, metod naboru i selekcji kandydatów, zbierania dokumentów aplikacyjnych od poszukujących pracy absolwentów i studentów wyższych uczelni”





to w przyszłości na pewno będą potrzebowały nowych pracowników. Poza tym odbyły się również szkolenia, w których uczestniczyła spora grupa słuchaczy. Liczymy, że same Targi Pracy odwiedziło około 1000 osób, a w szkoleniach uczestniczyło ich około 100. Jest to wynik zadowalający, ale w związku z lokalizacją w samym centrum spodziewaliśmy się większego zaangażowania i zainteresowania studentów. Z ocen wystawców dowiedzieliśmy się, że impreza była zorganizowana profesjonalnie i wszyscy odnieśli wrażenie bardzo pozytywne. Jakie natomiast wrażenie wywarły Targi na studentach będziemy sprawdzać wśród osób odwiedzających Biuro Karier.

Wypowiedzi studentów biorących udział w Targach były mniej lub bardziej pozytywne. **Wypowiedź studentki IV roku Wydziału Ekonomii:** *jestem pierwszy raz na tego typu imprezie i nie spodziewałam się niczego wielkiego po tych targach, jednak sądziłam, że będzie więcej firm, a nie organizacji, które zapewniają wyjazdy za granicę. Uważam również, że brakowało konkretnego rozreklamowania w postaci ulotek, gdyż rozwieszenie po jednym plakacie na wydziałach i w akademikach to zdecydowanie za mało. Targi te nie wywarły na mnie ani pozytywnego ani też negatywnego wrażenia. Po tym jaka jest sytuacja na rynku pracy nie spodziewałam się po prostu niczego innego.*

Ogólnie wszyscy byli zadowoleni z faktu, że tego typu impreza odbyła się w Koszalinie, gdyż uważają, że takie spotkania z pracodawcami są bardzo potrzebne zważywszy na sytuację panującą na rynku pracy.

Studentka IV roku Wydziału Budownictwa i Inżynierii Środowiska: *Uważam, że to bardzo dobrze, że w końcu ktoś pomyślał i zorganizował tego typu imprezę. Wszyscy przecież wiemy, jaka jest teraz sytuacja z pracą i cieszę się, że mogłam tu przyjść i porozmawiać z przedstawicielami firm. Oczywiście spodziewałam się, że z ofertami będzie ciężko, jednak mimo to dobrze jest się dowiedzieć, czego przyszły pracodawca oczekuje od potencjalnego kandydata.*

Jednak uczestnicy ostatnich lat studiów nie kryli swojego rozczarowania tym, że nie było konkretnych, aktualnych ofert pracy, których spodziewali się po tego typu targach. **Student V roku Wydziału Mechanicznego:** *Moim zdaniem jak można robić targi pracy, nie dając żadnej pracy. Zawiodłem się*



totalnie, ja i moi znajomi. Przedstawiciele firm i owszem byli mili, udzielali informacji, ale nie mieli żadnej konkretnej oferty. Najlepszym pomysłem w tych targach, było to, że pokazał się Park Naukowo-Technologiczny, gdyż dużo osób nie wiedziało o jego istnieniu.

Studentka V roku Wydziału Budownictwa: *Wcale nie jestem zadowolona, ja tu po prostu straciłam czas. Dowiedziałam się praktycznie tylko jedną rzecz, która mnie interesowała. Myślałam, że wszystko będzie bardziej dopracowane, więcej ofert pracy a nie praktyk i opiekunek do pracy za granicą. Idąc tu myślałam, że faktycznie coś dla siebie znajdę, ale tak jak przysłałam, tak i wyszłam z negatywnymi myślami o pracy. Jedynie co mi się tu podobało to tylko miła i życzliwa atmosfera.*

Student V roku Wydziału Mechanicznego: *jest fajnie, choć żadne praktyki mnie nie interesują, to jednak dobrze jest wziąć udział w takich targach i porozmawiać z przedstawicielami poszczególnych firm. Zawsze to jakieś nowe doświadczenie.*

To oczywiście, że wypowiedzi są zróżnicowane, gdyż każdy przecież siedział z innym nastawieniem i spodziewał się czego innego. Nie można trafić w gusta i zadowolić każdego. Jednak zdecydowana większość nastawiła się zgodnie z rodzajem imprezy na konkretne oferty pracy, których wszakże nie było. A nie każdemu wystarczy sama rozmowa z przedstawicielem firmy. Zważywszy na sytuację na rynku pracy każdy chciałby ją znaleźć i tu szukał takiej możliwości.

Marzena Hewelt



Jantar w sieci (Winamp, Ctrl+L, 62.108.175.200:8000)

Od kilku miesięcy Studenckie Studio Radiowe „Jantar” można słuchać nie tylko w tzw. „kolchoźniku”, ale także poprzez komputer. Taką możliwość umożliwił bardzo szybki rozwój akademickiej sieci komputerowej, działającej na osiedlu akademickim. Wystarczy tylko uruchomić program Winamp, nacisnąć kombinację klawiszy: Ctrl + L i wpisać właściwy adres (62.108.175.200:8000). Potem nastawić ucho i słuchać. Tym samym radio nie jest już rozgłośnią nadającą swoje audycje tylko i wyłącznie po tzw. kablu.

Codziennie od godz. 18⁰⁰ do 24⁰⁰ studenci PK starają się zaprezentować z jak najlepszej strony, prezentując swoje zainteresowania i fascynacje muzyczne. Na uwagę i uznanie zasługuje w szczególności dział dziennikarski, który każdego dnia przygotowuje i nagrywa dzienniki, w szczególności poświęcone wydarzeniom z regionu i życia uczelni.

Radio to dla wielu studentów oaza spokoju i ucieczka przed codziennymi problemami. To miejsce swoistego kultu i tradycji. Wszak to już dwadzieścia siedem lat. Połączenie muzyki z ciszą, jaka panuje w Jantarze, wyzwala w zakach

pozytywne wibracje i dodaje wiary w lepsze jutro.

Studenci coraz częściej zadają sobie pytania dotyczące przyszłości. Co dalej? Co będę robił(a) po studiach? Dla niektórych rozwiązaniem jest wyjazd za granicę, do Anglii na farmę. Większość nie chce wracać do swoich, zazwyczaj małych miejscowości. W większym mieście, chociażby takim jak Koszalin, dostrzegają więcej możliwości. Tutaj mają znajomych i przyjaciół. Ale rzeczywistość bywa okrutna. W obliczu tak wysokiego bezrobocia starają się posiadać w swoim CV jak najwięcej przebytych praktyk, kursów oraz umiejętności. Toteż są i tacy, którzy oprócz udzielania się w radiu należą jeszcze do Chóru PK, AIESEC-u, Stowarzyszenia Millenium, etc. Przed takimi studentami chylę czoło, gdyż wiem, że po studiach z łatwością znajdą dla siebie pracę.

W Jantarze niemal każdy za coś odpowiada. To solidna ekipa ponad trzydziestu młodych ludzi, chcąc tworzyć coś dla innych. Radio to drzwi otwarte dla tych, których jest trochę za dużo i mają coś do powiedzenia.

Opiekun SSR „Jantar”, mgr inż. Piotr Zaczek



Socrates Erasmus – okazja na ciekawe doświadczenie

Studenci Politechniki Koszalińskiej mają szansę na zaliczenie części okresu studiów za granicą. Możliwość tę daje stypendium Unii Europejskiej Socrates Erasmus. Koordynatorem naszej uczelni ds. programu Socrates Erasmus jest prof. Tadeusz Hryniewicz, a sprawami związanymi z wyjazdem na stypendium zajmuje się pani Urszula Marchlewicz z Działu Nauki.

Osobiście miałem okazję skorzystać z tego stypendium jako student V roku Wydziału Ekonomii i Zarządzania w roku akademickim 2002/2003 w semestrze zimowym. Mimo wielu formalności związanych z wyjazdem, naprawdę warto z niego skorzystać. Mój wyjazd miał miejsce do Neubrandenburga w Niemczech. 70-tysięczne miasto Neubrandenburg, nazywane miastem czterech wież (Die Stadt der vier Toren), to piękna miejscowość położona nad Jeziorem Toleńskim. Politechnika Koszalińska ma podpisaną wymianę z Fachhochschule Neubrandenburg, na której zaliczałem ostatni semestr studiów na Wydziale Agrobiznesu. Fachhochschule Neubrandenburg to uczelnia, na której studiuje dwa tysiące studentów, tylko w systemie dziennym. Posiada ona bogato wyposażoną bibliotekę, sale komputerowe oraz kompleks akademików oddalonych kilkadziesiąt metrów od uczelni. Na tej uczelni, tak jak w innych uczelniach krajów Unii Europejskiej, stosowany jest

system punktów kredytowych ECTS. Aby zaliczyć semestr należy zdobyć 30 punktów. Każdemu przedmiotowi, w zależności od liczby godzin w tygodniu i pracy, jaką musi włożyć w nią student, jest przyporządkowana odpowiednia liczba punktów. Przeważnie w ciągu semestru trzeba zdobyć zaliczenia z 5 lub 6 przedmiotów. Student ma do wyboru odpowiednią ilość przedmiotów obowiązkowych i fakultatywnych. Uważam, że to bardzo dobry pomysł na studiowanie. Także w Polsce wiele uczelni stosuje ten system zaliczania okresów studiów.

Mimo niewielkiej liczby studentów na Fachhochschule Neubrandenburg, studiuje tam 55 obcokrajowców z 16 krajów świata. Jako studenci mieliśmy więc okazję, dzięki obecności reprezentantów z różnych krajów, wymieniać poglądy i poznawać wzajemnie swoją kulturę. Mogliśmy poznać sposób prowadzenia zajęć i studiowania niemieckich studentów. Wymiana międzynarodowa jest doskonałym doświadczeniem kulturowym, językowym i naukowym. Skorzystanie z niej daje możliwość zawarcia trwałych znajomości z mieszkańcami innych krajów i uczy spojrzenia na świat z nowej strony. Tę szansę daje nam stypendium Socrates Erasmus. Studenci pragnący poszerzyć swoje horyzonty powinni z niego skorzystać.

Rafał Rosiński

Globalizacja i jej mankamenty

Refleksje o książce Josepha J. E. Stiglitz, *Globalization and its Discontents**

Stiglitz był laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie nauk ekonomicznych w 2001 roku. Przez siedem lat kierował zespołem doradców ekonomicznych prezydenta Clintona i trzy lata był wiceprezesa Banku Światowego. Obecnie jest profesorem na Columbia University (USA). Krytycy cenią go za odwagę, uczciwość, głębię dociekań i zrozumienie procesów globalizacyjnych. Przez globalizację rozumie on usuwanie barier w wymianie międzynarodowej i zacieśnianie integracji gospodarczej pomiędzy krajami, prowadzące do dobrobytu wszystkich krajów na świecie.

Globalizacja wpłynęła pozytywnie na: rozwój transportu, komunikacji, edukacji i nawadnianie gruntów. Zahamowała rozprzestrzenianie się groźnej choroby AIDS. Stiglitz stawia pytania: Dlaczego globalizacja nie zaspokoila oczekiwań wszystkich ludzi na świecie? Dlaczego rośnie bezrobocie w niemal wszystkich krajach? Książka otwiera

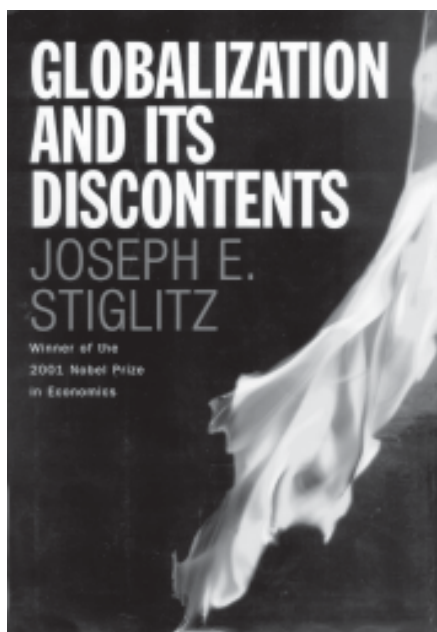
oczy czytelnikom na uprzednio niedostrzegane aspekty globalnej polityki gospodarczej. Zamiarem autora jest nadanie globalizacji większej efektywności i bardziej ludzkiego oblicza, zgodnie z mottem Banku Światowego: "Naszym marzeniem jest świat bez ubóstwa". Globalizacja nie może powodować, że kraje bogate stają się jeszcze bogatszymi, a kraje biedniejsze uboższe i wzrasta tam rozgorzycenie ludności.

Stiglitz skonstruował model makroekonomiczny, który wyjaśnia przyczyny bezrobocia i kryzysów, które cechują kapitalizm od zarania jego powstania. W książce wskazuje na asymetrię informacji, która występuje w stosunkach międzynarodowych. Zakładane przez Smitha działanie "niewidzialnej ręki rynku", nie może być spełnione, gdy brak jest informacji i niedoskonale funkcjonuje rynek. Stiglitz jest zwolennikiem stopniowych przemian (stosowanych np. przez Chiny) i jest ostrym krytykiem ekstremal-



Joseph E. Stiglitz

nych reform, takich jak "terapia szokowa", która zawiodła w Rosji, gdzie marksizm zastąpiono rynkowym fundamentalizmem. Błędy transformacji w Rosji polegały na nagłym uwolnieniu cen, które wywołało inflację, deprecjację oszczędności, brak kapitału krajowego na zakup prywatyzowanych przedsiębiorstw i destabilizację makroekonomiczną. Szybkie tempo narzuconych przemian uniemożliwia adaptację kultury gospo-



darowania w krajach rozwijających się do kultury krajów zachodnich, podkopana jest narodowa niezależność krajów rozwijających się, występuje degradacja środowiska naturalnego i korupcja nowego establishmentu. Następuje niszczenie klasy średniej, która jest najważniejsza w tworzeniu społeczeństwa opartego na własności kapitalistycznej, praworządności i wartościach demokratycznych.

Rozwój gospodarki kapitalistycznej powinien opierać się na komplementarnych związkach pomiędzy działalnością rządu i rynkiem. Równocześnie z wprowadzeniem wolnego rynku, rząd powinien usprawnić system finansowy, ustalić minimalne stawki płacy, system zapomóg i opieki społecznej dla bezrobotnych. Rząd odgrywa także ważną rolę w niwelowaniu nierównomiernego rozkładu dochodów ludności, zmniejszaniu bezrobocia, rozwoju edukacji, ochronie zdrowia i środowiska naturalnego. Rząd musi być na "siedzeniu kierowcy", a nie na "tylnym siedzeniu pasażera" w samochodzie. Musi najpierw sam określić rodzaj i skalę problemów kraju, a obywatele muszą wiedzieć co robi dla ich rozwiązania i jakie są zalecenia międzynarodowych instytucji finansowych. Brytyjski ekonomista J. M. Keynes, dowiódł, że wzrost gospodarczy może zapewnić polityka rządowa, która pobudza popyt konsumpcyjny ludności przez wzrost wydatków rządowych i redukcję podatków. Stiglitz twierdzi, że Keynes mógłby przewrócić się w grobie, gdyby dowiedział się co wyprawiają teraz jego wnuczki.

Struktura instytucjonalna regulująca stosunki pracownicze, stosunki umowne i bankowość była budowana w krajach zachodnich przez półtora wieku. Niepowodzenia owocowały w doskonaleniu tych struktur. USA i Japonia budowały swoją potęgę gospodarczą w oparciu na selektywnej ochronie podstawowych branż przemysłowych zanim rodzime przedsiębiorstwa stały się wystarczająco silne, aby konkurować z obcymi przedsiębiorstwami. Kraje Wschodniej Azji otwierały rynki powoli i w sekwencyjny sposób w miarę jak wzrastał eksport. Bariery handlowe były usuwane wtedy, kiedy umocnił się rodzimy przemysł (np. Chiny usunęły wiele barier dopiero po 20 latach transformacji). Rozwój eksportu stanowi centralny punkt ożywienia gospodarczego każdego kraju rozwijającego się. Eksport ułatwiony jest przez kreowanie nowych branż przemysłowych, dostęp do wiedzy, nowoczesnej technologii i nowych rynków. Niekontrolowany import powoduje wypieranie rodzimych produktów z rynku krajowego i przez to likwidację miejsc pracy.

Prywatyzacja powinna być starannie przygotowana pod względem przepisów prawnych i powiązań życia społecznego z gospodarowaniem. Mylnie jest założenie, że rynki tworzą się same, aby zaspokoić potrzeby ludności, a pojawiające się na rynku problemy rozwiązują się samoczynnie. Należy najpierw rozwiązać makroekonomiczne problemy kraju, a następnie przystąpić do rozwiązań strukturalnych. Prywatyzacja powinna być częścią kompleksowego programu, który umożliwi tworzenie nowych miejsc pracy. Według R. H. Coase, ekonomisty, laureata nagrody Nobla, przed rozpoczęciem transformacji z gospodarki komunistycznej do gospodarki kapitalistycznej, należy dokładnie zdefiniować termin "prywatna własność" i ustanowić prawo ochrony prywatnej własności. Majątek państwowy może być przekazany komuś, kto umie nim zarządzać, w przeciwnym razie następuje zmarnotrawienie majątku lub jego wysprzedaż za bezcen.

Prywatyzacja nie może odbywać się na koszt konsumentów (nadanie wyższych cen produktom) i pracowników (zwolnienia z pracy, spadek płac). Koszty społeczne powstawania bezrobocia nie dostrzegają jednak prywatne przedsiębiorstwa. Zgoda na upadłość przestarzałych przedsiębiorstw, na których produk-

ty znajdują się jeszcze nabywcy, powinna być udzielona wtedy, gdy zwolnieni pracownicy mają zapewnioną pracę w nowych – wydajnych przedsiębiorstwach. Prywatyzacja prowadzi często do zamiany monopolu państwowego na monopol prywatny. Prywatyzacja to nie tylko zmiana form własności, ale przede wszystkim zmiana stylu zarządzania przedsiębiorstwami.

Otwarcie na obcy rynek kapitałowy powinno nastąpić po osiągnięciu silnej pozycji instytucji finansowych w kraju. Dominacja obcego kapitału prowadzi do przesadnego wzrostu wartości waluty krajowej, co ułatwia tani import, a eksport staje się mało opłacalny. Wysoka stopa procentowa hamuje inwestowanie, a więc tworzenie nowych miejsc pracy. Banki międzynarodowe chętniej udzielają pożyczki przedsiębiorstwom międzynarodowym i dużym przedsiębiorstwom krajowym niż średnim i małym przedsiębiorstwom oraz rolnikom. Inwestycje obcego kapitału jawią się jako raj, tam gdzie są wysokie zwroty i niskie ryzyko. W Japonii i Korei obcy inwestorzy nie odrywają żadnej roli. W Chinach, Malezji i Singapurze prowadzona jest ścisła kontrola obcych inwestycji. Z powodu wysokiego poziomu oszczędności wśród ludności kapitał obcy nie był potrzeby do zakładania nowych przedsiębiorstw oraz dostępu do nowej technologii i zdobywania nowych rynków zbytu. Przez liberalizację rynku nastąpił w wielu rozwijających się krajach niekontrolowany napływ kapitału spekulacyjnego. Kapitał spekulacyjny nie służy do budowy fabryk i tworzenia nowych miejsc pracy.

Francuski intelektualista P. Bourdieu twierdzi, że politycy powinni postępować w podobny sposób jak naukowcy – dążyć do debaty na niepodważalnych argumentach i faktach. Dyskusja o globalizacji powinna wyjść poza zamknięte drzwi i mieć charakter podobny do debat akademickich. Każda osoba, na której życie ma wpływ globalizacja, ma prawo uczestniczyć w debacie. W dyskusji nad reformami należy położyć nacisk na dopływ informacji do ludności o działalność międzynarodowych instytucji finansowych.

prof. Eugeniusz Michalski

* Joseph E. Stiglitz, *Globalization and its Discontents*, W.W. Norton, New York, London 2002

Kazimierz Rozbicki obchodzi 40-lecie pracy artystycznej. Przed wielu laty był dyrygentem koszalińskiej orkiestry. Jest znanym krytykiem muzycznym, pedagogiem, popularyzatorem muzyki, a od kilku lat dał się poznać jako kompozytor.



Kłopoty z muzyką

Muzyczny nurt kultury europejskiej miał swe źródła, tak jak i ona, w starożytnej Grecji. To Grecy stworzyli system ośmiostopniowych skal muzycznych – system bogaty, rozbudowany – a więc akustyczną materię, jaka służy muzyce kręgu europejskiego do dziś. Materia ta pociągała za sobą skutki artystyczne, wyrazowe, w stopniu nieznanym materiałom innych sztuk. Nigdzie bowiem fizyczne nie łączy się z duchowym tak silnie, jak w muzyce. Ale nigdzie też materia, owo fizyczne, choć związane z liczbą, nie ma zarazem charakteru abstrakcyjnego, nieskalanego użytecznością – jak dźwięki muzyki.

Grecy, zafascynowani nimi, prowadząc badania akustyczne odkryli, że stosunki między dźwiękami muzyki (linearne, starożytność i średniowiecze aż do XIV wieku nie znały wielogłosowości, a więc i współbrzmień pionowych) dają się wyrazić liczbowo. Stąd sytuowali muzykę najwyżej w hierarchii sztuk, widziano w niej bowiem odbicie kosmosu – rządzącego się przecież matematycznymi prawami; w harmonii muzyki odbija się harmonia kosmosu, piękno jest rzeczą ładu, liczby i miary. Badania te i ich konkluzje, były dziełem pitagorejczyków, ale ci odkryli także coś dalekiego liczbie: że muzyka silnie oddziałuje na duszę ludzką; zatem dobrą muzyką można duszę ulepszyć, złą zepsuć.

Owo etyczne rozumienie muzyki towarzyszy odtąd myśli estetycznej aż do dziś. Oczywiście szybko pojawiła antyteza głoszona przez sofistów i epikurejczyków: że muzyka służy tylko przyjemności i żadnych innych pożytków nie daje, nie ma bowiem ku temu możliwości; pogląd także do dziś żywy. Obydwa te estetyczne nurty towarzyszą przygodzie muzycznej człowieka; raz jeden bierze górę, raz drugi. Nurt etyczny przez całe tysiąclecie (IV–XIV w.) związany był z muzyką religijną, w ogóle zaś nasilał się w okresach historycznie trudnych, dramatycznych, nurt hedonistyczny brał górę w raczej rzadkich czasach spokoju i prosperity.

Grecy promieniowali swą kulturą i muzyką, na cały antyczny świat, od nich przejęli ją w całości – wraz z całym systemem religijnym – Rzymianie. Kulturowana i rozwijana na gruncie różnych tradycji, jakie istniały w obrębie Cesarstwa, kultura była prawdziwym duchowym wykwitem, duchowym paradoksem pośród trudnej rzeczywistości społecznej świata antycznego. Na gruncie tej kultury powstała nowa, kształtowana już potrzebami doktryny chrześcijańskiej. W okresie owego wspomnianego tysiąclecia to właśnie kościół troszczył się o sprawę kultury, kościół kształcił na swe potrzeby kadry artystów, uczonych, teoretyków. Opierając się na myśli antycznej, doprowadził do rozkwitu sztuki plastycznej, a szczególnie zaś muzykę.

Ową kulturalną hegemonię kościoła przerwało laicyzujące Odrodzenie, ale tylko w sztukach plastycznych. Muzyka kościelna w wiekach XV i XVI przeżywała apogeum swego rozwoju, kunsztu, technicznego wyrafinowania. Była to jeszcze sztuka *sui generis* gotycka. Właściwym Odrodzeniem w muzyce było powstanie opery (Florencja, przełom XVI i XVII w.), jednak miało ono już miejsce na gruncie świeckim.

Całe owo kościelne średniowiecze w muzyce wypełnia Bóg. Kodyfikacja śpiewów kościelnych przez papieża Grzegorza Wielkiego (VII w.), chorał gregoriański, jego estetyczna i duchowa wyjątkowość, w końcu rewolucyjny przełom: pojawienie się wielogłosowości i jej dynamiczny rozwój w wiekach XIV–XVI – rozkwit na Północy i genialne owoce na Południu (dzieła Palestriny) – to historia niezwykła i fascynująca. Niezwykła dlatego, że nie była to już muzyka wąskiej elity, lecz całego kościoła powszechnego. Stała się zjawiskiem społecznym.

To społecznienie, oraz rozwój muzyki świeckiej wzbogaconej wielką skalą wyrazowych odcieni, wzmogło tęsknotę człowieka za muzyką odpowiadającą na potrzeby najgłębszych sfer jego duchowości. Wielcy kompozytorzy wieków XVII–XVIII uczynili muzykę sztu-

ką wszechludzką, nieodłącznym i tajemniczym elementem duchowej historii człowieka.

Odpowiedzią na tę tęsknotę była rewolucyjna ideologia romantyzmu, jaka najpełniej objawiła się w muzyce, widząc w niej szansę na wyzwolenie człowieka, na rozwiązanie, czy złagodzenie, jego dramatycznej dychotomii: z jednej strony całej fizycznej mizerności bytu – z drugiej zaś wielkich wlotów ducha, potęgi myśli, kultury.

Cały naszkicowany wyżej rozwój muzyki przebiegał harmonijnie, był efektem długiego procesu wzbogacania sfery psychicznej wrażliwości w ścisłym związku z duchowymi potrzebami człowieka. To owe potrzeby kierowały intuicją twórców i teoretyków w poszukiwaniu nowych obszarów muzycznego piękna i wyrazu. Z historycznej perspektywy widać, że nie było dziełem przypadku, nie było nim także najważniejsze wydarzenie w dziejach muzyki: powstanie w XIV wieku wielogłosowości – po dwóch tysiącach lat królowania monodii, jednogłosowości – ani też powstanie w XVI wieku systemu tonalnego. Podmiotem tych przemian była raczej nie sama muzyka, lecz wrażliwość ludzkiej psychiki. Funkcjonowało harmonijnie sprzężenie zwrotne: muzyk – odbiorca. To odbiorca stymulował rozwój, kierował kompozytora na coraz nowe obszary wyobraźni.

Dziewiętnastowieczny związek idei romantyzmu z muzyką, wyniesienie muzyki na piedestał sztuk, był szczytowym okresem jej szczęśliwości i, niestety, chyba ostatnim. Na początku XX wieku zaczęło szwankować owo sprzężenie, muzycy chyba przesadzili, zbyt śmiało majstrując przy wyobraźni i poczuciu harmonii, jakie legły u początków sztu-

ki dźwięków i zawsze jej towarzyszyły. Pojawiła się muzyka nowa. Zdarzyła się już taka w XIV wieku, zwana *Ars nova*, jednak tamta wzbogacała zastane, dwudziestowieczna zaś je burzyła. Zaczęły się kłopoty.

W małym stopniu dotyczyły one krajów o rozwiniętej kulturze muzycznej, gdzie zawsze można było szukać duchowego ukojenia, lub satysfakcji estetycznej w Bachu, Mozarcie czy Mahlerze – i było to, i jest, udziałem bardzo szerokich rzesz społeczeństwa wychowanego w kulcie dla muzyki. Do takich krajów nie należała Polska, państwo nieistniejące, przez półtora wieku pod zaborami. Życie muzyczne ciekło tu wątlym strumyczkiem, omiły go wielkie europejskie wzloty baroku, klasycyzmu, a nade wszystko romantyzmu. Kompozytor, który był największym jego wyrazicielem, Fryderyk Chopin, dzieła tego dokonał poza krajem, tam miał po temu warunki. O udziale szerokich rzesz społeczeństwa w życiu muzycznym trudno by mówić, jakieś jego wyższe przejawy dotyczyły tylko Warszawy i Lwowa. Sytuacja muzyki w aspekcie społecznym była fatalna, po odzyskaniu niepodległości kraj miał w tej dziedzinie wszystko do zrobienia.

Niewiele zrobiono. Karol Szymanowski po powrocie do kraju z Rosji, gdzie muzyka otoczona była (i jest) wielkim mirem, bardzo boleśnie odczuł kontrast – powszechną obojętność w stosunku do muzyki już nie tylko wśród owych rzesz, ale także wśród elit odrodzonej Polski, a zwłaszcza elit kulturalnych. W 1930 roku publikuje rozprawę zatytułowaną „Wychowawcza rola kultury muzycznej w społeczeństwie”. Znakomicie napisaną, jedyny w Polsce głos na ten temat na takim poziomie. Daje w niej bezlitosną ocenę katastrofalnego stanu polskiej kultury muzycznej w aspekcie jej społecznego oddziaływania. Podkreśla rolę i możliwości muzyki w kształtowaniu duchowej kultury narodu, rolę jakiej nie można przecenić: „...stajemy wobec niewątpliwego faktu, iż w życiu dzisiejszym społeczeństw muzyka stanowi olbrzymią, stale działającą siłę: jest czymś zgoła niezbędnym, i to w znacznie większym stopniu niż plastyka i literatura, rozlewa się bowiem szeroką falą wśród wszystkich warstw społeczeństwa, nie wymagając w tak wysokim stopniu indywidualnej kultury umysłu. Siła ta jednak może działać w dwóch biegunowo przeciwnych kierunkach:

może być ona elementem destrukcyjnym, niszczącym instynktową wrażliwość, lub też konstrukcyjnym, i to w najistotniejszym tego słowa znaczeniu...”

Pisze o znaczeniu amatorskiego, czynnego uprawiania muzyki w chórach, ale także pozytywnie o biernej roli sze-rokich mas w intuicyjnym odbiorze muzyki wysokiej – często odbieranej głębiej i prawdziwiej niż w przypadku zachowawczej, wyrobionej publiczności warstw burżuazyjnych. Daje tu przykład Niemiec i konkluduje: „Niewątpliwie może mnie spotkać zarzut, że cytuję tu fakty dotyczące się narodu, w którym kultura muzyczna jest tradycyjna i istotnie stoi na bardzo wysokim poziomie. Zgoda! Lecz czy to się stało za sprawą Ducha Świętego? Jakiejś nadziemskiej łaskawej interwencji? Nie sądzę. Były niewątpliwie poza tym jakieś pracowite, nieumęczone ręce, które od lat i lat tę wielką istotnie kulturę cegła po cegle, piętro po piętrze wznosiły do dzisiejszych wyżyn”. Dodaje: „Nie należy oczywiście sądzić, by wielka prawdziwie muzyka otwierała na oścież swe wrota na pierwsze zawołanie; jej najgłębszej treści strzegą szańce, które zdobyć można jedynie indywidualnym wysiłkiem i wolą. (W muzyce) wysiłek ów wypływa z najgłębszego instynktu, z apriorycznie danej wrażliwości na sam żywioł dźwiękowy, której minimum kultury intelektualnej może już służyć za mocne oparcie”. Podkreśla jednoczącą (słuchanie i przeżywanie zbiorowe) i organizującą (zespoły wykonawcze) siłę muzyki.

To tylko niektóre z myśli tej niezwykłej pracy. Tezy jej doczekały się realizacji po wojnie – realizacji przez państwo, co Szymanowski zresztą postulował. Na gruncie szybko rozwijanej sieci instytucji muzycznych podjęto bezprecedensową akcję upowszechniania muzyki. Koncerty „Artosu”, potem audycje muzyczne w szkołach, przez wiele lat przedmiot „śpiew”, a później „muzyka” ożywiały polskie szkoły; kształcono nauczycieli muzyki, szkolono prelegentów, organizowano koncerty w zakładach pracy. Ten prawdziwy rozmach powoli słabł, trwał jednak przez 40 lat. Jakie pozostawił rezultaty?

Przykładem może być wspaniale rozwinięty ruch „Pro Sinfonica” w Poznaniu, obejmujący szkoły średnie. Młodzież tłumnie słuchała koncertów symfonicznych, i znakomitych prelegentów, wydawała pismo, pisała recenzje. Potem szła

na studia, do pracy, ale nie szła na koncerty. Po kilkunastu latach tej wzorowej, wydawałoby się, akcji Filharmonia Poznańska raczej świeci pustkami. Ów mocno sformalizowany ruch nie potrafił młodym, wrażliwym ludziom zaszczepić autentycznej potrzeby muzyki, słuchania muzyki... Okazuje się to niełatwą sprawą. Obserwowałem kilka koncertów „Pro Sinfoniki” – wydało mi się, że jedną z ich ułomności były erudycyjne i oratorskie popisy prelegentów, zasypujących młodzież encyklopedycznymi faktami, nie próbując zbliżyć się do istoty muzyki – najlepiej na przykładzie własnych doświadczeń i fascynacji. Mnożenie opinii i przymiotników w stopniu najwyższym było po prostu wznoszeniem recepcyjnej bariery.

Zapewne problem otwarcia na muzykę szerokich kręgów społeczeństwa leży w szkole, czyli – inaczej mówiąc – leży w rękach państwa. I można by powiedzieć: rzeczywiście leży. Bowiem od wielu lat postępuje degradacja przedmiotu „muzyka” w szkole, a także proces ograniczania kształcenia nauczycieli muzyki. „Muzyka” w hierarchii przedmiotów szkolnych znajduje się na ostatnim miejscu, zapewne znajdzie się niedługo tylko wśród zajęć pozalekcyjnych. To prawdziwa klęska naszej oświaty – i kompromitacja elit politycznych. Państwo dopuszczając do uwiadu kultury na obszarze edukacji, za jaki odpowiada, po prostu wyrządza społeczeństwu krzywdę. Czy jednak wśród naszych elit politycznych są ludzie rozumiejący ten problem? Przecież kształtowali swój świat potrzeb wyższych w szkołach, gdzie wychowanie muzyczne i estetyczne było już w stanie agonalnym. I w takim nadal pozostaje.

Mamy zatem z jednej strony muzykę nową, radykalnie odhumanizowaną, w większości kostyczną i kombinatoryczną, jaka odcięła się od swej przeszłości i skutecznie zraża tych, których mogłaby nęcić współczesna sztuka dźwięków. Z drugiej strony pozostaje całe morze muzyki epok minionych, ale jej piękno, jej duchowe bogactwo, jej rajski ogród – nie są i nie będą udziałem owych „szerokich rzesz” bez światłego wysiłku, bez – trawestując Szymanowskiego – nieumęczonych rąk, jakie przez lata i lata tę wielką kulturę cegła po cegle, piętro po piętrze będą wznosiły do wyżyn powszechności. Kiedy i kto powie: czas zacząć?

Kazimierz Rozbicki

Na Festiwalu Muzycznym Europa-Bourges 2003

W dniach od 29 maja do 1 czerwca br. Chór Akademicki Politechniki Koszalińskiej przebywał we Francji. Koncertował w Bourges podczas Festiwalu Muzycznego Europa-Bourges 2003, na zaproszenie Towarzystwa France – Pologne. Reprezentowaliśmy Politechnikę Koszalińską, a przede wszystkim miasto Koszalin. Na Festiwal zaproszono przedstawicieli wszystkich europejskich miast zaprzyjaźnionych z Bourges. A Koszalin do nich należy. Oprócz naszego chóru przybyły tam zespoły wokalne, wokально-instrumentalne i taneczne z Anglii, Hiszpanii, Niemiec, Portugalii, Rosji i Włoch.

Koncert naszego zespołu odbył się 30 maja w kościele St. Pierre, po koncercie chóru Aria z Bourges. Kościół, o wymienionej akustyce, był wypełniony słuchaczami. To był najlepszy koncert chóru w obecnym składzie, ukształtowanym rok temu po odejściu z zespołu 28 osób (ukończyły studia i wyjechały z Koszalina), które trzeba było zastąpić nowymi chórzystami. Stanowili oni połowę zespołu. Nabór odbywa się co roku w lipcu i sierpniu spośród nowo przyjętych na I rok studiów. I tak każdego roku: odchodzą ci z największym stażem, a na ich miejsce przychodzą nowi – rzadko kiedy mający jakiegokolwiek doświadczenia wokalne, choralne, czy w ogóle muzyczne. Gdyby miejscowy rynek pracy wchłonął absolwentów, byłaby szansa, że pozostaną w chórze. Można byłoby stworzyć chór, w którym śpiewałyby osoby już z 10-letnim stażem (tyle lat liczy chór naszej Uczelni). Wtedy sięgilibyśmy po najwybitniejsze i najtrudniejsze dzieła muzyki choralno-instrumentalnej: np. po kantaty, oratoria, pasje Jana Sebastiana Bacha. Filharmonia Koszalińska tylko na to czeka.

Ale wróćmy do koncertu. Licznie przybyła publiczność, rozgrzana występem swojego chóru, bardzo gorąco przyjęła nasz występ. Koncert rozpoczęliśmy zgodnie z zasadą Alfreda Hitchcock'a: "akcja musi się rozpocząć od trzęsienia ziemi, a potem napięcie rośnie". Tak też skonstruowany był nasz program. Najpierw uroczyste, o pięknej – pełnej harmonii, podniosłe "Tu es Petrus" W. Gieburowskiego. Następnie dostojne "Laudate Dominum" Ch. Gounoda i "Niebios głośnia" L. van Beethovena, po czym, dla zwiększenia kontrastu, "Ave verum corpus" W. A. Mozarta, śpiewane sotto voce (półgłosem) i z piękną kantyleną "Ave Maria" J. Arcadelta. Przyszedł moment naszego ulubionego utworu: "Wierzę" do poetyckich słów J. Słowackiego z muzyką współczesnego polskiego kompozytora J. Świdra. To monumentalny

utwór. Rozpoczyna się piano w basach, w stylu muzyki cerkiewnej – w jakimś duchownym w cerkwiach wyśpiewuje bassem swoje recytatywy. Następnie dołącza się tenor w niskiej skali i alt w najniższej. Dynamika, napięcie stale rośnie i wtedy włączają się soprany, po czym głosy zaczynają się dzielić, by stworzyć nie cztero, lecz sześciogłosowy chór. Trudność tego utworu polega m.in. na tym, aby umiejętnie – proporcjonalnie budować napięcie, które pod koniec sięga zenitu. Gdy wybrzmiał ostatni, długo trzymany, potężny w fortissimo akord, gdy kilkakrotnie przekazały go sobie mury starego, XIII-wiecznego kościoła – wrócił on spod wysokiego gotyckiego sklepienia, a słuchacze zamarli w bezruchu, by zerwać się na równe nogi i na stojąco wyrazić swój aplauz. Blasku naszemu koncertowi dodała włączona do repertuaru muzyka cerkiewna: Dymitra Bortniańskiego "Cherubiny" i Piotra Czajkowskiego "Święty Boże". Po tym rozbrzmiewała już tylko polska muzyka: St. Moniuszko "Prząśniczka" i "Znasz li ten kraj" (do słów A. Mickiewicza), pieśń "Wilija" w opracowaniu M. Jasiń-

skiego (również do słów A. Mickiewicza), dalej kaszubska pieśń ludowa "Wesele". Na bis wykonaliśmy pawanę "Belle, qui tiens ma vie" z 1589 roku francuskiego kompozytora T. Arbeau.

Przenieśmy się na chwilę z Francji do Koszalina, gdzie 8 czerwca w koszalińskiej katedrze odbył się uroczysty koncert z okazji 35-lecia Politechniki Koszalińskiej. Nie wspominałbym tego koncertu w tym miejscu, gdyby nie jakże odmienna reakcja słuchaczy na ten sam repertuar w wykonaniu tego samego chóru. Zimna i obojętna publiczność nie dodała skrzydeł wykonawcom. Ten chłód udzielił się chórzystom (i mnie także) i nie zdołaliśmy wykrzesać z siebie tyle energii, ile w Bourges. A trzeba dodać, że koncert we Francji rozpoczął się o godz. 20³⁰ i zakończył o 22³⁰. Mimo późnej pory francuska publiczność reagowała żywiołowo.

Poprzedniego dnia, przed koncertem w Bourges, byliśmy uczestnikami spektaklu „Świetlista noc”. Było to przedstawienie taneczne z muzyką renesansową, organizowane przez Towarzystwo Przyjaciół Jacques Coeur (1395–1456). Był on synem bogatego kupca z Bourges. Zo-



Koncert w kościele St. Pierre w Bourges



Pod Łukiem Tryumfalnym

stał mincmistrzem mennicy paryskiej i zarządcą wydatków królewskich. Otrzymał wówczas szlachectwo. W 1451 roku oskarżono go o otrucie Agnes Sorrel, kochanki francuskiego króla Karola VII, i uwięziono, a majątek skonfiskowano. Jego rezydencja zbudowana na skarpie przedstawia z jednej strony renesansowy pałac, a z drugiej – obronny zamek z potężną wieżą.

Przedstawienie rozpoczęło się o godz. 22⁰⁰ wyświetlaniem na murach obronnych miasta olbrzymich, kolorowych obrazów przedstawiających historię Bourges, sięgającą czasów antycznych. Obrazom tym towarzyszyła muzyka symfoniczna L. van Beethovena, dobiegająca z głośników. Po

tym pokazie ruszył korowód 35 par przebranych w renesansowe stroje, który przemierzał z pochodniami urocze, niekiedy bardzo wąskie, średniowieczne uliczki starego śródmieścia Bourges. Na niektórych kamieniczkach widnieje data budowy: XII, XIII, XIV wiek. Korowód, za którym podążał tłum, odwiedzał dziedzińce renesansowych kamienic. Pod arkadami pary taneczne pisały w rytm dawnej, stylowej muzyki. Oświetlały je pochodnie i blask reflektorów, specjalnie dla spektaklu usytuowanych na dachach i balkonach. Strumień światła podkreślał detale różnobarwnych strojów. Mieniły się różnokolorowymi odcieniami purpury, zieleni, błękitu, żółci, złota. Reflektory wy-



Wzgórze Montmartr z kościołem Sacré Coeur (zdjęcie z Wieży Eiffla)

dobywały z mroków nocy także elementy architektury: rzeźby, plafony, nadokienne gzymsy, kolumny, ozdobne balkony, tarasy, czerwone dachy. Żywa muzyka fleatów, bębenków, tamburynów i liry korbowej podkreślała styl i charakter przedstawienia.

W dniu koncertu odbyło się spotkanie u mera Bourges, który do ratusza zaprosił gości na lampkę oczywiście francuskiego wina. Tam spośród wszystkich zespołów jedynie nasz chór wystąpił z krótkim programem.

Będąc w Bourges nie można ominąć katedry St. Etienne. Nie sposób też o niej nie wspomnieć, gdyż jest to jedna z największych katedr świata, druga co do wielkości we Francji (po katedrze Notre Dame w Amiens). Tym bardziej przypomnę, że Chór Akademicki Politechniki Koszalińskiej dał koncert w tej katedrze 26 maja 1999 roku, na którym obecny był ówczesny rektor naszej Uczelni wraz z dwoma prorektorami. Wówczas zaproszeni byliśmy przez Rektora Uniwersytetu w Bourges. Obie Uczelnie współpracują ze sobą.

Na miejscu katedry już od III wieku stał kościół, a prace przy wznoszeniu obecnej świątyni rozpoczęto w 1195 roku. Od wewnątrz katedra sprawia wrażenie piramidy, której szczytem jest niebotyczne wręcz sklepienie długiej i potężnej nawy głównej, sięgającej na wysokość 37 metrów, wspieranej na mocnych filarach. Nawa główna otoczona jest czterema nawami bocznymi. Światło do wewnątrz wpada na trzech poziomach: przez okna naw zewnętrznych, okna górne naw bocznych i wielkie okna w nawie głównej. Mimo że hugenoci i rewolucjoniści dokonali bardzo wielkich zniszczeń, to jednak katedra nadal chlubi się jednymi z najwspanialszych witraży na świecie. Gotyccy architekci pragnęli, by ich świątynie były zalane światłem, budowali więc wielkie okna. Twórcy witraży mogli je wykorzystać, by za pomocą barwnych obrazów na szkle przybliżyć swym niepiśmiennym ziomkom dzieje biblijne, opisać sceny z piekła lub wychwalać rozmaite cnoty.

Atmosfera panująca wewnątrz katedr wywołana wystrojem, akustyką, światłem przenikającym przez witraże – uświęceniem miejsca – daje koncertującym w nich chórom uskrzydlałą siłę. To duch tych wnętrz, podkreślany poczuciem majestatu i potęgi – tego co pra-

gnęli wzbudzić w nas budowniczość, daje moc, która pozwala chórowi wznieść się na wyżyny. Słuchacze ulegając wpływowi muzyki również podlegają duchowi wnętrza. Ten duch pomaga w odbiorze muzyki; między chórem a słuchaczami oraz słuchaczami a chórem zachodzi sprzężenie zwrotne. Stąd biorą się doskonale wykonania dzieł muzycznych. Dlatego z koncertów wychodzimy z uczuciem nie tyle odprężenia, co oczyszczenia. W tym tajemnica oddziaływania muzyki, tajemnica muzykoterapii. Stąd wzięło się powiedzenie: „Muzyka łagodzi obyczaje”.

Następnego dnia po koncercie w kościele St. Pierre odbyła się gala muzyczna w Palais d'Auron z udziałem wszystkich uczestników Festiwalu Europa-Bourges. Rozpoczęła się o godz. 20³⁰ i zakończyła o 24⁰⁰. Nasz chór wystąpił pierwszy. Zaprezentowaliśmy wyłącznie muzykę polską: suita 10. pieśni „Od Tatr do Bałtyku”, „Krakowskie wesele” F. Nowowiejskiego i polskie pieśni ludowe.

1 czerwca pojechaliliśmy do Paryża, by w „stolicy świata” spędzić cały dzień. Życia braknie, aby tam wszystko zwiedzić, obejrzeć, zobaczyć: niezliczone muzea, wystawy, galerie sztuki, sale operowe, baletowe, koncertowe, teatry, kościoły, pałace... Zwiedziliśmy katedrę Notre Dame, Centrum Sztuki im. Pompidou, Luwr. Polami Elizejskimi (9 km) doszliśmy do Łuku Tryumfalnego i dalej do Wieży Eiffla (wysokość 300,5 m). Z Paryża wyruszyliśmy o godz. 1⁰⁰, by rano znaleźć się w Kolonii dla zwiedzenia katedry z jej unikatowymi witrażami.

W 1942 roku przemysłowe miasto Kolonia było obiektem licznych nalotów alianckich bombowców. Pozostawało głównym celem ataków do 1945 roku. W 75% zostało zrównane z ziemią. Dziś trudno powiedzieć, czy katedra zawdzięcza swoje przetrwanie szczęściu, czy dobrej woli aliantów. Budowę katedry rozpoczęto w 1248 roku. Był to już wtedy wielki gmach, z podwójnymi nawami bocznymi i wieńcem siedmiu kaplic. W 1322 roku konsekrowano chór, który miał średnio-wieczne witraże oraz misterne rzeźby zdobiące filary. Pod koniec XIV wieku prace wstrzymano z braku funduszy i do XIX wieku nie podjęto żadnych poważniejszych prac. Około 1500 roku zainstalowano pięć witraży, ukazujących sceny z życia

Świętego Piotra i Najświętszej Maryi Panny; pod takim wezwaniem wznoszono katedrę.

Upadło imperium Napoleona i państwa niemieckie odzyskały niepodległość. Musiały one określić swoją tożsamość nie tylko pod względem politycznym, ale również artystycznym. Król Prus Fryderyk Wilhelm III, oświecony ideą ukończenia katedry, zapewnił nie tylko niezbędne do tego fundusze, ale i moralne wsparcie. Z archiwów wydobyto oryginalne plany budowy i rozpoczęto prace. Ostateczny wynik prac budowlanych, które trwały prawie osiem wieków, jest imponujący i stanowi szczytowe osiągnięcie architektury gotyckiej. Nawa główna wznosi się na wysokość 45 metrów, a długość całej katedry wynosi 140 metrów. Dwie wieże swoimi kamieniami iglicami sięgają 155 metrów w niebo.

Nie sposób wręcz opisać pełnego prostoty majestatu wnętrza katedry w Kolonii. Filary nawy głównej wnoszą się ku kolebkowemu sklepieniu, natomiast wysokie okna górne nie tylko wpuszczają do wnętrza światło, które niemal zalewa nawę główną, ale również potęgują wrażenie wysokości.

Katedra – szczytowe osiągnięcie architektury gotyckiej, mieści liczne i cenne skarby, wśród nich datowany na 1220 rok relikwiarz Trzech Mędrców: Kaspra, Melchiora i Baltazara. W 1164 roku relikwie – prochy owych Mędrców, dostały się w ręce władcy Świętego Cesarstwa Rzymskiego – Fryderyka Barbarossy. Monarcha podarował je arcybiskupowi Kolonii, który zlecił Mikołajowi z Verdun wykonanie pięknego relikwiarza z rzeźbionego złota, wysadzanego wieloma szlachetnymi kamieniami, by umieścić w nim owe szczątki. W jednej z bocznych kaplic znajduje się sarkofag św. Ryczezy (1000–1063) – żony króla Mieszka II, która była matką księcia Kazimierza I Odnowiciela i wnuczką cesarza Ottona II i Teofanii.

Pobył w Bourges, Paryżu, Kolonii był bardzo interesujący – kształcący młodzież. Takie wydarzenia w życiu zespołu sprzyjają jego rozwojowi – integrują chórzystów i przyczyniają się do wzrostu poziomu artystycznego.

Marek Bohuszewicz
dyrygent i kierownik artystyczny
Chóru Akademickiego Politechniki Koszalińskiej



Po koncercie wszystkich zespołów w Palais d'Auron

Wernisaż w Pradze

Pracownia Rysunku na kierunku Wzornictwo Politechniki Koszalińskiej została zaproszona przez Prorektora Akademii Sztuk Pięknych w Pradze, prof. Jiriego Lindovskiego do prezentacji prac studentów. Początkowo zaproszenie wywołało ogólną radość, ale już po chwili nastąpił szereg pytań i wątpliwości, czy oby na pewno jesteśmy gotowi na tak odważną prezentację w uczelni, która posiada bogatą tradycję i cieszy się wspaniałą renomą. Czasu na przygotowanie materiałów było niewiele; selekcja prac, czyszczenie, retuszowanie i ogrom formalności pozwalających nam zrealizować to wyzwanie. Na szczęście władze Politechniki wyraziły pełną akceptację na nasz wyjazd i dzięki pomocy Prorektora prof. Tomasza Krzyżyńskiego, Dziekana Wydziału Mechanicznego dr. Marka Fligla oraz Kierownika Katedry prof. Tadeusza Karpińskiego cel mógł się ziszczyć.

3 maja. Noc, bowiem dla wielu z nas 4.00 nad ranem to środek nocy. Przybywamy na Politechnikę pod Magazyn, by tam zapakować wszystkie prace i potrzebne do montażu wystawy narzędzia. Cel naszej wyprawy, to prezentacja pracowni Rysunku na Akademii Vytvarnych Umenii (Akademia Sztuk Pięknych) w Pradze.

Jesteśmy wszyscy w komplecie. Basia, Dorota, Piotr, Leszek i ja. Przybywa i pani profesor Elżbieta Kalinowska. Pakowanie trwa bardzo krótko, jeszcze tylko narada z panem kierownicą, która trasa jest lepsza i... jedziemy. Kierunek – Praga.

Spokój na drodze usypia wszystkich prócz kierowcy (na szczęście!) i pani Profesor, która podtrzymuje z nim konwersację. Mamy do przemierzenia całą Polskę, od Pomorza po Sudety. Krajobraz zmienia się z godziny na godzinę, co raz to ukazując nam swoją różnorodność. Nasze oko koduje wspaniałe rysunki, jakie tworzy ziemia.

Godzina 12.30, jesteśmy już na przejściu granicznym Kuldowa-Słone, mijamy celników. Nikt nie sprawdza sterty papierów zapewniających o tym, że prace, które wieziemy nie są dziełami sztuki klasy zerowej i nie podlegają sprzedaży. Chwila odpoczynku na rozprostowanie kości i jedziemy dalej. Do Pragi mamy jeszcze 2 godziny drogi. Tomasz Dziadoń (student Wzornictwa, obecnie na stypendium w Pradze) nadaje nam nieustannie sms-y, bowiem od tej chwili będzie nam przewodnikiem, opiekunem, bratem na obcej ziemi.

Około 15.00 docieramy do Pragi-Holesovice, to dzielnica, w której znajduje się AVU i tam czeka już na nas Tomasz. Wypakowujemy prace i udajemy się za nim na krótki rekonesans po Akademii, budynek jest piękny, a widok pracowni zapiera nam dech, w takiej przestrzeni można pracować non-stop – komentują niektórzy. To fakt, praska Akademia budzi podziw położeniem urbanistycznym, architekturą, rozplanowaniem przestrzeni. A teraz trzeba pomyśleć, jak wpisujemy się w tę przestrzeń, ale to dopiero jutro...

Zmęczeni podążamy za Tomaszem, by dotrzeć na Stare Miasto, gdzie na ulicy Bartolomejskiej czekają na nas 2 "apartamenty" (zapewnione przez Akademię Sztuk Pięknych), pozostali będą spać u Tomasza w akademiku, oddalonym o godzinę drogi do centrum. Przed spaniem jeszcze krótki spacer, by nasycić oczy widokami Pragi. Przez Małą Stranę wspina się na Hradczany, widok panoramy miasta jest cudowny; spacer Żółtą uliczką, gdzie żył i tworzył Franz Kafka. Karol IV pozostawił niezwykłą spuściznę, wspaniałe dziedzictwo



kulturowe, które możemy podziwiać po dziś dzień. Starymi zamkowymi schodami udajemy się w stronę Starego Miasta, by zobaczyć piękny zegar na staromiejskim ratuszu pochodzący z początku 15 wieku. Co godzinę gromadzą się pod nim turyści z całego świata, by zobaczyć ruchome figury autorstwa mistrza Hanusa. Legenda powiada, że po wykonaniu zegara został on oślepiiony, by już nigdy nie powtórzyć swego dzieła. Tu żegnamy się, chłopców czeka jeszcze godzina drogi do akademika, a my mamy "apartament" tuż za rogiem.

4 maja. Pobudka o 7.00, szybkie śniadanie i ruszamy na Akademię, aby napawać się pięknymi widokami nie wsiadamy w tramwaj, idziemy pieszo przez most na Veltavie, potem wspina się na Letenske Sady i spacerkiem docieramy na uczelnię. Chłopców jeszcze nie ma, ale tu już nas rozpoznają i bez problemów dostajemy się do pracowni Tomasza. Jest niedziela, spokój, tylko nieliczni studenci pracują zakamuflovani w kątach pracowni. Mamy czas do godziny 18.00, potem zamykają uczelnię, a więc do dzieła. Rozkładamy prace, pani Profesor ma już "wizję": "ta praca tu, prace Tomasza muszą wisieć tam, szkicowniki do gablot" – komentuje bezustannie. Tempo pracy mamy miarowe, co chwila coś się zmienia, ale w miarę upływu czasu przestrzeń się zagęszcza. Denerwują nas gwoździe, ale są miejsca, gdzie taker nie wchodzi, nic nie zmienimy, innej możliwości montażu nie ma. "Na drugi raz, trzeba przyjechać wcześniej, obejrzeć przestrzeń" – ktoś komentuje. Tak, tylko to cud nad Velteavą, że tu w ogóle jesteśmy, że Pan Prorektor Krzyżyński wydał zgodę i możemy reprezentować uczelnię w tak zacnym miejscu. Czekamy jeszcze na chłopców, którzy pomagają rzeźbiarzom zdemontować rzeźbę realizowaną na Biennale Sztuki w Wenecji.

Godzina 17.30, praca dobiega końca, pozostaje nam jeszcze poniedziałkowe przedpołudnie na kosmetykę i przygotowanie wernisażu. Głodni, brudni i zmęczeni marzymy, by usiąść w "typickej" czeskiej knajpce i zjeść bryndzowe hranolki lub knedliczki popijając Staropramen. Tomasz jest wspaniałym przewodnikiem i znajduje dla nas miejsce w lokalu nieopodal uczelni, nie dziwi nas już widok obecnych wszędzie psów, bo jak nam powiedziała profesor Svobodova, po rewolucji każdy Czech ma psa i to nie jednego...

Nasytzeni, wolnym krokiem udajemy się na Bartolomejską, chcemy się odświeżyć i pozwiedzać Pragę wieczorem, bo "zajtra" czeka nas jeszcze dużo pracy.

5 maja – dzień wernisażu. Tą samą trasą podążamy na uczelnię, by świeżym okiem spojrzeć na wczorajsze dokonania. Kilka zmian, pospadały prace, które montowaliśmy tylko na taśmę klejącą, a więc trzeba je zawiesić od nowa. Dorota przypina z Pio-

trem dokumentację fotograficzną prac z Hiszpanii, pani Profesor montuje zdjęcia z ostatniego pleneru w Poddąbiu. A nasz śpiący Leszek właśnie sobie uświadomił, że "ultrafiolet" pozostał w samochodzie zamkniętym na trzy spusty i szuka kierowcy w Pradze? Leszek ma rozpocząć wernisaż działaniem, w którym dokonuje transpozycji swojej muzyki na ekran, ale do tego niezbędny jest ultrafiolet i... ciśnienie idzie w górę. Biegamy z Tomaszem od jednych do drugich w poszukiwaniu zguby – może Aneta, asystentka na Nowych Mediach – niestety, a może Duszan? Nie ma rzeczy niemożliwych, bo wiem po upływie czterdziestu minut Tomasz znajduje potrzebną do działania lampę.

W międzyczasie zostajemy przedstawieni Rektorowi Jiziemu Lindovskiemu, na którego zaproszenie przybyliśmy. Pani Profesor wbrew wcześniejszym obawom nie potrzebuje tłumacza i doskonale radzi sobie w rozmowie z profesorem Lindovskim.

Basia do ostatniej chwili tłumaczy teksty na język angielski, a nuż nie zrozumieją "połściny", jeszcze tylko przepisać na komputerze i tekst zawiesić w gablocie. Ostatnie poprawki, czyszczenie i trzeba przygotować wernisaż. Chłopcy z troszczą się o alkohol, a my wędrujemy do Delvity po ciasteczka i chipsy. Jesteśmy trochę zdenerwowani, bo zbliża się czas godziny otwarcia wystawy.

Godzina 18.00, oficjalne powitanie rektora Lindovskiego i słowo wstępu zabiera pani profesor Elżbieta Kalinowska, Tomasz tłumaczy, choć większość z przybyłych tu gości rozumie nasz język. Po oficjalnej inauguracji wszyscy udajemy

się w miejsce, gdzie Leszek przeprowadzi swoje działanie "Między linią, a dźwiękiem". Chwila ogromnej tremy, ale... już po wszystkim, zadanie przeprowadzone bezbłędnie. Pytania, odpowiedzi, oprowadzamy naszych gości tłumacząc niektóre ćwiczenia, które realizowane są w ramach pracowni. Najwięcej pytań zadaje krytyk sztuki profesor Jiri Ševčík i profesor Jiri Lindovski, oboje zainteresowani programem pracowni. Profesor Svobodova przedstawia nam swoich studentów oraz ich realizacje; bardzo ciekawe i różnorodne są poszukiwania tych młodych ludzi. Niemniej w takiej pracowni rysunku na AVU pracuje 7 studentów, natomiast u nas 180. Chyba jesteśmy już zmęczeni, dlatego nie skorzystamy z zaproszenia profesor Svobodowej do swej posiadłości poza Pragę, może innym razem.

Po wernisażu wszyscy jednogłośnie marzymy o jednym, usiąść w cieniu kasztanowca i wtopić się w atmosferę tego pięknego miasta, w którym dziś temperatura dochodzi do 34°C. Wszystko się mai, kwitną bzy, kasztanowce i tylko nas i turystów nie wystraszył upał. Chwila relaksu na Bartolomejskiej i plany na ostatni wieczór w grodzie Karola. Kolać, dyskusje, a potem spacer na most Karola, który nawet o 2.00 w nocy nie jest pusty. Śpiewamy po polsku, po słowacku pieśń dziękczynną naszemu Tomaszowi, bez którego nie poszło by wszystko tak sprawnie. A teraz, dobranoc. Jutro mamy kilka godzin na zwiedzanie Pragi, tym razem już w dzień.

6 maja. Czasu mamy niewiele. Spotykamy się z chłopcami na Akademii. Tomasz proponuje spacer na Hradczany; na zwiedzenie zabytkowego kirkutu nas nie stać, choć to miejsce niezwykle (nagrobki pochodzą z różnych okresów historycznych, od gotyku po klasycyzm). Docieramy na wzgórze, temperatura chyba wyższa jak wczoraj. Zwiedzamy katedrę św. Vita, *magnifique* mówią Francuzi, my kontemplujemy jej piękno w milczeniu. Witraże (m.in. autorstwa Alfonsa Muchy) w słoneczny dzień rozświetlają strzeliste wnętrza gotyckiej świątyni, jesteśmy oczarowani. Czas nagli, trzeba już wracać na uczelnię, gdzie czeka nas pakowanie i długa droga powrotna. Tyle z naszego zwiedzania Pragi, a szkoda, bo nie widzieliśmy wielu ciekawych miejsc. Pośpiech towarzyszy tej wyprawie, teraz najważniejsze, abyśmy bezpiecznie wrócili do domu. Żegnamy profesora Lindovskiego, profesora Ševčíka, jeszcze kilka spostrzeżeń, kolejne gratulacje i "szerokiej drogi", życzą nam Czesi. Adieu, piękna Prago! Droga powrotna upływa nam szybko, tym razem rolę pilota i interlokutora pełni Dorota, opowiada przedziwne historie.

Godzina 4.30, Koszalin wita nas chłodem i zachmurzonym niebem. Długo będziemy wspominać Pragę i jakże intensywnie spędzony w niej czas. A teraz dobranoc, rozstajemy się, ale nie na długo...

Uczestnicy naszej wyprawy: Dorota Kurażyńska, Basia Sylwanowicz, Leszek Trzmielewski, Piotr Dryja, Tomasz Działoń (przewodnik, brat na obczyźnie), prof. Elżbieta Kalinowska, asyst. Agnieszka Rożnowska.

AR



Inżynierowie do kół !?

Posiadanie tytułu “inżyniera europejskiego” wymaga od kandydata, między innymi, członkostwa w stowarzyszeniu naukowo-technicznym. O roli tego typu stowarzyszeń i ich działalności rozmawiał z mgr inż. Januszem Mytko – wieloletnim przewodniczącym Oddziału SIMP w Koszalinie – dr inż. Bronisław Słowiński

B.S. – Polska znajduje się obecnie w szczególnym okresie, w przededniu wejścia w strukturę Unii Europejskiej. Od polskich inżynierów chcących znaleźć zatrudnienie w krajach Unii wymagane będzie posiadanie tytułu euroinżyniera, a to wymaga, m.in. bycia członkiem jakiegoś stowarzyszenia naukowo-technicznego (federacji NOT). Aby nie było w przyszłości kłopotu z tą sprawą, należałoby upowszechnić hasło: “inżynierowie do kół” !!! Nie sądzi Pan jednak, że takie hasło ma posmak agitacyjny, tak jak inne hasła w okresach szczególnych dla Polski, np. w latach 60. – “literaci do piór”, czy jeszcze wcześniej – “kobiety na traktory”?

J.M. – A dlaczego nie ma mieć posmaku agitacyjnego? Czy tylko dlatego, że kiedyś słowo “agitacja” odnoszono tylko do sfery politycznej? Agitacja, to przecież “działalność mająca na celu jednanie zwolenników dla jakiejś sprawy ...” (słownik j. polskiego), a czy nie jest ważną SPRAWĄ pozycja polskiego inżyniera w otoczeniu europejskim? Więc agitujmy studentów uczelni technicznych, by wstępowali do stowarzyszeń naukowo-technicznych, a przyszłych inżynierów mechaników, by wstępowali do SIMP.

Co to jest SIMP?

– Jest to organizacja branżowa, skupiająca w swoich szeregach ludzi związanych z szeroko rozumianą mechaniką. W pełnym brzmieniu SIMP jest to Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich. Liczy sobie już ponad 75 lat, bowiem zostało założone w 1926 r. z inicjatywy prof. Henryka Mierzejewskiego, a obecnie jest jednym z członków Federacji Stowarzyszeń Naukowo Technicznych NOT.

Mówi Pan, że jest to organizacja branżowa. Czy oznacza to, że uczestnictwo w niej jest obowiązkowe?

– Ależ skąd. Jest to instytucja wyższej użyteczności społecznej i jak w każdej takiej instytucji uczestnictwo jest dobrowolne. Osoba zainteresowana członkostwem w SIMP musi wyrazić swoją wolę przystąpienia do niej przez wypełnienie deklaracji członkowskiej, po uprzednim zapoznaniu się ze Statutem SIMP oraz zasadami etyki zawodowej. Wymagane jest także poparcie kandydatury przez dwóch członków SIMP.

Czyli jest to organizacja elitarna?

– Początkowo celem SIMP było takie założenie – zrzeszania elity mechaników polskich. Jednak po 8 latach istnienia, w 1934 r., zmieniono te założenia na rzecz stowarzyszenia o charakterze masowym i od tego czasu nastąpił szybki rozwój tego stowarzyszenia. Obecnie skupia ponad 27 000 osób – czyli jest organizacją masową. Jeżeli jednak przyjmiemy, że elita jest to pewna grupa ludzi uprzywilejowana w stosunku do reszty społeczeństwa ze względu na posiadanie pewnych wartości cenionych społecznie, to można też powiedzieć, że jest elitarna.

Jak to może być: masowa i elitarna jednocześnie?

– W pewnych przypadkach może być “dwa w jednym”. Nasze Stowarzyszenie skupia osoby z wyższym lub średnim wykształceniem o kierunku mechanicznym, które mają poczucie potrzeby społecznego i zawodowego działania dla swojego środowiska i kraju. W tym sensie tworzy organizację elit zawodowych, zaś odpowiednio duża liczba członków staje się

reprezentatywna dla całej społeczności inżynierów mechaników. Tak więc z tego wynika, że może być “dwa w jednym”.

To jakie wartości cenione społecznie posiadają ci, którzy zdecydowali się należeć do “elity” mechaników polskich?

– A chociażby to, że mogą spotkać się z drugim przyjaznie nastawionym człowiekiem, z którym łączy ich pewna wspólna płaszczyzna. W obecnym świecie, gdzie króluje interesowność i patrzenie przez pryzmat ekonomii, taka możliwość przyjacielskiego kontaktu jest cenioną wartością. Po to przecież spotykamy się ze swoimi przyjaciółmi. Przyjaciół nigdy nie za wiele. Muszę tu podać tylko, co ja rozumiem pod słowem “przyjaciel”. Przyjaciel jest “to ktoś, kto przychodzi, kiedy inni odchodzą”. Kiedy zatem jesteśmy w potrzebie zawodowej albo prywatnej, to mając dobrych przyjaciół, nawet tych złączonych jakąś wspólnotą celów, możemy na nich liczyć. Z perspektywy moich wielu lat członkostwa w SIMP mogę twierdzić z całą stanowczością, że taka przyjaźń pomiędzy kolegami – członkami tej organizacji – występuje.

Tak, zgadzam się tu z Panem, że przyjaźń jest jedną z najcenniejszych wartości dla człowieka i szczęśliwy ten, kto jej doświadcza. Wróćmy może jednak do naszego głównego wątku. Czy mógłby Pan przybliżyć: jakie inne cele stawia sobie SIMP?

– Odwołam się w tym względzie do Statutu. Celem SIMP jest przede wszystkim: krzewienie nauki, techniki, propagowanie kultury i dobrych obyczajów, podnoszenie kwalifikacji zawodowych członków, tworzenie forum wymiany informacji w zakresie nauki i techniki oraz zagadnień gospodarczych, popularyzacja osiągnięć nauki, techniki i gospodarki oraz twórców z tych dziedzin, reprezentowanie i obrona interesów zawodowych swoich członków, rozwijanie więzi koleżeńskich, propagowanie idei humanizacji techniki, a także troska o zalety techniki i kultury materialnej.

Które z tych celów SIMP uznałby Pan za najważniejsze dla współczesnych czasów?

– To już powiedziałem, określając wartości cenione w SIMP, ale szczegółową odpowiedź na takie pytanie można znaleźć w drugim, najważniejszym (obok Statutu) dokumencie, jakim jest “Deklaracja Ideowo-Programowa SIMP 2000”. Deklarację tę – właśnie dla czasów współczesnych – przyjął Walny Zjazd Delegatów SIMP, który odbył się w roku 1996 z okazji 70 lat istnienia stowarzyszenia. Deklaracja ta opiera się na przykazaniu Stanisława Staszica “Być narodowi użytecznym”. To jest ta podstawa, która stanowi cel wszystkich działań naszego stowarzyszenia.

Jak organizacyjnie realizowane są te cele SIMP?

– Na organizację SIMP składa się 48 oddziałów (wśród których jest też Oddział w Koszalinie) oraz 29 sekcji i towarzystw naukowo-technicznych o charakterze branżowym, np. Sekcja Obrabiarek i Narzędzi, Sekcja Lotnicza, czy też Sekcja Spawalnicza. Działalność statutowa SIMP skupia się w domach technika NOT i domach mechanika. W Koszalinie jest to “Dom SIMP” przy ul. Franciszkańskiej 25, otwarty codziennie dla wszystkich naszych członków i sympatyków, gdzie

w biurze Ośrodka SIMP – ZORPOT” można uzyskać wszelkie informacje, związana z działalnością organizacyjną. W każdy trzeci poniedziałek miesiąca o godz. 17 zbiera się Zarząd Oddziału, pod kierownictwem Prezesa – dr. inż. Janusza Konfiszka, który organizuje bieżącą działalność Oddziału SIMP w Koszalinie.

Co to jest SIMP – ZORPOT ?

– Agenda działalności gospodarczej. SIMP poprzez sieć swoich ośrodków działalności gospodarczej, takich jak: Ośrodek Rzecznictwa i Postępu Technicznego (SIMP–ZORPOT), Ośrodek Doskonalenia Kadr (SIMP–ZODOK), czy też Ośrodek Kwalifikacji Jakości Wyrobów (SIMPTEST) podejmuje się realizacji szerokiego zakresu prac inżynierskich w obszarze mechaniki i dziedzin pokrewnych. Wzbogaca je o nowe kierunki wynikające z aktualnych potrzeb dnia dzisiejszego. Podnosi kwalifikacje nie tylko kadr technicznych, ale także ekonomicznych, prawnych czy administracyjnych, niezbędnych w zarządzaniu nowoczesną gospodarką.

Mógłby Pan przybliżyć te główne obszary działania?

– Można tu wyróżnić kilka takich kierunków działania, np. “Program czystszej produkcji”, czyli strategia zarządzania środowiskiem naturalnym, wdrażanie systemu elektronicznej wymiany danych (EDI), promocja i wdrażanie w polskim przemyśle nowoczesnych technologii w zakresie komputerowego wspomagania projektowania i wytwarzania (CAD/CAM/CAE), czy też certyfikacja wyrobów i systemy zapewniania jakości (ISO, TQM).

Te kierunki w dużej mierze pokrywają się z wprowadzonymi na Wydziale Mechanicznym Politechniki Koszalińskiej nowymi specjalnościami kształcenia, np. Logistyka Przemysłowa, Techniki Komputerowe w Inżynierii Pro-

dukcyj czy też Inżynieria Jakości. Ponieważ rozmowa ta ukaże się w czasopiśmie uczelnianym “Na temat”, to na koniec mam pytanie: jaki jest Pana pogląd na temat współczesnego kształcenia inżynierów?

– Wymienione przez Pana specjalności kształcenia na Wydziale Mechanicznym wystawiają bardzo dobrą ocenę dla kierownictwa Wydziału i stanowić mogą atrakcyjną ofertę przy wyborze kierunków studiów dla przyszłych mechaników – są one zresztą konsekwencją postępu techniki w świecie.

W tej pogoni za postępem należy zadbać jednak o to, aby w procesie kształcenia nie zagubić wartości, które bardzo pięknie określił Józef Naronowicz-Narowski w 1690 r.!, w swoim dziele “Księgi nauk matematycznych”, gdzie pisze: “*ma też być mój inżynier ... szczery, Ojczyznę i Rzeczpospolitą swoją gorliwie miłujący. Ma być trzeźwy, nie wszeteczny, skryty i sekreta umiejący zachować, spekulatius, zawsze pracujący i żadnych narowów złych i afektów nikczemnych nie mający. ... Ma mieć mieszek fortunatów na wydatki, na instrumenta i na materyje i na księgi, dlatego też drogo inżynierom płacą, aby im stawało dostatku na wydatki potrzebne*”. Życzę więc przyszłym inżynierom Politechniki Koszalińskiej, aby cechowały Ich wymienione wyżej walory, łącznie ze szczęściem do fortunatów!

Myślę, że to szczęście do “fortunatów” dla inżynierów będzie bliższe, jeżeli będą Inżynierami Europejskimi. W świetle Pana wypowiedzi muszę też stwierdzić, że to hasło: “inżynierowie do kół” – to nie slogan propagandowy, a realna konieczność współczesnej rzeczywistości. Dziękuję Panu za rozmowę.

Rozmowę z mgr. inż. Januszem Mytko prowadził dr inż. Bronisław Słowiński

Student żebrak, ale Pan...

czyli jubileuszowe wspomnienia starszego... adiunkta dr. inż. Grzegorza Jurkowskiego

Dzisiaj Koszalin jest uznanym i wcale nie małym ośrodkiem akademickim. Aż trudno uwierzyć, że ta tradycja miasta zaczęła się 35 lat temu. Dla ścisłości trzeba powiedzieć, że wcześniej istniało w Koszalinie Studium Nauczycielskie, którego budynki przy ulicy Raclawickiej przekazano utworzonej Wyższej Szkole Inżynierskiej. Pozycję i renomę ośrodka kreuje kadra naukowa i jej dokonania, zaś akademickie oblicze miasta i atmosferę określają niewątpliwie studenci. Na początku był entuzjazm i radość tworzenia. Można było odnieść wrażenie, że władze i mieszkańcy miasta odczuwali jakiś rodzaj dumy z faktu, że Koszalin stał się ośrodkiem akademickim – nawet bez studenckiej czapki Pan student cieszył się sympatią mieszkańców, a nawet był przedmiotem pewnego podziwu pytając w sklepie papierniczym o “lemniskatę Bernoulliego”. Dzisiaj konkurencja na rynku pracy, wtedy, (choć trudno w to uwierzyć) motorem kształcenia był społeczny awans. Status studenta był powodem do dumy rodziców i nobilitacją w środowisku. Poza tym kto się nie dostał na studia “szedł w kamasze”, czyli do zasadniczej służby wojskowej na dwa lata – co nie było zachęcającą perspektywą. Dostać się nie było łatwo, bo obowiązywały trudne egzaminy wstępne. Pamiętam, jak zestresowany w towarzystwie połowy rodziny zjechałem do tego nieznanego Koszalina (gdzieś koło Mielnia) i w napięciu po kilkudniowych egzaminach wstępnych, oczekiwałem na wyniki. Uwagę wszystkich zwracał dystyngowany, nienaganie ubrany Pan – według stugębnej plotki Jego Magnificencja we

własnej osobie – podjeżdżający czarną Wołgą z jakimś człowiekiem wyglądającym na sekretarza. Niecierpliwi usiłowali podpytać Magnificencję o wyniki. Ten, z olimpijskim spokojem udzielał odpowiedzi godnych delfickiej Pytii. Później dowiedziałem się od starszych kolegów, że domniemany Magnificencja to kierownik Magnificencji – Pan Wachułka, a Rektor – to ten drugi. Po emocjach, duma ze zdanych egzaminów i autentyczne wzruszenie na immatrykulacji. Nasze środowisko studenckie było o tyle interesujące, że skupiało ludzi z różnych zakątków Polski: Sokółki, Trójmiasta, Warszawy, Lublina, Bydgoszczy, Koszalina oraz okolicznych miasteczek, a nawet małych wiosek zagubionych gdzieś na mapie Polski. Każdy przywiózł ze sobą miejscowe obyczaje, czasem gwarę i specyficzny świat pojęć. To była taka mała Polska w pigułce. Tę zbieraninę dyscyplinowało i edukowało grono docentów też pochodzące “ze świata” (z ośrodków naukowych Gdańska i Łodzi, Warszawy i Zielonej Góry, potem Częstochowy i Wrocławia) i jedyny wówczas “zwyczajny” profesor Rzymkowski z Krakowa. Naszych nauczycieli postrzegaliśmy jako surowych, ale też nie pozbawionych oryginalności, żeby nie powiedzieć dziwactw; bo jakże inaczej traktować np. polecenia: *udania się na parter budynku, aby stwierdzić czy nie wychodzi tam aby prosta narysowana na tablicy przez Profesora od Geometrii Wykreślnej*. Rychło przekonałiśmy się że są to ludzie bardzo nam życzliwi i nie pozbawieni humoru. Okazji do prywatnego poznania naszych “dręczycieli” mieliśmy aż nadto, bo-

wiem część z nich zamieszkiwała w akademiku i posilała się w studenckiej stołówce. Na studiach panował rygor i dyscyplina, toteż nietrudno było “wylecieć” z powodu braku bezlitośnie egzekwowanych postępów w nauce. Pierwsze miesiące uwolnienia się spod kurateli rodziców objawiające się tak zwanym “syndromem psa łańcuchowego” nie każdemu wychodziły na dobre. Ci, którzy w porę się nie zmobilizowali, popadali w kłopoty. Był tylko jeden termin poprawkowy i trudny egzamin komisyjny ostatniej szansy. Na egzaminy (oczywiście) obowiązkowo należało być w garniturach. Niedbały strój lub dziwna fryzura były z reguły powodem do następnego spotkania z egzaminatorem. Gwałtownie można było zakończyć “karierę” studenta za ściąganie na egzaminach. Jednak mimo drakońskich kar, studencka brać doskonaliła techniki niedozwolonej pomocy. Pamiętam, jak jeden z kolegów za pomocą windy – czyli pudełka od zapalek na nitce – usiłował wciągać do sali na II piętrze rozwiązania zadań. Pech chciał, że pudełko gdzieś się zahaczyło. W dodatku delikwent użył białej nitki, której zwoje na czarnym garniturze obudziły podejrzliwość wykładowcy. Po zakończeniu egzaminu udało się wreszcie wyciągnąć pudełko, po otwarciu którego student zbladł jak ściana. Na “ściądcze” pracownice sporządzonej przez kolegów był napis: “to zadanie jest źle rozwiązane” i poniżej zamaszty podpis kierownika Katedry, który miał akurat wykład piętro niżej. Osobliwością studiów były cotygodniowe zajęcia Studium Wojskowego, czyli całodzienna zabawa w wojsko w mundurach, z hełmami i gaz-maską. “Kałachy”, granaty i inne wojenne “zełlastwo” – na szczęście dla postronnych – były tylko ćwiczebne. “Prawdziwe” dostawaliśmy zazwyczaj na poligonie, obozach wojskowych lub na strzelnicy. To “Wojsko Królowej Jadwigi”, jak mawiał kapitan “Lufa” z rozpaczą w głosie, było wyjątkowo niesforne, mimo godzin musztry i myślenia o regulaminach. Przechowywany w domu wojskowy przyodziewek świetnie nadawał się na ryby lub wycieczki. Zajęcia w Studium Wojskowym były bardzo lubiane przez studentów i zaliczane do rozrywkowych. Nie samą nauką studenci żyją, więc władze miasta udostępniły pomieszczenie w dzisiejszym MOK na klub studencki. Rękami studentów pomieszczenie zostało zgrabnie przysposobione, nadano mu zaś dziwną – jak na studencki klub – nazwę “Afot”. Po latach dowiedziałem się, skąd ta nazwa. Otóż studenci nadali klubowi nazwę “Szafot”, jednak władzom miasta nazwa nie przypadła do gustu, więc nakazano zmianę. Nie namyślając się ktoś obciął pierwsze litery “trefnej” nazwy. I tak już pozostało. Zresztą, klub w tym miejscu był ledwie rok, gdyż na skutek skarg obywateli na dochodzące stamtąd po nocy hałasy, rychło został przeniesiony do piwnic nowego akademika nr 1 przy ul. Rejtana. Wkrótce liczba studentów osiągnęła oszałamiającą liczbę około 500, by po kilku kolejnych latach sięgnąć 2500. Było to w sam raz tyle, że wszyscy znali się osobiście bez względu na rocznik i wydział. Studenci starszych roczników, szczególnie ci “po przejściach”, cieszyli się powszechną estymą. Istniała wówczas tradycja gremialnego wychodzenia w sobotę na piwo do tanich restauracji w towarzystwie tych kilku dziewczyn, które “zadziały” się na wybitnie męskich (pierwotnie) studiach. Z czasem, gdy pojemność lokali była zbyt mała, wykształcił się zwyczaj sobotniego “piwkowania” w akademiku, a z braku innych pojemnych naczyń kuliste klosze udatnie służyły do transportowania złocistego napoju. W czasie tych biesiad toczyły się zażarte dyskusje na tematy naukowe oraz aktualne. Ktoś podgrywał na gitarze lub dyskutowano o literackich nowościach, czyli modnej wtedy prozie iberoamerykańskiej. Byli też zapaleni miłośnicy jazzu i pieszych wycieczek. Absolutnym przebojem w ciągu tygodnia była radiowa “trójka” i satyryczno-rozrywkowy magazyn

“Dialogi na cztery nogi”. Każdy kto mógł wsłuchiwał się w batoryjne radio “Szarotka” lub (przywiezione z domu) grające skrzynki marki “Kankan” przez złośliwych przemianowane na “Karakan”. Po zbiorowym wysłuchaniu audycji życie przenosiło się na korytarze, gdzie jeszcze po północy można było spotkać grupki dyskutantów. W czwartkowe wieczory wzięcie miał Telewizyjny Teatr Sensacji “Kobra”, oglądany w świetlicy, z telewizorem najpierw czarno-białym, później wielkim jak szafa kolorowym Rubinem. Wkrótce role organizatora życia kulturalnego w akademiku przejęło Studenckie Studio Radiowe “Jantar”. Zostało stworzone od podstaw, przez entuzjastów pod przewodnictwem nieodżałowanego Jarka Mowczuna. Nieodłącznym wyposażeniem każdego pokoju był głośnik zwany “kołchoźnikiem”. Akademickie studio radiowe było wówczas najnowocześniejszym i najlepiej wyposażonym radiem w okolicy. Miało też bardzo ciekawą ofertę programową. Co dzień o wieczornej porze “wieczny student” Waldemar, legenda tej Uczelni, czytał z śpiewnym kresowym akcentem fragmenty “Konopielki” Redlińskiego. Kto mógł spieszył do akademika, aby nie opuścić żadnego odcinka. W ogóle wszyscy Ignęli do akademikowego życia jak dzisiaj nie przymierzając, małolaty do “Kwadransa”, chociaż wypraszano gości o 22 (a dziewczyny na nieco dłużej trzeba było przemyślnie przemycić odwracając uwagę portierki). Punktem honoru każdego mieszkańca było oryginalne przyozdobienie “mieszkalnej pakamery”. Najczęściej wystrój stanowiły kolorowe plakaty, pozyskiwane różnymi fortelami z kin lub teatru, do tego fikuśne zasłony: z taśmy filmowej, magnetofonowej, sznurków, koralików i nieśmiertelne słomiane maty. Reszty wyposażenia dopełniała lodówka za oknem, czyli siatka z “wałówką”, podsyłana przez troskliwą rodzinę. Na terenie Uczelni od początku działały organizacje studenckie: nieliczny ZMS i masowe Zrzeszenie Studentów Polskich. Był też Sąd Koleżeński, który rozpatrywał (zamiast Kolegium) łżejsze przewinienia studentów. Zrazu stanowiliśmy część gdańskiego środowiska studenckiego – jako podlegli tamtejszej Radzie Okręgowej ZSP. Dla opieki nad środowiskiem koszalińskim został specjalnie oddelegowany pracownik, który tak się u nas zadomowił, że do Gdańska już nie powrócił i do dzisiaj jest pracownikiem Politechniki. Rozpoczął też funkcjonowanie oddział Gdańskiej Spółdzielni Studenckiej “Techno-Service”. Otworzyły się możliwości uzupełniania studenckich skromnych budżetów. Bywały też udane próby uzupełniania studenckiego menu. A oto autentyczny przykład: jest na terenie uczelni (zasypany dziś) poniemiecki basen kąpielowy, który “Centrala Rybna” wykorzystywała do hodowania wigilijnych karpi. Na noc stróż zamykał się w barakowozie, często z “flaszka” do towarzystwa. Gdy smacznie i twardo spał, można było bezkarnie robić durszlakiem “rybobranie”. Na taki pomysł wpadało zwykle wielu, to też wszystkie pralki, umywalki, wiadra i miednice w akademiku były pełne dorodnych żywych karpi. Potem przez kilka kolejnych dni unosił się na korytarzach zapach smażonych ryb. Gdy raz stróż “znieczulił” się nieskutecznie, wyszedł z barakowozu (w którym rezydował) i zaczął pomstować na amatorów “darmochy”. Wtem podszedł student i “zagaił”: “ja znam tych łobuzów co tu kradli ryby, mogą panu podać ich nazwiska” – no i podał. Następnego dnia na biurku Magnificencji wylądowało pismo z “Centrali Rybnej”, że studenci tacy to a tacy, (i tu były nazwiska niezbyt ulubionych docentów) kradli wczoraj ryby z basenu. Wyobraziliśmy sobie osłupienie Magnificencji, a potem zapewne wesołość, gdy wzywał do siebie wymienionych w piśmie. Gdy sprawa się rozniosła, brać studencka chichotała po kątach, a sprawca tego żartu, jeszcze długo czuł się niepewnie w obawie o zdemaskowanie.

cd. na str. 50

Piłka ręczna kobiet

KU AZS Politechnika Koszalińska po sezonie 2002/2003

Pierwsza liga krajowa

Zakończony ostatnią kolejką, I ligi krajowej, w dniach 12/13 kwietnia br., sezon rozgrywkowy 2002/2003 był czwartym kolejnym sezonem gry naszych akademikzek po reaktywowaniu drużyny w sezonie 1999/2000 – co nastąpiło po 10 latach nieobecności koszalińskiego szczyptomiaka kobiet na arenach sportowych Polski. Zespół nasz, grający w sezonie 1999/2000 w drugiej lidze, zajął przedostatnie miejsce w swym debiucie i obronił się przed spadkiem do III ligi. W sezonie tym w pierwszych meczach zespół prowadził mgr Marek Gamuszewski, a pod koniec pierwszej rundy już trener mgr Józef Cudzik. Z chwilą przejęcia drużyny przez mgr. Cudzika zespół zaczął czynić prawie natychmiast widoczne postępy. Już w kolejnym sezonie 2000/2001 w rozgrywkach II ligi zajął drugie miejsce i awansował do I ligi państwowej. Szczególne znaczenie dla poprawy gry zespołu, obok pracy trenera, miało przyjsię na studia do Koszalina wychowanki zespołu ekstraklasy Startu EB Elbląg Katarzyna Nowak, która



Katarzyna Nowak

okazała się ogromnym wzmocnieniem zespołu i jedną z najlepszych strzelczyń nie tylko w naszej drużynie, ale w skali całej ligi. Właśnie Katarzyna została Królem Strzelców naszej drużyny w sezonie 2002/2003, zdobywając 124 bramki w 21 meczach (raz był walkower z AZS AWF Poznań) – co daje 5,9 bramki na mecz. Także poważnym wzmocnieniem było przyjsię do nas ze Słupi Słupsk bramkarki Agnieszki Janko. Nie bez znaczenia było także przybycie do zespołu z MKS Kętrzyn Marty Szostakowskiej oraz z AKS Gdynia Barbary Zaremby. Wreszcie z początkiem sezonu 2001/2002 przysły na studia do Koszalina kolejne zawodniczki Słupi Słupsk; bramkarka Ilona Hauzer, a dalej Kamila Sudnik, Małgorzata Pokorowska, i co było kolejnym znaczącym wzmocnieniem zespołu – Joanna Chmiel. W sezonie 2001/2002 nasz zespół debiutujący w I lidze zajął piąte miejsce na osiem drużyn startujących w pierwszej grupie I ligi (w tym sezonie 2001/2002 pierwsza liga grała w dwóch niezależnych grupach).

Był to więc kolejny postęp w grze zespołu i kolejny jego awans, a także osobisty sukces trenera mgr. Józefa Cudzika. Niestety, z końcem rozgrywek 2001/2002 trener Cudzik złożył rezygnację z prowadzenia zespołu – pominię tu okoliczności tej sytuacji, gdyż była ona i skomplikowana i wymagająca niezależnego obszernego omówienia. Począwszy od sezonu 2002/3 Sekcja pozostawała praktycznie bez Zarządu, praktycznie pracą Sekcji kierował jednoosobowo pracownik Studium WF Politechniki Koszalińskiej mgr Marek Gamuszewski, a trenerem został trochę w sytuacji przymusowej mgr Jerzy K. Woliński. Jak to często bywa, mimo braku stosownej opieki nad zawodniczkami (brak opieki medycznej, brak bieżących wypłat kontraktów, które częściowo zrealizowano dopiero w grudniu 2002, brak premii za mecze zwycięskie) zespół senierek grał bardzo przyzwoicie, i po dobrych, widowiskowych spotkaniach zajął po I rundzie rozgrywek VI miejsce w zreorganizowanej już tylko jednej, a liczącej 12 zespołów I lidze. Zespół pod wodzą mgr. Jerzego Krzysztofa Wolińskiego poczynił wyraźne postępy w grze ofensywnej zarówno w ataku pozycyjnym, jak i szybkim.

Dnia 19 grudnia 2002 roku ja i mój zespół zaprzyjaźnionych działaczy powróciliśmy do pracy w Klubie na wcześniej wynegocjonowanych i ujętych Regulaminem zasadach funkcjonowania Autonomicznej Sekcji Piłki Ręcznej Kobiet, działającej wewnątrz Klubu, ale mającej ogromną samodzielność, w tym m.in. w zakresie decyzji personalnych i gospodarki finansowej. Formalnie rozpoczęliśmy działalność 1 stycznia br., lecz z własnej inicjatywy wypłaciliśmy zawodniczkom zaległe kontrakty za grzesień, a także przekazaliśmy upominki dla najlepszych zawodniczek zespołu za mecze w I rundzie. Począwszy od stycznia br. zespół senierek miał regulowane wszystkie świadczenia na bieżąco, a ponadto

udało nam się odtworzyć będącą praktycznie w rozkładzie organizacyjnym drużynę junierek występującą w lidze wojewódzkiej. Z chwilą naszego powrotu do Klubu na trening przychodziło kilka dziewcząt i były ogromne trudności, aby skompletować drużynę nawet na mecze. Dzięki wielu zabiegom dzisiaj trenuje regularnie ponownie 15 dziewcząt w tej grupie, w tym kilka z dużymi szansami na awans do kadry zespołu senierek (Rosiak, Duklas, Knapik i inne).

Niestety, mimo wyraźnej poprawy sytuacji materialnej i organizacyjnej drużyny senierek w rundzie rewanżowej sezonu 2002/2003 w stosunku do pierwszej rundy tego sezonu (jesień 2002) zespół senierek grał słabo, wyraźnie gorzej niż w pierwszej rundzie, także grał słabo nawet w meczach wygranych, a w niektórych spotkaniach grał fatalnie (ze Słupią Słupsk i z Cracovią Kraków) – tak dalece, że lokalna prasa nazwała występ z Cracovią blamażem i była to niestety prawda.

W tej sytuacji Zarząd Autonomicznej Sekcji, pomijając szczegółową analizę przyczyn, podjął decyzję o zaprzestaniu współpracy z trenerem mgr Jerzym Krzysztofem Wolińskim z dniem 30.04.br. Zmiana trenera to najczęściej stosowane posunięcie w takich przypadkach, a przecież specjalnej analizy wymaga nie tylko metodyka treningu, przygotowanie zespołu w przerwie między rundami pierwszą i rewanżową, ale także, a może przede wszystkim mentalne i psychiczne nastawienie do meczy. Mobilizacja zespołu do gry to jeden z najtrudniejszych elementów i dlatego tak trudno o sukces w dyscyplinach zespołowych.

Otóż, analiza gry zespołu wskazuje, że wśród kadry senierek zgłoszonych do rozgrywek sezonu 2002/2003, a więc posiadających licencje zawodniczek, odpowiednio wysoki poziom reprezentują i są zawodniczkami kluczowymi dla jego postawy w meczach, bramkarka Agnieszka Janko oraz zawodniczki z pola Katarzyna Nowak (boczne rozegranie), Joanna Chmiel (środek rozegrania) oraz Anna Tałaj (lewe skrzydło). Obciążenie meczowe ww. zawodniczek siłą rzeczy jest największe i właśnie one najbardziej narażone są na kontuzje. Dlatego, gdy w pierwszej rundzie sezonu 2002/2003 trener mgr Woliński mógł z nich wszystkich jednocześnie korzystać, obraz gry zespołu był pozytywny i zespół tworzył dobre, na wysokim poziomie sportowym widowisko. Jeszcze w ostatnim meczu pierwszej rundy z Ochotą Warszawa, mimo absencji kontuzjowanej Joanny Chmiel zespół nasz zagrał bardzo dobre spotkanie m.in. dlatego, że w tym jednym meczu pokazała także swoje ogromne możliwości Małgorzata Pokorowska, która niestety nigdy wcześniej ani później, nie zagrała tak jak z Ochotą Warszawa.

Należy podkreślić także szczególnie pozytywną rolę, jaką w zespole senierek odgrywa druga bramkarka Ilona Hauzer, która praktycznie w rundzie rewanżowej pod nieobecność Agnieszki Janko broniła w całych dwóch meczach ligowych. Równocześnie Ilona Hauzer, studentka kierunku inżynierii środowiska naszej Uczelni, należy do najlepszych studentek na swoim roku, jest stypendystką naukową i służy dużą pomocą w nauce swoim koleżankom w grupie dziekańskiej na specjalności technologii wody, ścieków i odpadów – to jest zawodniczkom Joannie Chmiel, Małgorzacie Pokorowskiej, Kamili Sudnik i Marcie Szostakowskiej.

Niestety, pozostałe zawodniczki tworzące kadre zespołu minionego sezonu 2002/2003 nie spełniły oczekiwań Zarządu Autonomicznej Sekcji w aspekcie dalszego rozwoju i podnoszenia poziomu swojej gry tak, aby można globalnie ocenić ich występy w lidze pozytywnie. Oczywiście każda z zawodniczek miała fragmenty dobrej gry w niektórych meczach, lecz to za mało, aby w oparciu o taką ich dyspozycję przystąpić bez obaw do gry w nowym sezonie 2003/2004. Analizując grę naszego zespołu senierek trzeba wyraźnie zaznaczyć, że prawie wszystkie zawodniczki to studentki i z tego tytułu mają one ogromne dodatkowe obciążenia obok treningów, co musi wpływać na psychikę i możliwość koncentracji przed meczami.

Problemem newralgicznym dla Zarządu Autonomicznej Sekcji są kontuzje zawodniczek, a to dlatego, że służba zdrowia w Polsce jest

pojęciem zupełnie abstrakcyjnym i wirtualnym. Mimo, że wszyscy płacimy składki ubezpieczeniowe – praktycznie prawie każda próba leczenia kontuzji zawodniczek, a jest ich co niemiara – jest kierowana przez lekarzy do leczenia prywatnego lub częściowo prywatnego. Ponieważ w wielu przypadkach są to zabiegi wysoce specjalistyczne, nie sposób leczyć zawodniczkę w ramach tzw. publicznej służby zdrowia – jest to po prostu fikcja. Obecna nasza sytuacja zdrowotna jest taka, iż w grupie zawodniczek tworzących kadrę pierwszego zespołu senierek tak naprawdę tylko dwie są zdrowe, tj. Ilona Hauzer i Katarzyna Korzeb. Wszystkie pozostałe zawodniczki cierpią na poważne, często przewlekłe kontuzje (obecnie w szczególności to dotyczy Joanny Chmiel, Małgorzaty Pokorowskiej, Katarzyny Nowak, Marty Szostakowskiej), a tylko w kwietniu br. dwie zawodniczki przeszły bardzo poważne operacje, tj. Ada Omełańczuk, którą operował lek. medycyny traumatolog Andrzej Perchel w prywatnej klinice SALUS w Słupsku, oraz Karolina Kadlec, którą operował wszczepiając implanty wiceordynator Oddziału Ortopedii Szpitala Wojewódzkiego w Koszalinie lek. med. traumatolog Andrzej Loranc (tu w prywatnej firmie musieliśmy zakupić implanty do przeszczepu). Jeżeli do tego dodamy znaczne ilości stale kupowanych ochraniaczy medycznych specjalistycznych na kolana, kostki, łokcie, kręgosłupy plus konieczności wykonania częstych bardzo kosztownych badań rezonansem magnetycznym w Szczecinie, to suma tych kosztów jest niewyobrażalna dla przeciętnego czytelnika, nawet naszego uczelnianego periodyku „NA TEMAT” – również wówczas, gdy ten czytelnik jest kibicem sportowym, lecz osobiście w sporcie nie działa. Sprawy leczenia kontuzjowanych zawodniczek natrafiają jednocześnie często na opory administracyjne i niestety absurdalne trudności w rozliczaniu niektórych usług (np. przez Urząd Miasta w ramach kwot przyznanych Klubowi) i to się musi zmienić, bo takie administrowanie sportem urzędników z za biurka jest patologiczne. Kto ma bowiem za to płacić i z jakiej puli? Przecież wszystkie koszty związane z kontraktami zawodniczek, premiami za zdobyte punkty oraz nagrodami za wyróżniającą postawę w meczach pokrywają jako sponsorzy członkowie Zarządu Autonomicznej Sekcji, a także, ale już w mniejszym stopniu, zaprzyjaźnione z nimi osoby, nie będące działaczami Sekcji. Do tego dochodzi oczywiście ogromna praca społeczna członków Zarządu, a także nigdzie nie wykazywane koszty telefonów prywatnych i koszty paliwa.

Trzeba po prostu o tym wiedzieć – szczególnie wówczas, gdy nasza Uczelnia jest promowana poprzez naszą drużynę w prasie, radio i telewizji (odsylam np. Program I – telegazeta numer 258).

Mając na uwadze przyszłe rozgrywki sezonu 2003/2004 Zarząd Autonomicznej Sekcji podjął określone starania wzmocnienia zespołu na przyszły sezon i podpisał już umowy kontraktowe z dwoma nowymi zawodniczkami wychowankami Startu EB Elbląg. a mianowicie Agatą Celuch oraz Anną Serniak-Anuszewską. Obydwie zawodniczki są absolwentkami tegorocznymi Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie – magistrami wychowania fizycznego, a równocześnie trenerkami drugiej klasy, i kierownictwo Autonomicznej Sekcji ma nadzieję, że podobnie jak Anna Tałaj, absolwentka Akademii Wychowania Fizycznego w Gdańsku, będą dziewczęta tworzyć już w najbliższej przyszłości kadrę trenerską „narybku” naszego Klubu, a więc zespołu młodziczek. Obydwie wymienione zawodniczki w trakcie studiów w Akademii Wychowania Fizycznego w Warsza-

wie grały w ekstraklasie w zespole AZS AWF Warszawa – który w trakcie rozgrywek ekstraklasy w sezonie 2001/2002 został rozwiązany i wycofany z rozgrywek z powodu kłopotów finansowych. Wówczas Agata Celuch kontynuowała grę w zespole Ochoty Warszawa, natomiast Anna Serniak-Anuszewska – wyszła za mąż, urodziła syna i ma prawie dwuletnią przerwę w grze – lecz nie w treningu, gdyż trenuje w Elblągu z zespołem ekstraklasy EB Elbląg. Sprawą bardzo ważną w przejściu tych zawodniczek był fakt, że nie były one związane żadną umową kontraktową z żadnym z wymienionych Klubów, a więc mają na tzw. „rękę” karty zawodnicze, a nasze wydatki związane z ich przejściem do Koszalina to tylko opłaty manipulacyjne wynikające z przepisów Związku Piłki Ręcznej w Polsce. Oczywiście zawodniczkom tym należy w Koszalinie zapewnić lokum i pracę lub stypendium stanowiące rekompensatę etatu – i to jest ogromnie trudne. Trwają także rozmowy z Pauliną Mikoszą z MKS Ochota Warszawa w sprawie przejścia do naszego klubu.

Jest sprawą zrozumiałą, że najwygodniejszą sytuacją dla naszej Autonomicznej Sekcji jest przyjmowanie dobrych zawodniczek maturzystek na studia. Problem jednak napotyka na wiele trudności: po pierwsze, zawodniczka musi być na tyle dobra, że stanowić będzie wzmocnienie zespołu, a nie tylko będzie kolejną zawodniczką tzw. drugiego, a nawet trzeciego składu, po drugie, taka maturzystka musi chcieć studiować na Politechnice, a to oznacza, że nie boi się matematyki, a w przypadku kierunków technicznych dodatkowo nie boi się fizyki i chemii, o co także bardzo trudno, po trzecie, zawodniczki w wieku do 21 lat włącznie, a więc do drugiego a nawet trzeciego roku studiów włącznie zgodnie z przepisami Związku Piłki Ręcznej w Polsce są objęte tzw. ochroną szkoleniową nawet wówczas, gdy nie mają podpisanych kontraktów, a to oznacza, iż nasz Klub musi zapłacić za każdą taką maturzystkę około 3.000 zł plus opłaty manipulacyjne, wreszcie po czwarte te najlepsze juniorki maturzystki pochodzą prawie zawsze z bardzo dobrych klubów ekstraklasy lub pierwszoligowych, które stwarzają im najczęściej dobre warunki dalszego rozwoju nie tylko sportowego, ale także życiowego – czego nasz Klub nie jest w stanie przeliczyć.

Dlatego też niezmiernie ważne jest dla nas prowadzenie drużyn zaplecza, w szczególności drużyny junierek. Właśnie nasze juniorki odniosły ogromny sukces, a mianowicie zdobyły pierwsze miejsce w rozgrywkach o Wojewódzki Puchar Zachodniopomorskiego Związku Piłki Ręcznej – zwany tradycyjnie Pucharem Gryfa. Drużyna ta, prowadzona wcześniej przez trenera mgr. Józefa Cudzika, a potem krótko przez mgr. Marka Garmuszewskiego i mgr. Barbarę Jadach, a dzisiaj ponownie przez trenera mgr. Józefa Cudzika – okazała się rewelacją tego turnieju i zrobiła nam wszystkim ogromną miłą niespodziankę. Warto dodać, że w ramach typowań trenerów i kierowników drużyn występujących w tym Pucharze nasza bramkarka juniorka Karolina Pawłowicz została uznana najlepszą bramkarką Turnieju, a do najlepszej siódemki turnieju wytypowano także Hannę Duklas, Magdalenę Rosiak i Paulinę Bauer; jest to sukces tym większy, iż w turnieju tym już w pierwszym meczu poważnej kontuzji doznała jedna z naszych najlepszych junierek Katarzyna Majewska (180 cm wzrostu).

Na zakończenie powyższego podsumowania sezonu chciałem serdecznie podziękować JM Rektorowi Politechniki Koszalińskiej prof. Krzysztofowi Wawrynowi, wszystkim Prorektorom naszej Uczelni oraz Dyrektorowi Administracyjnemu dr. inż. Arturowi Wezgrajowi za pomoc i życzliwość oraz zrozumienie potrzeb naszej Autonomicznej Sekcji Piłki Ręcznej Kobiet, która jest przecież wizytówką naszego Klubu Uczelnianego AZS – na które to mecze senierek przychodzi często znacznie powyżej 200 osób. Niestety, na niższych szczeblach Uczelni to zrozumienie jest mniejsze, a czasem go brakuje.

Na końcu (następna strona) podaję końcową tabelę sezonu 2002/2003. Zapraszam wszystkich na mecze sezonu 2003/2004, które rozpoczynają się w połowie września br.

*Prezes Autonomicznej Sekcji Piłki Ręcznej Kobiet
KU AZS Politechnika Koszalińska
prof. dr hab. inż. Tadeusz Piecuch*



Agata Celuch



Anna Serniak-Anuszewska

Tabela końcowa rozgrywek I ligi krajowej kobiet w piłce ręcznej w sezonie 2002/2003

1. Gościbia Sułkowice	22	40	498-345	7. AZS Politechnika Koszalińska ..	22	21	482-460
2. AZS AWF Katowice	22	38	539-417	8. MKS Zgierz	22	17	445-493
3. MKS Sokół Żary	22	34	534-483	9. Słupia Słupsk	22	16	582-567
4. Cracovia Kraków	22	27	498-453	10. Beskid Vacturn Nowy Sącz	22	14	418-477
5. SMS Gliwice	22	24	475-473	11. Ochota Warszawa	22	11	485-586
6. AZS AWF Wrocław	22	22	508-464	12. AZS AWF Poznań	22	0	285-531

Sportowa złość w judo

Anna Wartalska, koszalińska judoczka (studentka Wydziału Zarządzania i Marketingu PK), potrafi "zonglować wieloma piłeczkami jednocześnie" i dzięki temu w sporcie odnosi duże sukcesy. W tym roku brała udział już w czterech turniejach i z każdego wróciła z medalem. Pierwszy – eliminacje do Ogólnopolskiego Turnieju Klasyfikacyjnego Młodzieży – wszystkie walki wygrane przed czasem czego wynikiem było zajęcie 1. miejsca. Drugi – Ogólnopolski Turniej Klasyfikacyjny – 3. miejsce, przegrana jedna walka ze zwyciężczynią turnieju. Trzeci odbył się w Warszawie – Liga Seniorek – również zajęcie 3. miejsca z powodu jednej przegranej z późniejszą tryumfatorką zawodów Anną Zemłą-Krajewską. W ciągu roku odbywają się cztery takie turnieje, z których osiem najlepszych startuje potem w zawodach Seniorów. Wszyscy szykują jak najlepszą formę, szczególnie kadrowicze, którzy chcą pokazać się z jak najlepszej strony, aby wywalczyć start na arenie europejskiej i mieć możliwość walki o olimpijską klasyfikację. Z tego względu ten sezon jest najtrudniejszy. Zajęcie przez Anię 3. miejsca gwarantuje jej udział w Mistrzostwach Polski. Po tych zawodach została utytułowana najlepszą zawodniczką woj. zachodniopomorskiego. Przed nią są jeszcze dwa tego typu turnieje, w których ma zamiar wystąpić, aby sprawdzić swoją formę i potwierdzić dotychczasowe sukcesy.

Ostatni turniej, w którym brała udział, to Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w Warszawie. W zawodach tych wystąpiła w barwach Politechniki Koszalińskiej. Startowali studenci szkół wyższych państwowych i niepaństwowych z wyjątkiem Akademii Wychowania Fizycznego. Ze względu na czołówkę krajową była bardzo duża rywalizacja.

Ania startując jako obrońca tytułu wicemistrza powinna być rozstawiona w dwóch różnych grupach z mistrzynią Polski. Niestety, przez nieuwagę w losowaniu trafiły na siebie już w drugiej walce, przez co nie miała szansy rewanżu w walce finałowej. Rywalką była Jolanta Wojnarowicz

– posiadaczka trzeciego dan, aktualna mistrzyni Polski seniorek i szkół wyższych. Walczyły do końca i przegrana była minimalna na punkty Yuko. Konsekwencją walki była mała kontuzja łokcia, a rywalka przeplaciła kontuzją kolana. Urazy obydwu zawodniczek nie były jednak na tyle groźne, aby nie kontynuować turnieju. Koszalińska judoczka czuła niedosyt po tej walce, "sportową złość", i pozostałe walki rozstrzygnęła zdecydowanie przed czasem. Bilans zawodów to 4 walki wygrane przed czasem i jedna przegrana minimalnie na punkty. Starcie o trzecie miejsce odbyło się z koleżanką klubową Anną Wyrwicką, która ostatecznie zajęła 5. miejsce.

Od 3 lat Ania zawsze po zawodach miała termin zdawania na czarny pas (1 dan), ale każdorazowo wracała z kontuzją, co uniemożliwiało przygotowanie się do egzaminu. Jednak obecna kontuzja nie przeszkodzi jej stanąć 7 maja na macie: *brązowy pas już mi się znudził i czas przejść na stopień mistrzowski*. W sierpniu czeka ją jeszcze bardzo ważne zawody Mistrzostw Polski Młodzieży do lat 22, w których jest faworytką do tytułu mistrzowskiego. W poprzednich Mistrzostwach Polski nie miała brać udziału, ale za namową prof. Michała Jasiulewicza pojechała i wystartowała w wyższej kategorii wagowej bez dobrego przygotowania. Pomimo tego swoim doświadczeniem i obyciem na macie zdobyła brązowy medal. We wrześniu będzie brała udział w 2 Ogólnopolskim Turnieju Klasyfikacyjnym – Liga Seniorek, w których ma zamiar wystartować i zaprezentować się z jak najlepszej strony. W październiku w Bydgoszczy odbędą się Mistrzostwa Polski Seniorek, których celem jest zdobycie medalu. Z myślą o tych zawodach, wcześniejsze potraktuje jako cykl przygotowawczy.

Ludzie, którzy nie mają profesjonalnego kontaktu ze sportem, nie wiedzą, ile trzeba włożyć wysiłku i wyrzeczeń, aby dojść do dobrej formy, nie są świadomi tego, że jest to długi okres przygotowań i samodyscypliny, nie wspominając już



Anna
Wartalska

o samej kwestii finansowej, jaką są diety. Są jednak osoby, które motywują do pracy i wspierają ją w tym co robi, gdyż doskonale zdają sobie sprawę z ogromu wysiłku, jaki trzeba włożyć w to, aby być jednym z najlepszych. I za to Ania jest im ogromnie wdzięczna: „Chciałabym podziękować prof. M. Jasiulewiczowi za motywację do dalszej pracy i duże zainteresowanie sportem, którym jest judo. Jak również dziękuję sponsorowi GE DATA Software za zakup sprzętu sportowego wysokiej klasy, dzięki któremu na macie prezentuję się nie gorzej niż zawodnicy światowej czołówki. Podziękowania składam także trenerowi Andrzejowi Adamskiemu i oczywiście wszystkim innym osobom, których nie wymieniałam, a wspierają mnie w tym co robię.”

Marzena Hewelt

Student żebrak, ale Pan... (cd. ze str. 46)

Gwoli prawdy trzeba powiedzieć, że sytuacja materialna naszych studentów była znośna, bowiem znakomita większość otrzymywała stypendium socjalne w postaci darmowego akademika, wyżywienia i gotówki wystarczającej na wyjazdy do domu i drobne wydatki. ZSP w tym okresie prowadziło bardzo ożywioną działalność kulturalno-oświatową, sportową i turystyczną. Nie odczuwało się politycznej indoktrynacji. Co roku wielu studentów naszej Uczelni korzystało z tanich wycieczek i obozów w Grecji, Hiszpanii, Włoszech, nie mówiąc już o krajowych, lub w tzw. "demoludach". Środowisko koszalińskie szybko wpisało się w główny nurt studenckiej kultury. Mieliśmy tu wiele osiągnięć, np. II miejsce na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie (Ewa Gożewska) i Akademickie wicemistrzostwo Europy Par Tanecznych (Leszek Daniel). Do dobrego tonu należało bywanie przez Panów studentów na wernisażach w BWA lub premierach teatralnych i filmowych. Szczególnie zabiegano o wejściówki na premiery Teatru "Dialog" – legendy i szczytu snobizmu. Działali plastycy, z których osobliwie jeden o "ksywce" "Puszkin", zasłynął jako wyborny malarz damskich aktów. Długo przed "Koniem Polskim" (Leszka Malinowskiego) działał kabaret pod tajemniczą nazwą "Kabaret Zenona Prabuckiego" pod charyzmatycznym przywództwem Marka Nowaka. Był też zespół wokalny "Silva Rerum" – dzisiaj określilibyśmy go jako "boys-band". Mieliśmy wśród nas utalentowanych sportowców: zapaśników, ciężarowców, tenisistów, brydżystów i karateków. Działał Akademicki Klub Filmowy. Dynamicznie zaczęła działać brać żeglarska w utworzonym Akademickim Yacht Clubie. W krótkim czasie przy wsparciu władz Uczelni

i studium WF, powstała okazała flotyła jachtów i przystań nad jeziorem Jamno. Jedną z corocznych imprez, która gromadziła masowo studentów, był jesienny "Rajd Pieczonego Barana" – wizytówka naszego środowiska. Tu świetnie sprawdzał się ekwipunek ze Studium Wojskowego: solidne buty i kurtki – panterki. Po mozolnym przejściu kilkunastu kilometrów urokliwymi ścieżkami wśród pól i lasów, rajd kończył się w punkcie zbornym pieczeniem i spożywaniem barana, obficie podlewane piwem lub miejscowym winem o nazwie "Lipka". Była to także okazja do wykazania się znajomością aktualnych piosenek turystycznych pod wtór gitarę i a capella. Na zakończeniu zwykle gościli Prorektor Leopold Jastrzębski i Dziekan Henryk Wierowski. Innymi masowymi imprezami środowiska były doroczne bale "Wiosny" i "Jesieni" organizowane w Auli. W tym czasie narodziła się także tradycja Juwenaliów w Koszalinie. Pierwsze Juwenalia w 1972 roku były zbitką różnych pomysłów zaczerpniętych z tradycji innych ośrodków akademickich. Jednak już od początku nasze Juwenalia miały specyficzny koloryt. Pamiętam, że w pierwszych Juwenaliach uczestniczyła nawet żywa krowa w towarzystwie poważnego dziś naukowca.

Przybywało lat, przybywało studentów, telewizorów, potem komputery zaczęły się wkradać do studenckich pokoi. Nikt nie przemyka już w wytartym sweterku po korytarzach Uczelni, za to tłoczno na parkingu pod akademikami. Wielu nawet nie ma pojęcia jak nazywają się sąsiedzi... nie praktykuje się już koleżeńskiej pomocy w nauce. Może student już nie Żebrak, ale Pan? Chyba inne wartości są teraz w cenie? Znak czasu, czy może tęsknota za młodością, która zawsze jest najpiękniejsza ?!

dr inż. Grzegorz Jurkowski

Spis treści

35 lat Uczelni	3
Doktorat honoris causa dla prof. Jana Kaczmarka	4
Kronika	7
Rekrutacja 2003/2004	8
"Bieg po indeks 2003"	9
Od studenta do profesora	13
To już 30 lat !	13
Dwa pokolenia absolwentów	
Wydziału Budownictwa i Inżynierii Środowiska	16
Pierwszy Profesor	17
My home is my castle!	18
Czas Edisonów już minął	19
Problemy inżynierii środowiska	22
Konferencje na Krecie	26
Public relations – konieczność w dobie natłoku informacji i recesji	28
Ekonomiczna konferencja w Wiedniu	29
W drodze do Unii Europejskiej	30
Polscy stypendyści DAAD mają już swoje stowarzyszenie	32
Jantar w sieci	34
Globalizacja i jej mankamenty	36
Socrates Erasmus – okazja na ciekawe doświadczenie	37
Kłopoty z muzyką	38
Na Festiwalu Muzycznym Europa-Bourges 2003	40
Wernisaż w Pradze	43
Student żebrak, ale Pan...	45
Piłka ręczna kobiet – KU AZS Politechnika Koszalińska	47
Sportowa złość w judo	49

Pismo Politechniki Koszalińskiej
Nr 2/34, czerwiec 2003
ISSN 1509-2771

Redakcja, skład i łamanie:

Andrzej Markiewicz

Alina Leszczyńska

Tel. (094) 3478 256

(094) 3478 310

Fax. (094) 3460374

Współpraca:

Henryk Charun (WM)

Mirosław Maliński (WE)

Mariusz Meller (WBiŚ)

Monika Pieniak (WEiZ)

Bronisław Słowiński (WM)

Zdjęcia:

Adam Paczkowski, autorzy artykułów

Opracowanie okładki:

Andrzej Markiewicz

Adres redakcji:

Politechnika Koszalińska

Pismo uczelniane „Na temat”

ul. Raławicka 15–17, 75-620 Koszalin

Adres internetowy:

<http://www.tu.koszalin.pl>

e-mail: amarkiew@tu.koszalin.pl

Druk:

INTRO-DRUK, Koszalin



2003 Juwennalia

